ZBIÓR

POWIEŚCI I ROMANSÓW.

TOM V.

OLGIERD i OLGA

CZYLI

POLSKA W JEDENASTYM WIEKU

PRZEZ

ALEXANDRA BRONIKOWSKIEGO.

Wolne tłumaczenie z niemieckiego oryginału.

TOM III.



Nowo przedrukowano.

w WROCŁAWIU,
u Wilhelma Bogumiła Korna.
1834.

TOMKOWO

I.

Sarmaci owego wieku, którzy już od kilku lat walkę z rusinami prowadzili, byli ludźmi prostych i nieco dzikich obyczajów; wychowani bowiem wśrzód wojen ustawicznych z licznemi nieprzyjaciołmi, nieznali tych potrzeb, które z czasem przez obfitość bogactw wymyślone i utworzone były, a w domowem pożyciu poświęcając cały czas łowom i uprawie roli, nie mogli nabydź owéy polerowności odznaczającéy ich sąsiadów; ale też za to, pełni siły i czerstwości, z tym większą chciwością poddawali się rozmaitym rozkoszom, które w krajach ruskich a mianowicie w bogatéy stolicy tego państwa, jako zwycięzcy, w obfitości używać mogli. Po wszystkie czasy doświadczono téy prawdy wielorakiemi przykłady, że zbyt nagłe zaznajomienie i obeznanie się z towarzystwem polerownych obyczajów, rzadko kiedy korzystne było dla narodów z dzikości swéy jeszcze nie wyszłych. Hordy Azyatów, które zwycięztwo w innych krajach odnosiły, znalazły klęskę swéy sławy i siły na polach włoskiéy krainy; daleko poźniéy przekonano się bardzo często, jaki skutek na

umyśle człowieka nieokrzesanych obyczajów sprawiać zwykło zapoznanie się z narodami ucywilizowanemi, który powierzchownie tylko naśladując ich postępki, nie zawsze jednak umorzyć mógł wrodzoną swą dzikość przebijającą się nadto często we wszystkich sprawach, gdy przejąć się nie umiał ich sposobem myślenia i czucia.

Od dawnych już czasów, za panowania Bolesława Chrobrego, wiedli polacy pomyślne walki w krajach zagranicznych; nad brzegami Sali zatknął ów szczęśliwy i dzielny zwycięzca swe znaki; w Czechach i Węgrzech z równą pomyślnością walczyli Sarmaci, ale żaden z tych narodów nie stał pod ówczas na wyższym stopniu oświaty od swych zwycięzców, przetoż ci żadnego ukształcenia obyczajów przejąć nie mogli, znaydując, iż zwyciężone przez nich narody, mniey lub więcey dzikiemi były. Również i w Kijowie za czasów Chrobrego, znaydujący się z nim na téy wyprawie rycerze, nie wiele korzystać mogli z towarzystwa zwyciężonych, gdyż monarcha ów niedługo się w tym kraju zabawił, a tak powróciwszy wkrótce do swéy oyczystéy zagrody, do swych borów i roli, niczym się innym nie zatrudniali. jak tylko łowami i pługiem. Tą razą jednak inaczéy było. Wszystkie rozporządzenia Bolesława Smiałego dawały jawnie poznawać, iż się w tym kraju przez czas długi zabawić postanowił, a tym sposobem znużeni pod ciężką zbroją rycerze, jeden po drugim składał z siebie uciążliwe szyszaki i puklerze, szukając spoczynku i wytchnienia w tym pięknym

kraju obfitującym we wszystko, gdzie bez pracy i trudności każdy z nich, wspierając się na prawie zwycięzcy, swobodne i wesołe życie mógł prowadzić.

Jednak ów, któregoby xiąże Izasław i magnaci Kijowscy chętnie byli widzieli, gdyby się oddał zabawom i rozmaitym rozkoszom, zdawał się nieczułym na wszystko i wezwyczajony od młodości do bojów, ostre jak pierwéy prowadził życie. Król Bolesław rzadko kiedy wychodził z zamku i w towarzystwie tylko naypoufalszych swych przyjacioł, otoczony wiernemi polakami, czas cały przepędzał; pogardzając biesiadami zniewieściałych greków i rusinów, takiemi się żywił potrawami, do jakich przywykł w swéy oyczyznie; a jeżeli kiedy wyszedł z zamku, czytać można było z oblicza jego, że był monarchą surowych obyczajów. Niekiedy jednak bawił się polowaniem i rybołostwem, częściéy atoli zwiedzał okoliczne grody i twierdze wymierzając wszędzie słuszność i sprawiedliwość, jak to prawemu rządzcy przystoi, i jak chciał, aby w całém znaczeniu tego słowa za takiego w tym kraju był uważany.

Xiąże Izasław czuł to bardzo dobrze, iż przez obecność Bolesława w Kijowie, niemiał innego znaczenia, jak tylko, iż za naydostoynieyszego jego sługę był uważany; nie uszło to jego uwagi, że pomimo bogactw i kleynotów, któremi starał się wzbudzić szacunek ku sobie, blask królewskiéy korony na głowie zwycięzcy większe wrażenie sprawiał na umyśle rusinów, niżeli wszystkie jego skarby; często wyczyty-

wał z oblicza swych poddanych wyraz politowania, lecz politowania takiego które niedalekiém było od wyrazu pogardy, i zdawało mu się jakoby mu mówiono, jak to ścierpieć i znieść może, iż w zagrodzie swych przodków, w państwie swém dziedzicznem, za nic innego nie jest uważany, jak tylko za uniżonego hołdownika obcego władzcy i sługę jego woli. Często w skrytości naradzał się z synami swemi, z nayznakomitszemi mieszkańcami Kijowa, a nawet z posłem cesarza Augusta, jakimby sposobem mógł się pozbyć tego niebespiecznego i zuchwałego szczęściem sprzymierzeńca. Mieczysław, naystarszy z jego synów, który przed niedawnym czasem z Rzymu powrócił, i na którego umyśle papież Grzegorz siódmy umiał mocne sprawić wrażenie, a przeto skłonnym był do wyznania wiary rzymsko katolickiey, wolał raczéy aby się Bolesław utrzymał w tym kraju, niż iżby się miał z Kijowa oddalić. Bracia zaś jego, młodzi, bez doświadczenia i odwagi, w skrytości tylko mruczeli na uciążliwe jarzmo, a na jawie z pokorą i uległością znosili poniżenie; podobnież bojary prócz skarg nie mieli innego dla Izasława pocieszenia, a Leoncyusz Angelus nieprzestawał wciąż czynić obietnice i że niebawem wszystko się odmieni.

W takim stanie było podowczas państwo Izasława, gdy właśnie nadszedł dzień owéy uroczystości, którą kościoł wschodni pod imieniem Jordanu zwykł obchodzić. Xiąże Kijowski, który przy każdem podobném zdarzeniu chętnie z bogactwami swemi zwykł się

szczycić, aby tym sposobem przynaymniéy pokrywał swe uniżenie, zamierzył ową uroczystość obchodzić z jak naywiększą okazałością, i nie z samych tylko ruskich krajów, ale nawet z Tauryki i innych północnych prowincyi wschodnio-rzymskiego państwa, przybyły na tę uroczystość liczne zgromadzenia do Kijowa, gdyż ta stolica nie tylko przez swe bogactwa i rozległość, ale nawet we względzie religiynym, przez swe sławne katakomby i pieczary, w których niezmierna liczba ciał męczenników za wiarę pobitych spoczywała, była w owych czasach dla wyznawców wschodniego kościoła, w naywiększém znaczeniu.

Król Bolesław oświadczył był, iż w dniu téy uroczystości oddali się z Kijowa do odległéy graniczněy twierdzy, albowiem nie przystoi mu, aby jako wyznawca i obrońca kościoła rzymskiego, był uczestnikiem obrządków byzantyńskich syzmatyków. Oświadczenie to zmartwiło xięcia Izasława; obawiał się bowiem, aby lud przez oddalenie się w tym dniu króla z stolicy, nie uważał w tym nowéy pogardy mu okazanéy i ażeby mu z tego względu nie czyniono wyrzutów, iż nie umie pozbyć się tego, który tak mało szacunku okazuje dla obrządków kościoła wschodniego. Udawszy się zatym do króla prosił go usilnie, aby mu téy zniewagi niewyrządzał, a gdy ten według zwyczaju oświadczył mu w tonie panującego, że postanowienia jego są niezmienne, wezwał zmartwiony xiąże syna swego Mieczysława i przybyłego przed niedawnym czasem do Kijowa Woyciecha Drużyńca,

aby wstawieniem się swojém prośbę jego u króla poparli. Młody ten xiąże ruski, którego Bolesław nad innych jego rodaków naybardziey szacował i któremu sprzyjał, dał poznać królowi, iż nie jest dobrze okazywać pogardę ludowi trzymającemu się zastarzałych obrządków, a zwłaszcza takiemu ludowi, który do uznania prawdziwéy wiary nawrócić pragniemy, gdyż tym sposobem oddalamy się coraz bardziéy od celu, zradzając w nim niechęć i nieufność dla siebie, gdy przeciwnie łagodna towarzyskość wszystkie przeszkody a nawet i sam fanatyzm znieść jest zdolna; Drużyniec zaś, który właśnie o tym czasie życzył sobie opuścić Kijowa, aby z królem nudzić się w pustéy i smutnéy twierdzy, starał się namówić Bolesława, iżby był uczestnikiem téy uroczystości, przedstawiając mu zabawność tych obrządków, które i tak długo trwać nie będą, i z nawróceniem ludu ustać muszą. Czy to rozsądne uwagi xiążęcia ruskiego, czyli chęć rozweselenia się, skłoniły Bolesława do ich życzeń, o tem żaden z nich nie mógł bydź zapewnionym, jednak czego odmówił Izasławowi, na to zezwolił swym poufałym, i ażeby pokryć zmienność swych układów, gdy pierwéy swóy odjazd za konieczny osądził, posłał na swe mieysce Mikołaja Strzemieńca, któremu w téy mierze dał tajemne zlecenia.

Nad brzegiem Dnieprn, w tém mieyscu, gdzie w lodzie wybito otwór dla święcenia wody, zgromadziła się niezmierna liczba ludu pobożnego, a pomiędzy obecnemi temu obrządkowi widziano króla Bolesława oto-

czonego orszakiem polskich rycerzy, który lubo bez wszelkich oznaków swey dostoyności okryty futrem stał na boku, jednak od okolicznych mieszkańców przechodzących koło niego, głębokie odbierał ukłony. Bolesław przecięż tak mało okazywał względów dla wspaniałych i świetnych obrządków wschodniego kościoła, iż widzieć można było, że niemi jako gorliwy wyznawca wiary rzymskiéy pogardzał; otulony futrem, albo się patrzał bez czucia przed siebie, albo kiedy niekiedy zwracał mowę do swego orszaku, w którym rycerze polscy bez uwagi na religiyne obrządki dosyć głośną rozmowę prowadząc, dawali poznawać, iż dla obcego wyznania i ceremonii tak świetnéy, jaką tu teraz uroczyście obchodzono, również jak ich król nie wiele mają szacunku. W prawdzie, nie jeden prawowierny rusin zachmurzywszy czoło spoziérał się z niechęcią na szyderców, nie jeden greczyn zatopiony w modlitwie i przerwany w niéy głośnym śmiechem sarmatów, zgrzytając zębami, wyrzekł w cichości przeciw nim swe anathema, jednak Bolesław którego oku nie uszły te wrażenia, zdawał się niejako cieszyć z tego, albowiem kiedy niekiedy spostrzedz można było na twarzy jego pogardliwy uśmiech, w którym zmartwiony rusin mógł wyczytać, że ten który się z obrządków jego natrząsał, był jego zwycięzcą i panem. Również i xiąże Izasław spostrzegł, jak nieprzyzwoicie przy tym religiynym obrządku zachowali się jego przemożni goście i jakie wrażenie ta pogarda na narodzie jego uczyniła, nie wiedząc, czy ten oczywisty dowód

nienszanowania, więcey go martwić lub pocieszać powinien, gdyż z jedney strony widział się przez pogardę tych obrządków które obchodził zhańbiony, z drugiey zaś, oczywista mu była niechęć rusinów ku znienawidzonym i uciążliwym zwycięzcom, pomnożona tym bardziey pogardzaniem tego, co prawowierny rusin za święte i uroczyste uważał. Lubo Leoncyusz Angelus, wychowany na łonie wschodniego kościoła, podług zwyczaju i przekonania swych współwyznawców, całą istotę chrześciaństwa na wykonaniu powierzchownych obrządków religiynych i zachowaniu ich ścisłém zakładał, jednak przebiegły greczyn dla nieobrażenia żadney strony, po odbytey niedługotrwałey modlitwie, starał się zbliżyć do króla Bolesława i weyść z nim w rozmowę, którą tu niepodsłuchiwany od nikogo, daleko bezpieczniey i stosowniey do swych tajemnych układów mógł prowadzić, niżeli w xiążęcym zamku Izasława, gdzie ze wszystkich stron otoczony był niedowierzającemi mu dworzanami. Jak zwykle uważał on pokryjomo Bolesława, a spostrzegłszy na twarzy jego wyraz szyderczey wesołości, odważył się zbliżyć do niego i rozpocząwszy mowę o obrządkach rusinów, w których wiele niedorzeczności znaydywał, miał to szczęście, iż jeszcze nigdy jak teraz nie był przyjemniey słuchany od monarchy sarmatów.

Uroczystość poświęcenia Jordanu zbliżała się ku końcowi; już poważny i sędziwy metropolita wyrzekł błogosławieństwo nad święcić się mającą wodą, już odprawił zwykłe przepisane do tego obrządku modlitwy,

i zamięszał pastorałem płynącą przy nogach jego wodę; nayblizsi obok niego stojący znakomici rusini odebrali pokropienie z tego poświęconego źrzódła, ustępując mieysca innym, którzy téy łaski uczestnikami bydź chcieli, i z pobożną skromnością przyzwoitą temu obrządkowi odchodząc powolnym krokiem na stronę, nabożne odprawiali modły, gdy w tym przezorny i na wszystko dawający uwagę byzantczyk spostrzegł, iż Bolesław, który dotąd był roztargniony, niezwrotnie oczy swoje w inną stronę obrócił, i na mówiących do niego naymnieyszey nie dawał uwagi. W krótce przebiegły Leoncyusz odkrył przedmiot który króla tak bardzo zaymował; w niedalekiém oddaleniu zobaczył dwie niewiasty, które pomiędzy obecnemi odznaczały się, każda z nich właściwym sobie sposobem. Jedna z nich kobieta śrzedniego wieku, któréy rysy twarzy okazywały, iż w młodości bardzo urodziwą bydź musiała niewiastą, ubrana była bardziéy bogato niżeli gustownie, i ubiór jéy złożony był częścią ze stroju greckiego a częścią z ruskiego. Futro kosztowne, które tunikę lekką przykrywało, ozdobione było niezliczoną liczbą tasiem i guzików, a włosy gęste jeszcze i ciemne związane w warkocze, spadały splecione perłami i koralami na ramiona. Jeden tylko welon na głowę zarzucony i spadający na twarz, który ją do połowy zasłaniał, niekształtnie i spiczasto ułożony, nieodpowiadał temu strojowi, lubo dla pobożnéy niewiasty bardzo był stosowny, gdyż schylając głowę, usuwał twarz od widoku ciekawych. Towarzyszka jéy była to młoda i

bardzo urodziwa osoba. Również i ona odziana była kosztownym futrem, ale ten był gustowniéy i modniéy ścięty i u wierzchu lekko tylko osłaniał szyję, która nieokryta i od mrozu trochę zarumieniona, ozdobiona była sznurem pereł i dyamentów. Twarz téy nadobnéy i pięknéy dziewicy okryta świeżym rumieńcem, przedstawiała wszystkie wdzięki greckich zarysów; kibić jéy kształtna, czyniła ją podobną do Heby, a oczy jéy czarne spoczywały na paciorkach, które przesuwając zwykle odprawiała modły.

Poświęcenie Jordanu już się spełniło, i czerńcy z czcigodnym metropolitą stanęli w porządku powracając processyonalnie do głównéy cerkwi, a za niemi lud liczny postępywał z skromnością śpiewając pobożne hymny; w tenczas xiąże Izasław w towarzystwie swych synów i nayznakomitszych bojarów, przybliżył się do mieysca, na którém król Bolesław stał ze swym orszakiem, w celu podziękowania mu za okazaną względność, iż raczył swą obecnością zaszczycić tę uroczystość i w chęci proszenia go, aby był przytomny téy uczcie i zabawie, którą w tym dniu podług starodawnego zwyczaju dawać będzie, nakoniec w celu odprowadzenia króla do zamku. Bolesław widział go wprawdzie zbliżającego się do niego, jednak zdawało się, że umysł jego inną jakąś ważną myślą był zajęty, gdyż żadnéy na to niedawał uwagi, iż xiąże ruski odziany purpurą i znakami wysokiego dostojeństwa swego, stał przed nim w niedalekiém oddaleniu, a obróciwszy się do swych towarzyszów rzekł: Jeden

z was, komu się podoba, niechay się dowie, co to są za niewiasty, które za processyą o podal postępują, którego kraju, stanu i imienia, i niechay mi o tém przy porze sposobnéy doniesie. Zdaje mi się, iż są tu na téy ziemi obcemi, a przynaymniéy jedna z nich. Z przyzwoitym pośpiechem udało się za niemi kilku rycerzy polskich, lecz wszystkich wyprzedził prędkonogi Woyciech Drużyniec, który zlecenia tego przedmiotu jak naychętniéy zwykł dopełniać, atoli żadnemu z nich nieudało się naymnieyszéy od nich powziąć wiadomości, gdyż wspomnione niewiasty nieodpowiadając na uprzykrzone zapytania i zagadnienia, ciągle swe nabożne pieśni bez przerwy śpiewały.

Wróciwszy młody Drużyniec do krola, i nieukontentowany, że go tak zbyto, rzekł do Bolesława: Aż nadto pobożne są te niewiasty i niedają się przerywać w swém nabożeństwie, przeto sądzę, iż obowiązkiem jest każdego rzymsko-katolickiego rycerza, aby je do uznania prawdziwéy wiary przywiódł, a jeżeli nie przez wzgląd na matkę lub ciotkę, to przynaymniéy przez wzgląd na jéy towarzyszkę, któréy prawdziwie szkodaby było, gdyby w szyzmatyckich błędach trwać miała. — Zaczniycie pracę waszą od nawrócenia córki, odpowiedział Bolesław z lekkim uśmiechem. — Nie inaczéy, rzekł Drużyniec, iż to dzieło warteby było nagrody i pełne jest zasługi, ale jak mi się zdaje, trudne do wykonania, gdyż w twarzy téy dziewicy wiele uyrzałem podobieństwa z pewna osobą, u któréy nie mam szczęścia. — Z jaką osobą? zapytał się Bolesław.

— Czyliż wasza miłościwość, rzekł daléy uciszonym głosem poufały królewski, nieupatrujesz, że ta młoda greczynka czy rusinka podobna jest do pani Chrystyny z Skalmierza, tylko trochę młodsza i cokolwiek jeszcze kształtnieysza. — Nieodpowiedziawszy na to Bolesław ani słowa, obrócił się ku téy stronie gdzie stał xiąże Izasław, i przywitawszy go uprzeymie, właśnie jak gdyby go dopiero teraz spostrzegł, szedł z nim prędkim krokiem ku zamkowi za ludem powolnie idącym, i gdy się zbliżył ku owym wspomnionym niewiastom, odstąpiły te na bok, aby dać wolne przeyście i uczyniły mu głęboki pokłon. Zatrzymawszy się przy nich, rzekł Bolesław: Jak mi się zdaje, tedy obcemi jesteście w tym kraju; czyliż mię znacie szanowne niewiasty? Albożto koniecznie potrzeba purpury i korony, aby poznać tego króla, który jest monarchą walecznego narodu, i któremu służyć, każdy sobie za szczęście osobliwe poczytywać powinien, odpowiedziała starsza z nich, ale jakkolwiek ta odpowiedź była pochlebczą, zdawało się jednak, iż nią Bolesław nie zewszystkiem był zadowolniony, gdyż natychmiast obracając się do jéy towarzyszki, zapytał się jéy: A wy nadobna dziewico, czy także mie znacie? Zarumieniona i spuściwszy oczy odpowiedziała zapytana cichym w prawdzie lecz wyraźnym głosem: Dawno już, przebywając w oyczystéy méy ziemi za Euxynem, życzyłam sobie widzieć jakiego bohatera, ale tam są oni tylko z marmuru w kosztownych posągach wyobrażeni, jednak z upodobaniem wpatrywałam się na te zabytki dawnéy walecz-

ności. Jeżeli więc mi się zdarzy, iż w rzeczywistości zeydę się z jakim rycerzem, który słusznie na imię bohatera zasługuje, tedy mogę zapewnić, iż go znam dokładnie. Słowa te pochlebcze z ust pięknych wyrzeczone, wprawiły Bolesława w niejakie zadumienie, iż nie tak prędko zdobyć się mógł na stosowną odpowiedź, pozdrowiwszy jednak uprzeymie niewiasty, które na bok odstąpiły, udał się w towarzystwie xięcia Izasława i swego orszaku do zamku.

Jeszcze nigdy xiąże Izasław niemiał przyczyny tyle bydź kontent z postępowania swego przemożnego sprzymierzeńca, jak podczas téy krótkiéy drogi od brzegów Borystena aż do podwojów zamku. Nigdy jeszcze tak uprzeymie i łaskawie jak dzisiay nie dziękował ludowi, który go przechodzącego witał, a zdziwieni rusini tą niezwykłą i niewidzianą dotąd uprzeymością, idąc w myśl swego prawego władzcy, wesołe okrzyki i hurah wznieśli pod niebiosy. Lubo pokrzepiony wesołością Bolesława, jednak powątpiewając czy go skłonnym znaydzie do swojéy prośby, z zwykłą nieśmiałością upraszał xiąże Izasław przybyłego do zamku króla, aby obecnością swoją raczył zaszczycić tę ucztę, którą podług dawnego zwyczaju dla nayznakomitszych obywatelów téy stolicy i dla ich żon i córek, zwykł corocznie wyprawiać. Jego obawa była daremną, gdyż z naywiększą chęcią i w wyrazach nayuprzeymieyszych skłonił się król do jego życzeń.

W kilka dni po tém zdarzenia, powracał późno w nocy poseł cesarza carogrodzkiego z zamku xiążęcego,

w którym teraz codzienne prawie wyprawiano uczty, bankiety i tańce, a których król Bolesław, jak gdyby zupełnie odmieniony, niezabrakłym bywał uczestnikiem. W prawdzie wiele się już stało, co tajemnym zamysłom jego sprzyjało i z czego się mógł cieszyć, iż monarcha sarmatów prowadzący dotąd życie ostre i surowe, poczynał nabywać smaku w rozkoszach i zabawach cudzoziemskich, gdyż wiedział, iż te tym mocniéy zaymują zmysły, im dłużéy kto od nich wstrzymywać się umiał. Jednak Leoncyusz nie był jeszcze wolny od wszelkich trosków, gdyż ten jeden krok niestawił go zupełnie w bezpieczeństwie, i łatwo król Bolesław usunąćby się potrafił z tych sideł, gdyby jeszcze mocnieyszemi złudzenia nie był skrępowany więzami. W prawdzie oko bohatera z przyjemnością i upodobaniem poglądało na urodziwe i krasne rusinki; jednéy z nich nawet zdawał się bardziey nad inne sprzyjąć i częstokroć tajemne z nią miéwał rozmowy, wprawdzie niepogardzał on napojem wysp jońskich; ale to wszystko nie było jeszcze dosyć. Poświęcając wieczory zabawie i rozrywkom, jeszcze zawsze przepędzał godziny poranne w zatrudnieniach obowiązku swego, a jak wesoły i radośny okazywał się pomiędzy biesiadnikami, tak surowy i ostry był tam gdzie sprawiedliwość wymierzać należało, i jeszcze zawsze xiążę Izasław nie miał władzy panowania i był jego naydostoynieyszym sługą. Również i xiążę ruski który dla zabawienia Bolesława i wyprawiania uczt znaczne wydatki ponosić musiał, przy każdéy prawie biesiadzie

dawał mu, to przez spoyrzenia, to przez jesta i mowy poznawać, kiedy przecięż nadeydzie ten czas, gdy się tego nowego Hanibala będzie mógł z karku pozbyć, kiedy zamiast złota będzie mu mógł pokazać ostre zeleżce, a zamiast muzyki biesiadniczéy, zatrąbić mu wrzaskliwą trąbą wojenną do uszów, na co wszystko Leoncyusz ani słowa jednego odpowiedzieć nie mógł. Podobnemi obietnicami uwodził on króla i xiążęcia Izasława, jakiemi sam ze strony dworu Byzanckiego był uwodzony; a tajemne doniesienia i wieści które go doszły, przekonywały go, iż na tych czczych obietnicach wspierać się nie należało, i przyznać to musiał, iż xiąże ruski prawdę powiedział, gdy mu razu pewnego oświadczył, że nim pomoc z Carogrodu przybędzie, niezostanie ani jedna grzywna w skarbcu, a między Dnieprem i Bugiem ani jedna wioska, którąby niebyła spustoszona, gdyż już teraz chciwość sprzymierzeńców i ich trochę za prędko rozprzestrzeniająca się wesołość, przepowiednię tę sprawdzać poczęły. Widział on, że się ten moment coraz bardziéy przybliża, w którym równie zwyciężca jak i hołdownik zniecierpliwieni próżnemi obietnicami, dadzą mu poczuć, iż bezkarnie uwodzić ich niemożna, a w przypadku gdyby mu się udało jakim szczęśliwym sposobem powrócić do oyczyzny, czeka go tam wzgarda i pośmiewisko, jeżeli tajemnych zleceń nie uyrzy skutków.

Takie to myśli zaymowały skłopotaną głowę Leoncyusza, który przy świetle xiężyca powracał do mieszkania wyznaczonego mu w obrębie murów zamkowych.

Na pół drogi przybliżył się do niego jeden z naywierniéyszych sług jego Serapion, i rzekł mu po cichu, że w pomieszkaniu jego czeka go pewna niewiasta, która usilnie go obowiązywała, aby mu o jéy przybyciu doniósł, gdyż lubo nie wiele ma mu powiedzieć, ale to tak wielkiéy jest wagi, iż na inny czas odłożone bydź nie może. Gdyby w takowém usposobieniu duszy w jakiem się podówczas Leoncyusz znaydował powiedziano mu, iż uzbrojeni rycerze czekają w pomieszkaniu na niego, bez wątpienia ratowałby się od zeyścia z niemi ucieczką, ale osoba która z nim mówić pragnęła była niewiastą, przeciw któréy czuł się dosyć bydź silnym, a prócz tego tajemne to zeyście wśrzód nocy miało coś dla niego nieodgadnionego, i tak przyspieszył swych kroków pędzony ciekawością i chęcią dowiedzenia się jakoweyś nowéy tajemnicy.

Za przybyciem do pomieszkania pomnożyło się jego zdumienie, gdyż w osobie która tu na niego czekała poznał niewiastę nie zupełnie mu obcą, albowiem nie tylko w dniu uroczystości Jordanu miał sposobność przypatrzyć jéy się z bliska, ale częściéy potém widywał ją w zamku xiążęcia Izasława w towarzystwie owéy dziewicy, która na siebie uwagę króla Bolesława ściągnąć umiała. Wasze odwiedziny, rzekł do niéy w języku greckim, wasze odwiedziny czcigodna i szanowna pani są mi równie tak przyjemne jak zadziwiające, gdyż nigdy się tego spodziewać nie mogłem, abyście w tym czasie, w którym huczna muzyka brzmi w zamku xiążęcym, opuściwszy świetne towarzystwo,

szukali w cichym zakącie mało znaczącego człowieka sekretnéy rozmowy; z tym wszystkim jednak witam was tu z całą chęcią i ofiaruję się na wszystkie usługi, jakich po mnie wymagać będziecie. — Aż nadto skromnym jest poseł cesarza carogrodzkiego, odpowiedziała niewiasta — gdy się mało co znaczącym człowiekiem mianuje, i nadto mi wiele grzeczności okazuje, gdy moje odwiedziny za jakieś szczególne względy uważa. Z uszanowaniem należytem tak dostoynemu urzędnikowi zbliżam się do was panie Stratorze i wielki koniuszy cesarski, a ważność tylko interessu mogła mię skłonić do tego, iż tu o tey porze przed wami stawam. Atoli przez wzgląd iż jestem obywatelką z Chios, a tym samym rodaczką waszą, pozwolcie mi abym z ufnością zwykłą pomiędzy greczynami mówić do was mogła.

Z niejaką nieufnością spoyrzał się na nią Leoncyusz zmierzywszy ją okiem od stóp do głowy, gdyż wstęp téy mowy zrodził w nim obawę, czy ta chiotka ze względu iż była jego rodaczką nie potrzebuje jakiego wsparcia pieniężnego, a trzosek posła carogrodzkiego znacznie już zlekcony nie pozwalał mu żadnych wydatków, zwłaszcza że nie wiedział jak długo jeszcze w tym kraju przebywać będzie musiał i gdy go dotąd niczym z Carogrodu niezasilono. Jednak kosztowny i bogaty ubior tey niewiasty, a jeszcze bardziéy jéy postawa szlachetna i jak gdyby rozkazująca, uspokoiły w krótce tę mimowolną obawę, i z przymileniem rzekł do niéy: Nie inaczéy, iż krajowcy starożytnéy Grecyi powinni się uważać pomiędzy sobą za dzieci jednéy

oyczyzny, a zwłaszcza w tych krajach pomiędzy dzikiemi i nieokrzesanych obyczajów barbarzyńcami, i wy czcigodna pani uczynicie mi prawdziwą radość, gdy mi dacie sposobność przysłużenia wam się w czémkolwiek. Lecz niewiem jakim sposobem stać się to może, i w jakim względzie może żądać odemnie przysługi tak nadobna matka lub ciotka téy dziewicy, która jest nayurodziwszą pomiędzy wszystkiemi pięknościami tego kraju, i do którey się serca monarchów i xiążąt skłaniają? — Ta o któréy mówicie panie Stratorze, odpowiedziała greczynka, nie jest ze mną spokrewniona. Eudora jest córką bogatego kupca Teofrasta, którego jak się spodziewam bardzo dobrze znacie panie pośle naydostoynieyszego Alexyusza Komnena, jeżeli niezapomnieliście jeszcze pewnéy nocy po bitwie nad brzegami rzeki Worskli.

Leoncyusz Angelus zmięszał się trochę za usłyszeniem tych słów; gdyż to, co podówczas mówił i ułożył z deputowanemi od stanu kupieckiego z Kijowa, gdyby było zdradzone i jawne, łatwoby go wystawić mogło na gniew Bolesława i zemstę xięcia ruskiego. Chiotka spostrzegła to zmięszanie, rzekła zatem do niego z uśmiechem: Nieobawiaycie się niczego z méy strony szlachetny panie, albowiem co ucho moje słyszało, to serce greczynki nigdy nie wyda. Mogłabym wam powiedzieć, że stoję tu przed wami w znaczeniu posła przysłanego od Teofrasta, ale daruycie mojéy próżności, gdy wam oświadczę, iż w daleko znakomitszym charakterze przed wami stawam, i że w mojéy władzy

jest dokonanie tego, co polityka krajowa dopełnić poleciła wam panie Stratorze i wielki urzędniku cesarza carogrodzkiego. — Wasze mowy, rzekł Leoncyusz, są dla mnie tak pełne tajemnicy i niepojęte, iż was nowa Aryadno upraszać muszę o podanie nici po któreybym doszedł do wątku i wyyśdź mógł z tego labiryntu, w który mię mowa waszz wprowadziła. — Chwalę ja waszą przezorność, odpowiedziała greczynka, i dobrze jest, że się z myślami waszemi ukrywać umiecie, gdyż ta ostrożność jest wam bardzo potrzebną na dworze xięcia Izasława; ale pomiarkuycie, że się czas już przybliżył, w którym nie myśleć lecz działać należy, gdyż mało co wskóra ten szermierz, który w czasie walki głowę i ręce pod tarczę ukrywa a broni użyć nie chce. Czyliż, rzekła daléy dobitnieyszym głosem, czyliż nieznacie pewnego Herkulesa któremubyście radzi dali kądziel Omfali do ręki, aby mu z dłoni silnéy maczugę wytrącić? Co się tyczy Omfali, tę już wynalazłam. Nieżyczylibyście więc, aby ten Alcyd upojony namiętną miłością z rąk Dyomiry odebrał szatę krwią centaura zbroczoną. Również i ta szata jest już przyrządzona, a on sam wyciąga po nią rękę.

Zdumiony i zmięszany jeszcze bardziéy niż przedtem rzekł do niéy podeyrzliwy greczyn: Prawdziwie zdaje się, jak gdyby duch jakiś nieprzychylny podawał wam takie myśli, które nigdy w głowie mojéy niepostały. Zdaje się, iż chcecie coś wyczerpnąć ze mnie i wymodz na mnie abym wam się z czymsiś zwierzył, ale zważcie to dobrze szanowna matrono, że jak z

jednéy strony nie jestem od tego abym się nie miał do waszych życzeń przychylić, tak z drugiéy strony przeniknąć was potrafię, i gdy się w mém pomieszkaniu znaydujecie, gdzie nie ma innych świadków prócz doświadczonego wiernego mego sługi, przeto trudnieysze byłoby wam ztąd wyyście niżeli przyyście, a tak żądam od was, abyście mi szczerze wyjawili pobudki, w jakim zamiarze przyszliście do mnie i do czego to wszystko zmierza. — Wasze pogrożki, odpowiedziała greczynka z szyderczym uśmiechem, są tu zbyteczne i niepotrzebne przeciwko téy, która jednakich z wami jest uczuć i myśli, a w przeciwnym razie, nie ja, lecz wy bylibyście w niebespieczeństwie, bo jeżeli to, coście razu pewnego w skrytości wyrzekli, znalazło podsłuchacza, któż was zapewnić może, że przez tę lekką i cienką ścianę więcéy niż jedno ucho podsłuchuje, i więcéy niżeli jedno uzbrojone ramię jest gotowe ukarać tego, któryby był tak nieszlachetny porwać się na bezbronną niewiastę. Uspokoycie się, rzekła daléy, widząc jak strwożony Leoncyusz oglądał się na około, czy go kto niepodsłuchuje, — uspokoycie się panie Stratorze, naypewnieyszą bowiem rękoymią moją w tem mieyscu, jest własna korzyść moja, a wasz własny interes obiecuje szczęśliwe powodzenie mych układów.

Objawcie mi zatym dostoyna pani, rzekł Leoncyusz, jakim tu sposobem wspólne nasze korzyści pogodzić możemy, albowiem to co mi czynić należy, jako wiernemu słudze cesarza carogrodzkiego jest mi dobrze wiadome, lecz pojąć nie mogę, co was do tego skłaniać

może. Niechay wam to służy za odpowiedź, rzekła rozpłoniona gniewem Chiotka, że nienawidzę to wszystko, co w Carogrodzie nienawidzą. Czy to ztąd pochodzi, iż jestem z rodu greczynką, czyli z innych wam nieznanych przyczyn, to wszystko nie należy do rzeczy. Dosyć niechay wam będzie, że w osobie moiéy naywierniejszą widzicie przyjaciołkę, którą pomimo mego stanu i płci pogardzać niepowinniście.

Lubo przyrodzona łagodność niewiast wyłącza kobiety od pewnych zatrudnień mężczyznom tylko właściwym, odpowiedział Leoncyusz z dwuznacznem uśmiechem; tedy przyznać należy, iż gdy niewiasty jakową namiętnością są powodowane, często nas w dzielności i wytrwałości przewyższają. Jeżeli się nie mylę, tedy to, co mi powierzyć chcecie, jest rzeczą wielkiéy wagi, bądźcie przeto łaskawi usiąśdź i objawić życzenia swe nayszczerszemu swojemu słudzę. Mówiąc to podał Leoncyusz krzesło nieznajoméy Greczynce, i przysunąwszy sobie inne siedzenie oczekiwał z ciekawością dalszych powierzeń. — Nie inaczéy, że to co wam mam powiedzieć jest rzeczą wielkiéy wagi, z tym wszystkim w krótkich słowach opowiedziane bydź może. Znam ja panie Stratorze zamiary dworu Carogrodzkiego, a że wiém jaki jest istotny cel waszego tu poselstwa, spodziewam się, iż o tém przekonani jesteście; przeto przybyłam do was podać wam rękę, aby zamysły wasze i mądre zamiary choć raz przecięż się ziściły. Również i ja szlachetny panie przeszłam szkołę doświadczenia, i nie jest mi taynem, że aby dopiąć celu,

użyć do tego potrzeba wszelkich zdolności, i że w tym względzie, wszystkich sposobów, chociażby się z początku mniéy znaczącemi wydawały, zaniedbywać nie należy. O Herkulesie mówiliśmy i o kądzieli Omfali, a ja oświadczyłam, że ta ostatnia już jest wynaleziona. Eudora, córka waszego sługi Teofrasta, jest godną obywatelką Grecyi; z iskry, którą jéy urodziwe oczy w serce potężnego barbarzyńcy rzuciły, rozetlił się już płomień, a nawet gdybym się w tym momencie od niéy odsunęła, tedy ta kapłanka namiętnéy miłości, potrafi utrzymać ten ogień w sercu rozkockanego w niéy króla. Oto już powoli słabieje siła tego sarmackiego Alcyda; słabo trzyma maczugę w omdlałéy już ręce, i nic więcéy niepotrzeba tylko odwagi, aby mu ją wytrącić. Zdajecie się powątpiewać o tém panie Stratorze? Chociaż ręka wasza przywykła tylko do pióra nie jest zdolna wywijać ciężką maczugą, i zatrudnienie wojenne nie jest waszém rzemiosłem, ale czyliż w tych murach nie mieszka Demetryusz, naydostoynieyszy protosebast, który walczyć bronią nieodwykł? Czyliż to nie jest jego życzeniem pozbyć się z karku uciążliwego przymierzeńca, który sobie władzę panowania w tych krajach jego dziedzicznych przywłaszcza? Z oczu waszych wyczytuję, że jesteście téy myśli, iż xiąże Izasław nie jest tym mężem, któryby się przeciw usidlonemu nawet w więzach miłości Alcydowi odważył. Dobrze jest, więc obróćcie wzrok wasz na brzegi trackiego Bosporu. Bez wątpienia przystąpiono tam po długich naradach do działalności, bez wątpienia zgromadzają

się tam już legiony cesarza, ażeby na wzór dawnych przodków, hordy barbarzyńskie wyniszczyć, i zwalczonych królów za wozem tryumfalnym związanych przy podnóżkach tronu cesarza, jako niewolników przedstawić. Bez ochyby podniósł już miecz zwycięzki bohater naszéy wiary, a główny nieprzyjaciel północy nayszlachetnieyszy Sebastokretor, aby szyzmatyków z granic tych wyprzeć, a w zagładzie sarmatów dać poznać zatrwożonéy Europie, co nieprawego cesarza Franków czeka. Cóż to jest Panie Stratorze, zdaje się, iż nie wielką w tym pokładacie nadzieję? Widzicie, że i ja podobnie myślę, przeto postarałam się dla wzniesienia naszéy wiary a upadku północy zawcześnie o innego bohatera.

W zadumienie mię wprawiacie, — zawołał Leoncyusz — i powątpiewałbym, czy was zrozumiałem, gdybym was nie widział przed sobą. Nazywają was tu córką czyli raczéy wdową po bogatym kupcu, i bez wątpienia wasz oyciec lub małżonek z taką zręcznością nie trzymał ważek sklepowych z jaką wy trzymacie szalę polityki i losu narodów. Wasze oczy, które jak się podobno nie mylę, przed niedawnym jeszcze czasem upatrywały skutku okazanych wdzięków, zwracają się teraz śmiało na takie przedmioty, które nawet doświadczonego w tajemnicach dworu ministra zrazić mogą. — Przestańcie się nad tém zdumiewać panie Stratorze, odpowiedziała Chiotka, a słuchaycie mię z uwagą, gdyż ten moment nie próżnym gadaninom, ale ważnym zatrudnieniom poświęcony bydź powinien. Dla czegóż

mielibyście się dziwić? czyliż dzieje naszego kraju nie są napełnione przykładami walecznych niewiast, które w stanie niskim urodzone, wzbiły się do wyższych dzieł jeszcze. Uspokoycie się tym, że ręka moja zamiast łokcia lub szalek sklepowych umie czém innéın zręczniéy powodować. Dowiedzcie się więc przedwcześnie odemnie o tém, o czém niebawem cały dwór, całe miasto, a nawet i cały kray wiedzieć będzie. Nie podczas biesiad tylko i uroczystości które xiąże Demetryusz dla zwątlenia umysłu potężnego swego ciemiężcy wyprawia, zwrocone jest oko rozkochanego Bolesława na Eudorę; w ukryciu nawet domowém wyśledziło oko jego tę piękność, a gdy równie sarmaci jak i rusini sądzą, że ten surowy monarcha trawi nocy w swéy komnacie na zatrudnieniach krajowych, układaniem nowych planów do zwycięztwa, albo polepszenia bytu swych państw, schodzi mu czas daleko prędzéy i przyjemniéy obok urodziwéy Eudory w mém pomieszkaniu. Bądźcie przekonani, że królowie w pewnéy części podobni są do dzieci, które koniecznie to posiadać pragną, co się ich oczom podoba. Uśmiechacie się, panie Stratorze, i zdajecie się mniemać, że przyszłam zabawić was opowiadaniem zwyczaynych awanturek miłosnych, które jak nagle powstały tak też prędko w zapomnienie idą. Mylicie się — gdyby nie wrodzona przebiegłość niewieścia nauczyła mię co mam sądzić o takowych rzecach, gdybym nieznała tych orężów płci naszéy, które mocne są zwalczyć niepokonanych żadném żelezcem rycerzy, natenczas moglibyście mi słu-

szuie niedowierzać; lecz gdy wam jeszcze prócz tego powiem, że Eudora przejęta jest tém samém uczuciem które serce moje zaymuje, że jest wychowanką Sofronii, któaa w jéy duszę miłość ku oyczyznie a nienawiść, przewrotność, fałszywość i obłudę przeciw nieprzyjaciołom przelać umiała, że jest wychowanką moją, tedy spodziewam się, iż wszelką nieufność w duszy waszéy umorzycie, albowiem Sofronia córka Palemona z Chios niepowierzyłaby dokonanie dzieła takiéy osobie, któraby moje i wasze oczekiwania zawieśdź mogła.

Żadną miarą niepowątpiewam ja o waszéy mądrości i przezorności — odpowiedział Leoncyusz — i owszem coraz bardziéy o niéy z waszéy mowy się przekonywam, raczcie mi przeto jeszcze łaskawie objawić, jaki związek ma mieć ta zaślepiona namiętność króla Bolesława ku Eudorze z mojemi stosunkami. — Nie widzę potrzeby, odpowiedziała Sofronia z niejaką dumą, abym wam wszystko tłumaczyć miała. Już to coście odemnie słyszeli, przewyższa to wszystko co dotąd uczyniono, albowiem wy układaliście tylko zamiary a ja je wykonałam, przecież jednak w połowie tylko wam się zwierzyłam; zatém słuchaycie mię z uwagą co daléy powiém. Niedaremnie sprzymierzyły się piękność i roztropność przeciw sarmackiemu monarsze, bo znakomite nad nim odniosły zwycięztwo. Nie jest potrzebną rzeczą abym wam powiadała jakim się to sposobem stało; słowem, przez dozwalanie i wzbranianie, przez pociąg i odpieranie, potrafiła Eudora wzniecić gwałtowny płomień miłości namiętnéy w sercu barbarzyńcy,

który tym jest gwałtowuieyszy im dłużéy był wstrzymywany. Przypomniycie sobie, iż razu jednego w pewném mieyscu, gdzieście się sądzili bydź bezpiecznemi, wspomnieliście o owéy starożytnéy allegoryi, przedstawiającéy boginią, która na okiełzanym lwie siedząc, krokami jego podług swéy woli powodowała. Allegorya ta już się sprawdziła, chętnie dźwiga to drapieżne zwierze na swym grzbiecie ulubiony ciężar, i jeżeli Eudora tylko zechce, łatwą rzeczą jey będzie, wystawić na widok całego miasta i państwa uległego w jéy więzach niewolnika.

Pięknie, przewybornie! — zawołał Byzantczyk — raczcie mi więc jeszcze jeżeli wam się podoba, powiedzieć, jaki powód skłonił was szanowna matrono, do przyjęcia na siebie obowiązku — — Rayfurki, chcieliście powiedzieć panie Stratorze, przerwała mu greczynka, — to mię bynaymniéy nie upodla, póki potomkowie i wnuki monarchów wschodnio-rzymskich państw uznawać nie będą za upodlenie, ale raczéy za honor sprawować obowiązek szpiegów. Prócz tego, to co ja wykonywam, nie dzieje się nikczemnym sposobem, nie z pobudki chciwości nieprzyzwoitego zysku albo zepsutości obyczajów, ale jedynie z pobudki uśpienia tego Samsona na łonie Dalili. — I cóż się w ten czas stanie? zapytał się Leoncyusz, strawiwszy gorzką przymówkę rozgniewanéy greczynki. Cóż się w tenczas stanie — powtórzyła Sofronia z szyderstwem — w tenczas przyidą Filistynczykowie, obetną mu włosy w których tajemnicza siła spoczywała, i spodziewać

się należy, że pomiędzy niemi znaydzie się dostoyny Dynastydes z Eubei, który go związać dopomoże; co się zaś mnie tyczy, tedy w owym czasie okażę, iż nie tylko okoliczności użyć, ale i korzystać z nich umiém. — Niewątpię bynaymniéy — odezwał się Leoncyusz — że się to stać może, i niezaprzeczam, iż wasze słowa coraz większéy wagi nabierają, przeto z niecierpliwością oczekuję końca waszych powierzeń. — Z niecierpliwością? zawołała Sofronia — Prawdziwie, zdaje mi się, że wam na cierpliwości nie zbywa, gdy uważam, z jaką spokoynością oczekujecie rozwiązania obecnych okoliczności w Carogrodzie. Że się z tamtéy strony niczego pomyślnego spodziewać nie możecie, to tylko przed innemi, lecz nie przed sobą samym ukryć możecie, chyba chcielibyście się sami tak jak innych próżnemi obietnicami uwodzić. Wiém ja o tém tak dobrze jak wy, jak król sarmatów i jak Protosebast, że cesarz Nicefor niedołężnym jest starcem, nachylony ciężarem wieku i domowemi troskami; również i mnie jest wiadomo, że Alexyusz Komnenes Sebastokrator, wzrok swóy na koronę i tron obraca, że dosyć ma do czynienia, aby prócz niego kto inny na upragnionym tronie niezasiadł, że pretensye do korony Heleny Augusty wspierano usiłowaniami jéy małżonka Roberta Guiskarda, tyle mu zadają pracy na południu, iż o północnych krajach przez długi czas jeszcze ani pomyśli; że nakoniec zamiar waszego dostoynego poselstwa do tych krajów nie jest inny, jak tylko ten, aby rzuciwszy kość niezgody i nienawiści pomiędzy xiążąt

ruskich i sarmatów, poróżnić ich z sobą, iżby tym sposobem zajęci wspólném prześladowaniem nie mieli czasu ani sposobności przeszkadzać Alexemu Komnenowi, gdy na tronie zasiadać będzie. Ale nim to ostatnie nastąpi, wiele jeszcze wody w Dnieprze upłynie; każda okoliczność jest sposobna odmienić umysł ludzki, i łatwo zdarzyćby się mogło, że obudzona nieufność przygotowałaby wam za mieszkanie takie mieysce, zkąd ukryci pod ziemią w ciemném więzieniu zobaczyć nie moglibyście tryumfu Sebastokratora odzianego w purpurę i ozdobionego koroną cesarską.

Dreszcz zimny przejął Leoncyusza za usłyszeniem tych słów, których sprawdzenie nie było niepodobném. Przytłumionym głosem odezwał się więc do niéy: Z niejaką pewnością mówicie o tém nieszczęściu, które bogdayby nieba oddaliły; ale również spodziewam się, iż wiecie sposób pewny uchylenia odemnie grożącego mi niebespieczeństwa, zatém upraszam was, abyście mi go powierzyli.

Pochlebiona temi wyrazy greczynka, rzekła z przyjemnym uśmiechem: Nieinaczéy, iż to co nam wszystkim jest potrzebne, w mojéy znayduje się mocy. Wiedziałam ja o tém dobrze, że ani wy, ani xiąże Izasław, ani kto inny z tuteyszych mieszkańców jest zdolny rzucić się na związanego bohatera, gdyż łatwo odstryżone włosy wzrosnąć by mu mogły, nimby pomoc z Carogrodu nadeszła; postarałam się więc o innego rycerza w bliskości i udało mi się go znaleźć. Nie w Grecyi, nie w Kijowie, ale w Sarmacyi może

bydź Sarmata zwalczony. Z zadumieniem spoglądacie na mnie panie Stratorze, jakobym wam niedorzeczności jakieś opowiadała. Posłuchaycie mię daléy, a innego będziecie mniemania Naród Sarmatów jest dzikim i nieokrzesanych obyczajów narodem, przywiązanym, jak to zwykle między barbarzyńcami bywać zwykło, ślepo do swych zastarzałych i dawnych zwyczajów, jednak naród ten jest niespokoyny pomiędzy sobą na wzór Germanów ich sąsiadów. Już od kilku wieków widziano na tronie Sarmatów królów, którzy prawem następstwa jedni po drugich narodem władali, od pierwszego Lecha aż do teraźnieyszego monarchy. Bolesław, którego właśni poddani oycem oyczyzny nazywają, wnuk Bolesława Chrobrego, wstąpiwszy na tron, był dotąd sprawiedliwym chociaż trochę przy surowym monarchą. Jednak więcéy chciwy sławy i zdobyczy niżeli jego poprzednicy, zuchwały szczęściem które go nigdy nieopusciło, stał się nieubłaganym względem tych których znienawidzał, ale obecność jego wstrzymać umiała nieukontentowanie uciemiężonych i nikt nieodważył się w obec wyrzucić mu jego zbyt surowych postępków. Teraz jednak, gdy po długiém oddaleniu przemożnego władzcy, w karności trzymany poddany wolniéy oddychać począł, teraz gdy surowy sędzia w dalekiéy krainie przebywając, zostawił na swém mieyscu niedołężnego w prawdzie lecz pełnego intryg starca, którym lud pogardza, teraz dopiero uciemiężony poddany poznaje z jakich go praw wyzuto i nie na samych tylko pogrożkach przestaje, ale mocą

wydartą własność odebrać usiłuje. W prawdzie z niecierpliwością wyglądają senatorowie i bogatsi Sarmaci na powrót Bolesława, potuszając sobie, że obecność jego w krajn wszystko do dawnych szranków przyprowadzić zdoła i buntownicy ukarani zostaną, zaprzeczyć nie można, iż gdyby Bolesław w tym momencie do kraju swego powrócił, wszystkoby tam jeszcze do porządku przyprowadzone bydź mogło; ale do nas to należy osłabić jego moc, zniedołężnić jego umysł, iżby się niemógł oderwać od ulubionego przedmiotu, a w takim razie, gdyby nawet powrócił do kraju, iżby znikczemniały nie miał siły ująć dzielną ręką za miecz sprawiedliwości i poskromić zuchwalców. Tym sposobem wzgardzony od tych którzy go się lękali, zostanie niewolnikiem swych hołdowników w Kijowie, którzy łatwo pokonać go zdołają.

Z tego wszystkiego coście mi dotąd szanowna pani powiedzieli, wnosić mogę, jeżeli was dobrze zrozumiałem, że się w kraju Sarmatów na woynę domową zanosi, lecz pozwólcie, abym waszą uwagę na to zwrócił, że umysł ludzki jest bardzo zmienny, że malkontenci łatwo do porządku przywróceni bydź mogą, jeżeli nie mają godnego naczelnika, któryby ich prowadzić umiał, i w którymby zupełne położyli zaufanie. Wynależć takiego naczelnika jest bardzo trudną rzeczą, łatwo w wyborze pomylić się można, a obrawszy, trudno już potem powodować nim według swego upodobania i woli.

Niech was to bynaymniéy nie troszczy, odpowiedziała Sofronia, już on jest wynaleziony i obrany, a ci którzy mu ulegać będą, nayściśleysze względem niego zachowają posłuszeństwo. Długo uczyć się musiał w szkole doświadczenia, jak ulegać wyższéy woli potrzeba, a przywykły spełniać rozkazy tych którzy nim rządzili, zostawszy nawet naczelnikiem za wolnością walczącego ludu, da się powodować ręką swych nauczycieli. Lecz abym powątpiewanie wasze zupełnie umorzyła, oświadczam wam, iż ja to jestem duszą i sprężyną tego powstania; liczne roty uzbrojonych i dzielnych mężów słuchają moich rozkazów, tysiące innych gotowi są dołączyć się z niemi na me zawołanie, abym ich przyprowadziła przed tego, którego im za naczelnika wybrałam. — Milczycie szlachetny Stratorze! dobrze czynicie, iż niepotrzebnemi pytaniami nie zabieracie mi czasu, gdyż to co teraz powiem do was się stosuje. W oddaleniu od oyczyzny powinien bydź król tu trzymany i jego rycerstwo, albowiem gdzie nie ma pasterza i psów, tam wilcy bezkarnie owce dusić mogą. Aby go więc ztąd niewypuszczać, to będzie waszém staraniem, i dla tego tu jedynie przyszłam, żebyście wszelkich usiłowań przykładali aby tu go tak długo zabawić, póki kray Sarmatów w płomieniach stać nie będzie.

Ja zaś? — zawołał Leoncyusz — ja zaś miałbym sposobność zatrzymać go w tym kraju? Dokąd was wyobrażenie wasze porywa. — Choćbym nawet chciał, cóż ja tu dokonać potrafię, który jak mówicie, nieufném

okiem równie od Bolesława jak i xięcia ruskiego jestem podglądany. — Kto chce serce monarchów ku sobie skłonić i pozyskać ich ufność i przywiązanie, odpowiedziała Greczynka, ten starać sie powinien, aby się stał dla nich niezbędnie potrzebnym. Wy panie Stratorze nie umieliście tego dokonać, dla tego też ja zamiast was działałam. Widzę, że moje słowa są dla was ciemną zagadką, przeto sama rozwiązać ją muszę. Wspomniałam o was przed Eudorą, a domniemać się możecie, dla czego ją zbliżyć do króla starałam się i w czasie spostrzeżecie sami, jaka dusza w tym pięknem i urodziwém ciele przemieszkiwa. W krótce oddalę się z tych stron i udam się tam gdzie obecność moja dla dokonania wielkiego dzieła jest koniecznie potrzebna, wy zaś zostaniecie w charakterze opiekuna na mojém mieyscu przy Eudorze. Od przyjęcia obowiązku tego nic was uwolnić i wymówić nie może, albowiem niebawem przywołani będziecie przed oblicze Bolesława, który was tém imieniem powita. Zawsze potrzebują monarchowie rąk usłużnych i równie w rządzeniu państwem jak i w miłości bez nich się obeyśdź nie mogą; niechętnie powierza król tę delikatną tajemnicę swym dzikim w obyczajach rodakom; wié on że ulubiony przedmiot strzeżony bydź powinien i że ja się dla nieznanych mu przyczyn oddalić muszę; wspomnione wasze imię przez usta urodziwe skłoniło go, iż raczéy wam niż komu innemu chcę swóy skarb powierzyć, gdyż mniéy się obawia surowości waszych obyczajów niż wzroku pełnego nagany swych podsiwiałych towa-

rzyszów. Prawdziwie nie jest to rzeczą małéy wagi dla posła cesarza carogrodzkiego, zostać przyjacielem i poufałym tego monarchy, którego zgubić się zamyśla, i nie małą wdzięczność zasługuje ta osoba, która wam do tego stopnia przyiśdź dopomogła.

Leoncyusz Angelus przewidywał te wszystkie korzyści, które z takowego zbliżenia się do króla wyniknąć dla niego mogły, jednak nieufność przeciwko Sofronii, nakazywała mu mieć się na ostrożności i niewydawać się z niczém, gdyż nie wiedział, czy to wszystko niebyło tylko połapką przez xięcia Izasława za pomocą téy tajemniczéy niewiasty na niego zastawioną. Nie mogę wam szanowna pani odmówić wdzięczności ' szacunku za względy które mi okazujecie, rzekł do niéy, a to tym więcéy, gdy się coraz bardziéy przekonywam, ile przywiązania macie ku xięciu Izasławowi waszemu prawemu monarsze, gdy z taką usilnością pracujecie nad tém, aby udręczony xiąże mógł pokonać przemożnego swego ciemiężcę. Zasługujecie prawdziwie na świetną z jego strony nagrodę, i jeżeli mię okoliczności przybliżą do xięcia Izaslawa, nieomieszkam objawić mu, kto dla niego tak skutecznie działa i komu wdzięczność jest winien.

Oszczędźcie sobie niepotrzebnych pochwał i przyrzeczeń, zawołała z roziskrzonemi od gniewu oczyma greczynka, — na pochwały bowiem niezasłużyłam, a nagrody niepotrzebuję. Nienawidzę ja króla Bolesława, gdyż jest nieprzyjacielem naszéy wiary, nienawidzę cały jego naród z pobudek które tu do rzeczy nienależą,

a pogardzam xięciem Izasławem i całym rodem Warangów. Czegoż się spodziewać może państwo i kościoł wschodni od Demetryusza, którego wiara tak jest niestała jak mitra na jego głowie, który chętnie przyjąłby wyznanie rzymskich syzmatyków, gdyby był pewnym obiecaney mu z Rzymu królewskiey korony? Wierzcie mi, iż gdyby tym sposobem zdolny był pozbyć się króla, którego obecność skarby jege wyniszcza, gdyby tym sposobem odzyskać mógł utraconą niepodległość i samowładztwo, jeszcze dzisiay odrzuciłby krzyż grecki od siebie i ukląkłby przed ołtarzem odszczepieńców. Bardziey jeszcze niżeli on sam, skłania się umysł syna jego Mieczysława do błędów zachodniego kościoła, a o braciach jego, niewarto nawet i wspomnieć. Dla tego precz niemi; w tenczas tylko, gdy nożyce archimandryty ostrzygą głos na głowie Izasława, gdy zamiast purpury przywdzieje grubą szatę mnichow, wtenczas zupełnie nagrodzoną będę.

Wyrazy te umorzyły do szczętu nieufność w sercu posła carogrodzkiego, jednakowoż niewiedział on, jaką pobudkę miała ta tajemnicza niewiasta do nienawiści przeciw monarsze Sarmatów i xiążęciu ruskiemu, i chociaż się domyślał, że sprężyną iey działań była chęć zemsty obrażoney kobiety, ciekawy był jednak dowiedzieć się od niey, z jakich przyczyn serce iey tak gorzką nienawiść przeciw tym dostoynym osobom powzięło. Uciszonym przeto i przymilającym się głosem rzekł do niey: W istocie, wielka i ciężka musiała bydź ta krzywda lub zniewaga która wam uczynioną

została, gdy tak nieprzebłagany gniéw rzuciliście na władzcę tego kraju. Z dumną postawą i wzniesionóm czołem odpowiedziała Sofronia: Coż dworowi Byzanckiemu do tego, jakie mną pobudki powodują, skoro tylko z działań moich widoczne odnosi korzyści? Do posła tylko dworu cesarskiego mówię, a nie do kogo innego, gdyż dotąd nic jeszcze nieuczyniliście, abym wam się że wszystkim powierzyć mogła.

Zatém jako poseł i urzędnik cesarski, rzekł Leoncyusz, pytam was się, jaka korzyść z działań waszych dla dworu carogrodzkiego wyniknie, gdy przyrzeczenia wasze spełnione zostaną? W tenczas stanie się to, odpowiedziała Chiotka, co mądrość Sebastokratora za naylepsze i naydogodnieysze uzna. Lecz ponieważ wszystkiego odemnie dowiedzieć się chcecie, więc muszę wam choć w części zasłonę odsunąć. Wspomniycie sobie na moje słowa: buntowniczy rokosz niebawem podniesie rękę nad krajem sarmatów, a od brzegów Baltyku aż po góry Karpatów płynąć będzie krew strumieniami, i noc ciemna rozwidniona zostanie płomieniami palących się grodów, zamków i włości. Ukryty teraz jeszcze w ciemnéy pieczarze lew żarłoczny wyydzie z swéy jaskini, a kły jego szarpać będą ciała możnych ciemiężycieli, i z paszczy jego odezwie się ryk przeraźliwy który zgromadzi krwi chciwe plemię, gdyż ja to byłam, która nienawiść i zemstę przeciw sarmatom w serce jego od naypiérwszéy młodości przelałam. Tron Bolesława wstrząśniony dzielną zuchwalców ręką, gdy na ziemię obalony będzie, natenczas

obrońca łacińskiego kościoła stawszy się pośmiewiskiem dla swych nieprzyjaciół, a celem pogardy dla tych którzy mu sprzyjali, zniedołężniony i pohańbiony, nieznaydzie z nikąd wsparcia, i w tenczas to uważaycie, co wam czynić należy. Jednego tylko słowa potrzeba, którebym temu drapieżnemu lwu do ucha powiedziała, a które dotąd nieprzeniklą dla niego było tajemnicą, a zobaczylibyście, z jaką chyżością przybyłby po nad brzegi Dniepru, i za zbliżeniem jego otworzyłyby mu się bramy Kijowa. Zważcie więc, czy taki sąsiad byłby wam przyjemny.

A niechże nas Bóg na wieki od niego zachowa, zawołał Leoncyusz obzierając się do koła, właśnie jakby wspomnioną poczwarę czuł już w bliskości; niech nas Bóg zachowa powtórzył, i prócz tego jako greczynka złą przysługę uczynilibyście dla oyczyzny, gdybyście go tu przywiedli. — Nie obawiaycie się niczego, odpowiedziała Sofronia, a że czas nagli, więc posłuchaycie mię jeszcze, co wam w krótkich słowach opowiém. Niebawem opuszczę Kijow, może jeszcze téy nocy, gdyż tu dokonałam to wszystko co mi do dzieła mego było potrzebne, resztę zaś waszemu staraniu i staraniu mojéy wychowanicy polecam. Jednak strzeżcie się, abyście nigdy mojego imienia nie wspomnieli. Niechay tu nikt z ust waszych nieusłyszy o Sofronii córce Palemona, jeżeli niechcecie aby wam to szkodę przyniosło. W czasie, spodziewam się, że mię znowu zobaczycie, a wtedy dopiéro przypomnę wam o nagrodzie którąście mi w imieniu cesarza przyrzekli. Lubo

z kupieckiego stanu pochodzę, jednak widzicie, że chciwość zysku sercem mojém niepowoduje, gdyż żadnego zadatku nieżądam, ale tylko za to chcę bydź nagrodzoną, co rzeczywiście wykonam. Cesarz carogrodzki winien mi będzie wdzięczność, dar więc jego będzie godnym dostoyności cesarza, a nagroda która w tenczas nastąpi, gdy ją uyrzycie, przyznacie sami, iż nie będzie małą.

Ledwo co tych słów dokończyła, wbiegł pobladły i zmięszany sługa Leoncyusza Serapion i rzekł przerywanym głosem: Panie — w przedpokoju stoi dworzanin króla Bolesława, i oświadczył rozkaz monarchy, abyście się niezwłocznie natychmiast przed obliczem jego stawili.

Leoncyusz i Sofronia spoyrzeli na siebie ukradkowo, a co to spoyrzenie oznaczało, łatwo domyśleć się można. Ostrożna greczynka, która nikomu, nawet i doświadczonemu słudze Leoncyusza niedowierzała, skłoniwszy się przed posłem, rzekła w zepsutym dyalekcie języka greckiego: Bądźcie więc łaskawi nayszlachetnieyszy panie Stratorzey, przypomnieć sobie na uniżoną sługę, i gdy się przyłożycie do spełnienia méy prośby, bądźcie przekonani nie tylko o mojéy wdzięczności ale i o wdzięczności wszystkich greków, którzy tu w téy obcéy krainie nędzne życie prowadzić muszą.

Udając się do podwojów królewskich pomyślał sobie Leoncyusz: Z tessalskiéy podobno czarownicy pochodzi ta tajemnicza niewiasta, ale nie ze krwi jakowéy Chiotki. W istocie, gdzie arcyszatan takową po-

czwarę na swojém mieyscu poszle, tam albo wszystko poyśdź musi dobrze, albo — zupełnie źle. Lecz czyliż mi tu wolno czynić dobrowolny wybor? — Czekaymy cierpliwie co się daléy stanie, ostrożność nadewszystko jest potrzebna, i niespuszczaymy z uwagi żadnéy okoliczności. — Z sercem bijącem od bojaźni wstąpił Leoncyusz do komnaty królewskiéy.

2.

W Karpatach, których łańcuch daleko się ku wschodowi rozszerza, a ku Lwowi i Przemyślowi się zniża, niedaleko od tego mieysca gdzie teraz miasto Samborz leży, jednakowoż bliżéy wzgórzom obrosłym ciemnym borem, znayduje się dolina otoczona wysokiemi skałami, których wiérzch pokryty mchem i gęstą krzewiną. Dzisiay jeszcze w zaludnionym już kraju, jest to mieysce puste i samotne, daleko więcéy samotnieysze było w owych wiekach które opisujemy. Późniéy dopiero założone i wzniesione zostały wspomnione grody, a nawet owego sławnego Halicza, który w następnym wieku był siedliskiem i gniazdem grecko-ruskich xiążąt, który na przemiany to władzy wschodnio-rzymskich monarchów, to koronie polskiéy ulegał, o którego świetności i losie dawno już zapomniano i tylko imię jego nadane obszernéy części kraju Galicyą nazwanego, o dawnéy sławie jego przypomina, jeszcze na ówczas żadnego śladu nie widziano. W prawdzie znana była

w okolicy i w całéy czerwonéy Rusi góra Halicz, jednak stała ona pusta, i niezamieszkana. Głęboka cisza panowała w jéy skrytych taynikach, a w ciemnym dokoła borze nic innego niesłyszano, jak tylko szum spadających z gór potoków, które w dalszym biegu pod imieniem Prutu i Dniestru znane, wody swe morzu czarnemu przesyłały. Wysoko w powietrzu nad tém pustém mieyscem wznosił się kiedy niekiedy drapieżny jastrząb lub orzeł upatrując z wysoka zdobyczy, w gęstwinie zaś zarosłéy wysokiemi świerki miały leżyska niedźwiedzie, wilki, dziki i zagubiony dzisiay rodzay turów, wiodąc walkę pomiędzy sobą i z niebespiecznieyszemi jeszcze mieszkańcami téy puszczy, którzy od kilkunastu lat już obrawszy sobie tu skryte siedlisko, na wzór drapieżnych zwierząt, żyli kradzieżą i rozbojem.

Często około północney chwili widywano tu pojedynczo ukazujące się postaci, które wychodząc z ciemnych kryjowek, manowcami zbliżały się do przyległych zagród, a ztąd znowu obładowane zdobyczą tąż samą drogą do swych jaskiń powracały. Zimową porą odziane były te postaci w futra niedzwiedzie, a na głowie czapkami zwisłemi aż po za uszy z futra wilczego, letnią zaś porą przybrane były grubą odzieżą z zgrzebłego płótna, które w wielu mieyscach podarte i poszarpane okazywały jawnie, że już nie jedno lato użyte były, nigdy jednak niewidziano je bez łuku i kołczana, bez noża zatkniónego za szerokim pasem skurzanym i bez ogromnéy maczugi, którą się w chodzie podpierały. Mieszkańcy téy puszczy byli równie w

ubiorze jak i w uzbrojeniu podobni między sobą, atoli spostrzegano niekiedy wśrzód téy roty i takich, którzy uzbrojeni byli rycerskim puklerzem, których noże nasadzone były u rękojeści bogatemi kamieniami, i których szerokie pasy skórzanne ozdobione były kółkami i guzikami mosiężnemi. Niektórzy znowu pomiędzy niemi odznaczali się przez dziwaczne ozdoby, które do czapek przyczepiali, jako to przez ogony lisie, wilcze i tym podobnie, niewielu z nich nosili zatkane za czapką pióra orle, a jednego tylko widziano pomiędzy niemi, którego głowa przybrana była dwoma potężnemi rogami bawoła, i który zdawał się bydź naczelnikiem téy bandy.

Jeżeli się więc kiedy zdarzyło, że spokoyni mieszkańcy doliny i okolicznych włości dla bespieczeństwa gromadą udawali się z mieysca na mieysce, na tenczas widywano często rotę uzbrojonych goralów, na których czele był jeden przyozdobiony piórem orlim, i niekiedy udawało się, że rolnicy odnosili nad niemi zwycięztwo, ale, gdy się na czele roty ukazał wodz przybrany w rogi bawole, natenczas uciekał rolnik i krył się gdzie zdołał zostawiwszy bez obrony swą chatę i trzodę, a gdy powrócił do domu, zastał sąsieki i obory wypróżnione, i nierzadko dom w perzynę obrócony. Szlachta okoliczna w swych mocno obwarowanych zamkach i dworach, zgromadziwszy około siebie wiernych sług i dworzan, była dotąd nienapastowana od téy roty rozboyników, niekiedy jednak przyszło z niemi do otwartéy walki, w któréy raz ta, drugi raz owa strona górę

odnosiła. Jednakowoż mieszkańcy puszczy nigdy nieponieśli znacznéy klęski, gdyż pobici w części na otwartém polu, ukrywali się prędko w swych taynikach, i żaden nieodważył się ich daléy gonić, albowiem wielu śmiałych którzy się za niemi do boru zapędzili, niepowrócili już do swéy rodziny i nikt nie był, któryby mógł dać opis o położeniu i warowniach tych kryjowek.

Od niejakiego atoli czasu zdawało się, iż rzeczy inny wcale obrót wzięły. Ubogi wieśniak często pierwéy od tych rabusiów napadany, przestał bydź celem ich grabieży, i przywykł już patrzeć się bez trwogi, gdy banda tych buntowników szła około jego mieszkania, dla uderzenia na warowne zamki bogatéy szlachty, gdzie się obfitszéy dla siebie niż w chatach uciemiężonych rolników spodziewała zdobyczy. Dostrzeżono nawet, że i chłopstwo pierwéy od nich prześladowane łączyło się z niemi do wspólnych rozbojów i grabieży. Tu i owdzie napadnięte i zrabowane zostały dwory; poddani coraz zuchwalszemi okazywali się przeciwko swym zwierzchnikom, i nie jeden z nich odgrażał się, że przyidzie w krótce czas, w którym się wszystko inaczéy stanie. Rycerstwo i starostowie królewscy zatrwożeni tym coraz bardziéy rozszerzającym się rokoszem, uradzili pomiędzy sobą pilną dawać uwagę na lud przy Karpatach mieszkający i niebawem przekonali się, że ten tajemne z rozboynikami miał związki, a gdy razu jednego podczas napadu na pewny zamek szlachecki buntownicy ze stratą odparci zostali, pomiędzy poległe-

mi własnych poddanych poznano, mniemanie buntowniczego związku utwierdzone zostało. Sprawiedliwość zatem wzniosła miecz nad głowami o zbrodnią podeyrzanych, więzienia w zamkach warownych napełnione były schwytanemi poddanemi, i władza wykonywająca starała się zagrażającemu niebespieczeństwu zapobiedz podług zwyczajów owych czasów, przez tortury i karę śmierci. Jednak nieudało się jéy tym sposobem trafić do celu; tayniki bowiem buntowników były nieznane i niewiadoma droga która do ich kryjowek prowadziła; nigdy jeszcze niezdarzyło się żywcem pochwycić którego z tych buntowników należącego do bandy; uwięzieni poddani wyznawali jednozgodnie, że ich noga nigdy tam niepostała, gdzie zbrodniarze mieli swe siedlisko, a tak wielu z nich stracono, bez dowiedzenia się o tém, co naypierwéy wiedzieć potrzeba było. Poczuwanie się do występku i bojaźń kary, były przyczyną, iż chłopstwo i tak już dosyć uciemiężone przez swych panów, udało się gromadami w góry i wkrótce wszystkie wsi prawie pod Karpatami podniosły rokosz przeciw szlachcie, łącząc się z zbrodniczemi swemi sąsiadami. W tenczas dopiero przekonano się, że innych śrzodków chwycić się należy; ale król z rycerstwem w dalekim od oyczyzny znaydował się kraju, a w oddalonym Gnieźnie zatrudniał się prymas Nałęcz więcéy interessami swojéy familii, niżeli dobrem powierzonego mu kraju; tak tedy kray został bez obrony przeciw zuchwałcom, gdyż pozostali w Polscze, byli albo starcy nagięci wiekiem, albo niedołężne

kaleki, albo niewiasty, którym nieobecność mężów była pobudką do rozwiozłości i nierządu. Rzadziéy wprawdzie niżeli zwykle napadli rozboynicy przyległe zamki i dwory, owszem zdawuło się, że dawnieysze swe siedlisko opuściwszy w inne strony przenieśli swe grabieże, jednak mylono się w tém mniemaniu, gdyż ci mieszkańcy puszczy przysposobiali się w skrytości do większych jeszcze dzieł, i ta chwilowa cisza byłe tylko przepowiednią niebawem nastąpić mającéy gwałtownéy nawałności.

Muza, która wszędzie wolny ma przystęp, równie do gabinetów monarchów, jak i do kryjowek złoczyńców, wprowadza teraz czytelnika na mieysce, gdzie banda łotrów zgromadzona, wśrzód skał i gęstych lasów pod Karpatami obrała swoje siedlisko, i dokąd manowcami tylko dostąpić można było. Już słońce wiosienne stopiło w dolinach śniegi, na szczycie wysokich gór tylko bieliły się massy lodu i śniegu, gdzie indziéy zaś młoda trawka podnosić się już zaczęła i rzeki znowu rozwiązane od lodu z szumem z gór spadały. W około skał obnażonych rozłożyli się na świeżéy murawie gromadami mieszkańcy puszczy, prowadząc pomiędzy sobą wesołe i głośne rozmowy przerywane częstym śmiechem i zalewając się z ogromnych czasz zagrabionym z bliskiego dworu napojem. Trochę o podal, na obszernéy równinie otoczonéy ciemnemi świerki i jodły liczne grono młodzieży zabawiało się rzucaniem włoczni i strzał do celu, lub pasowaniem się pomiędzy sobą w celu ćwiczenia sił i zręczności. Rozmaitość

rysów ich twarzy, rozliczne wysłowienia okazywały widocznie, iż nie są to synowie jednego pokolenia i rodzaju, ale zgraja, którą albo przypadek albo inny zamiar z dalekich okolic w jedno mieysce zgromadził. W prawdzie ich ubior, jeżeli go tylko tak nazwać można, był jednakowy, wszyscy albowiem bez wyjątku odziani byli grubą siermięgą, na piersiach otwartą i w śrzodku grubym rzemieniem przewiązaną, jednak z twarzy poznać można było potomka Czecha, z kształtnéy i wysmukłéy kibici Węgrzyna, z jasnego włosa i wysokiego czoła zręcznego Sarmatę, z niedowierzającego spoyrzenia i postawy zuchwałéy plemiennika Rusa, z zwinności podstępnego Bulgara i Illiryyczyka. Tak rozmaitych narodów odrodni synowie, których popełnione w kraju występki z towarzystwa cnotliwych oddaliły, lub chęć popełnienia nowych bezprawiów w tém mieyscu zgromadziła, gdzie głosu prawa niesłyszano, uważali się tu za braci i towarzyszów, za synów jednego pokolenia.

Zabawy ich jednak szermiercze nie były zgodliwe i spokoyne. Często bowiem rozgniewani pomiędzy sobą przymówkami i wyszydzaniem, rzucali się na siebie zapaleni zemstą i złością, często starsi pomiędzy tę zgrają wdawać się musieli dla rozłączenia zwaśnionych i przywrócenia porządku, lubo tak jeden jak i drugi bez siniaków mieysca nie ustąpił. Na ustroniu zaś przy otworze jaskini stał na wzniesionym pagórku oparty o pień ściętéy topoli ten, któremu mieszkańcy puszczy naygłębsze okazywali uszanowanie, i do którego nie-

wolno było nikomu prócz starszyzny przystąpić. On to tylko jeden w tem dzikiem mieyscu przybrany był na głowie w rogi bawole i odziany futrem niedzwiedzia, a patrząc się od niechcenia na zabawy swych podwładnych, spoziérał się jeszcze częściéy w pewną stronę, gdzie wązki przesmyk do jaskini prowadził, właśnie jak gdyby na przybycie czyjeś oczekiwał.

Tuż niedaleko od tego mieysca rozciągała się obszerna dolina, gdzie równie jak na wyżéy wspomnianéy, zabawiali się mieszkańcy puszczy ćwiczeniem sił i rzucaniem włoczni; ale oddział ten zgromadzenia w téy antyplatonicznéy rzeczypospolitéy zdawał się składać z samych naczelników, gdyż ich czapki przybrane były w wspomnione ogony lisie i wilcze, i pióra orle, a ich zabawy mniéy były wrzaskliwe i głośne niż pierwéy wspomnianych. Cele do których z łukow strzelali lub na oko włocznie dzielną ręką rzucali, nie były to tarcze drewniane jakich teraz powszechnie do tego ćwiczenia używają, ale kloce poubierane dziwacznym sposobem, lub tyki lekko w ziemię wsadzone i przystrojone skórami albo podartemi już do szczętu siermięgami. Na niektórych zawieszone były szczątki porąbanych puklerzy, i kloce te znamienowały rycerzow, na innych zasadzone były wypłowiałe stare czapki, a tym nadano imiona kasztelanów i starostów, te zaś które przybrano w krzyże z łodyg zrobione, nazwano biskupami a jeden kloc ubrany u gory w wieniec słomiany wyobrażał króla; słowem wszystkie tam stany były umaskowane, nic jednak spostrzedz

nie można było pomiędzy temi larwami, coby chłopa lub niewolnika wyobrażało.

Bez ustanku warczały w powietrzu wypuszczone z łuków strzały i z proc ogromne kamienie mierzone ku celom, nad któremi mieszkańcy puszczy zręczności swéy doświadczając wywierali oraz swą niechęć i zemstę, i gdy którykolwiek z klocow trafiony obalił się na ziemię, natenczas szczęśliwy strzelec podnosił głos radosny, a towarzysze jego dopomagali mu rzucaniem przeklęstw i złorzeczeń na obalonego kasztelana lub biskupa, i tylko ci którzy mniey szczęśliwemi byli, czynili uwagi, że ten lub owy traf od przypadku albo innych okoliczności, a nie od zręczności strzelca zawisł. Jeden z pomiędzy tych ostatnich, któremu się ani razu jednego nieudało trafić do celu, a zatym naybardziéy zmartwiony i nieukontentowany, był to młody mężczyzna, który miarkując z jego ubioru i mało co ogorzałey twarzy, dopiéro od niedawnege czasu zdawał się do téy bandy należyć. Ubrany on był, lubo trochę niedbale i dziko, w bogaty stróy polskiego szlachcica, przepasany złotolitym pasem, a o podal stający niewolnik, jedyny w tym tak nazwanym przybytku wolności i równości, czekał z pokorą i ze drzeniem na jego rozkazy, inni zaś zdawali się zachowywać względem niego niejakieś uszanowanie, lubo z pokątnego uśmiechu spostrzedz można było, że niezręczność tego młodzieńca była im pobudką do szyderstw i wzgardy.

Inną razą okazywane uszanowanie pochlebiałoby własney miłości chciwego sławy młodzieńca, teraz zaś

mało co zważał na swoich towarzyszów, a jeżeli się kiedy na nich spoyrzał, to czynił w tym tylko zamiarze, aby spostrzegłszy gdziekolwiek uśmiech szyderczy, miał powód do zwady i kłótni, gdyż na nieszczęście, nic mu się w dniu dzisieyszym udać nie mogło i ani razu do celu nie trafił. Kloc który mu służył za cel, wyobrażał w dziwacznem przybraniu osobę króla i odznaczał się od innych nie tylko swą grubością, ale prócz korony słomianney, zatkniętą tyką u boku zamiast berła i z drugiey strony zawieszoną dynią zamiast jabłka królewskiego; do koła padali zwalone kamieńmi i włoczniami wielcy urzędnicy tego drewnianego monarchy, sam tylko król stał nietknięty, i za każdym pomiotem coraz bardziey zapalało się gniewem oko młodzieńca a twarz płoniała szkarłatem i coraz mocniey ścieśniały się usta przymuszając się do pogardliwego uśmiechu.

Jużto po raz jedenasty rzucony ręką dziryd, daleko od celu ugrzązł w trawie i młodzieniec wszystkie już powyrzucał strzały nietrafiwszy za przedmiot obranego kloca, w tenczas przystąpił jeden z liczby podwodzów, i z uśmiechem odezwał się do niego: Zdaje się młody paniczu, iż jego krolewska mość przeżyje dzisieyszego wieczora wszystkich swych wiernych poddanych, gdyż oto stoi niewzruszony, a wasze strzały i dzirydy już wszystkie co do jednego wyrzucone zostały. Jednak bądźcie spokoyni i jutro jeszcze jest dzień, a jeżeli wam się nieudało trafić do klocu, który jest wyższy i szerszy niżeli wszystkie, to między nami znaydzie

się przecięż taki, który go niechybnie obali. Ja na przykład nie mogę pojąć jakim tu sposobem chybić można i jeżeli mi pozwolicie, abym was zmienił, tedy niebawem pan Bolesław drugi obali się obok swego namiestnika i innych wodzow, jak go może w krótce ręka moja dosięgnie, jeżeliby go chętka wzięła powrócić tu z Kijowa.

Mówiąc to chciał zająć mieysce jego, lecz rozdrażniony temi słowy młodzieniec odtrącił go na bok i odwróciwszy się od niego z pogardą zawołał grzmotliwym i od gniewu drzącym głosem na sługę w bliskości stojącego: Ruszay się niegodziwy niewolniku, i przynieś mi natychmiast wyrzucone strzały i dzirydy moje! Podczas gdy ukorzony i posłuszny niewolnik rozkaz jego wypełniał, zgromadziło się jeszcze więcey towarzyszów około młodzieńca, który z spuszczonemi oczyma stał nieporuszony i mieniąc się na twarzy, z trudnością uśmierzyć mógł gwałtowne uczucie obrażoney dumy. Oblany potem i ledwo zjewając od pośpiechu przybył zadyszany sługa, podając znalezione strzały i dzirydy, a twarz jego skrwawiona była dowodem, że w pośpiechu zraniwszy się o ostre kolce i grunt skalisty, nie jeden raz potknąć się i upaśdź musiał. Mało na to zważając wydarł mu młodzieniec z ręki podany dziryd, i podniósł go dla wyrzucenia do celu. Pierwey jednak spoyrzał się do koła i odkrył w rysach twarzy swych towarzyszów, że nie jeden z nich powątpiewał, aby mu się i tą razą do celu trafić udało, a zobaczywszy że i z daleka stojący naczelnik podobnie

się uśmiechał, wzniosł silną dłonią dziryd nad głową i wyrzucił go do celu. Ale właśnie jak gdyby się wszystko przeciw niemu w dniu dzisieyszym sprzysięgło, dziryd warcząc w powietrzu po nad kłocem uderzył w skałę i roztrzaskał się w kawałki. W tenczas wzniósł się śmiech głośny pomiędzy obecnemi, a rozgniewany młodzieniec nie mogąc się wstrzymać w złości, porwał za barki swego niewolnika i rzuciwszy go o ziemię kopał nogami mówiąc: Ty to temu wszystkiemu winien jesteś niegodziwcze, gdyż lekki mi dziryd podałeś, a nawet nie móy własny ale kogoś innego. — Jak to zaraz widziec można — odezwał się jeden z stojących — jak to zaraz widzieć można, iż młody paniczu jesteście synem szlachcica i że krew szlachecka w żyłach waszych płynie. Ci bowiem panowie mają w zwyczaju, iż gdy co sami źle zrobili, przypisują winę innym, a zamiast przyznania się do swéy niezręczności, poddanego za nią karzą. Czy to tak was nauczano w kraju Sarmatów nimeście do nas przybyli? —

Wyrazy te dotknęły mocno serce młodzieńca; nieodpowiedział on na nie ani słowa, i spoyrzawszy się tylko z pogardą na mówcę, nie przestał mścić się nad sługą, który skrwawiony i jęcząc od bolu, przy nogach jego leżał. Niezważał on bynaymniéy ani na mruczenie obecnych którzy sądzili, że takie postępowanie przeciwne jest prawom ich zgromadzenia w tym przybytku wolności i równości, ani na słowa tych którzy się dali słyszeć, iż dobrze się Tomkowi dzieje, gdyż w istocie jest nic niewart i niegodziwiec. Tymczasem

Borzywóy naczelny wódz téy bandy zeszedłszy z pagórka i przystąpiwszy przed rozpłonionego od gniewu młodzieńca, rzekł do niego z dwuznacznem uśmiechem: Jakto młody paniczu, ponieważ nie możecie zadać ciosu królowi, zatém wywieracie waszą zemstę nad niewolnikiem? Już to od dawna postrzegłem, że za przedmiot waszéy zemsty służy wam zawsze ten nikczemny służalec, zamiast iżbyście coś lepszego za cel nienawiści waszéy obrali, i prawdziwie pani Olga matka wasza niekoniecznie się cieszyć będzie, jeżeli ten zwyczay zachowacie. — Zuchwale odpowiedział mu na to Olgierd: Ten niewolnik do mnie należy, i nikt niema prawa, wy wiecie o tem dobrze wodzu! nikt niemą prawa wtrącać się do tego, co z nim przedsiębiorę. Chociaż on jest ladaco i jeden z naynikczemnieyszych z pomiędzy ludzi, przecież więcéy jest wart niżeli owe straszydła na ptaki które się z mieysca ruszyć i uciec nie mogą; prawdziwie, rzekł daléy z szyderczym uśmiechem, godny to jest cel ich męztwa i wart aby się chełpić, gdy kloc drewniany na ziemię upadnie. Taka dziecinna zabawka nie jest dla mnie, ja rzeczywistości szukam, i chętnie odstępuję zwycięztwa współtowarzyszom nad chwiejącemi się tykami. — Niesłusznie nazywacie to zabawą dziecinną, odpowiedział Borzywóy, co oko i rękę ćwiczy. Nie jeden z mych dzielnych towarzyszów usposobił się tém ćwiczeniem na dobrego szermierza i niechybi zapewne w walce swego przeciwnika. Wyobrażenie króla trafić wam się dzisiay nie udało, obierzcie sobie zatem inny cel, na

przykład jego sąsiada. Patrzcie oto owa tyka na którey roztrzaskany puklerz połyska, w swem dzikiem przybraniu czyliż na włos niejest podobna do miecznika królewskiego, i czyliż nie warta aby przeciw niey dziryd wypuścić? Słowa te naczelnika zdawały się dla zbóyców wyrazami nagany i uspokoiły rozdraźnione umysły, Olgierd jednak w innem je rozumieniu przyjął i rzuciwszy wzrok na wskazany przedmiot, właśnie jak gdyby go niewidoma siła ku niemu pędziła, pobiegł ku niemu prędko i obaliwszy nogą tykę na ziemię, zepchnął ją do rzeki, która tuż w głębokim korycie pomiędzy skałami płynęła. Moment jednak postawszy na mieyscu i wstydząc się dziecinnego tryumfu nad złomną tyką, powrócił z spuszczoną głową do towarzyszów którzy go z głośnym szyderczym śmiechem przywitali. Po niejakiey jednak chwili podniosłszy czoło, odezwał się do Borzywoja: Macie słuszność wodzu iż zabawą tą która ćwiczy oko i wprawia rękę do zręczności, nie zewszystkiem pogardzać należy, jednak jest to tylko zabawa i dla tego nigdy się nią zatrudniać nie będę. Ćwiczcie i wprawiaycie waszych towarzyszów do boju, aby walecznie przeciw uzbrojonym rycerzom stanąć mogli, ja tego Borzywoju niepotrzebuję, gdyż czuję w sobie siłę która mem ramieniem powodować będzie i pewnie przeciwnika swego nie chybi. Moje strzały i dzirydy, powiadają wszyscy, iż za wysoko rzucam, ale też ten którego ugodzić pragnę, wysoko stoi, i znakomity stopień w towarzystwie ludzkiem zaymuje. Precz więc, zawołał, z tą niepotrzebną procą

i z temi narzędziami dziecinney zabawy. Wprowadź nas Borzywoju do krwawey walki z ciemiężycielami ludu, a uyrzysz, że tam pałasz móy nie jednemu głowę rozpłata. Naymłodszy jestem pomiędzy wami co do wieku, i przyznać muszę, że wam w zręczności nie wyrównywam, lecz wielka różnica zachodzi pomiędzy wojownikiem a rabusiem, co innego jest podlegać a co innego rozkazywać i dowodzić, i do tego ostatniego czuję się bydź powołanym. Łatwą jest dla was rzeczą obalać na ziemię wątłe tyki i drewniane kloce, albo za garść tynfów mordować słabe kobiety, bezsilnych starców i bezbronnych włościan, jednak gdyby przyszło do prawdziwey walki z doświadczonemi w boju żołnierzami, gdybyście w istocie stanęli przed obliczem tych których tu wyobrażenia służą wam za przedmiot wzgardy i zemsty, prawdziwie, znam nie jednego pomiędzy wami dziś przechwalającego się z swéy odwagi i męstwa, któryby natenczas szukał schronienia w krzakach i nieodważyłby się spoyrzeć śmiało nieprzyjacielowi w oczy. Przyzwyczajeni jesteście szukać zasycenia swych chęci w komorach i skarbcach bogaczów, abyście mieli czém naładować kieszenie; niezazdroszczę ja wam téy zdobyczy, gdyż sława tylko duszę moją zaymuje, a lubo w tém mieyscu trudno na nią zarobić, jednak gotów jestem każdemu, któryby śmiał powątpiewać o méy odwadze, dać dowód, że móy pałasz tak dobrze trafić może ciało i kości, jak jego dziryd w gałgany obwinięte kloce. Te zuchwałe słowa obraziły mieszkańców téy samotney rzeczypospolitéy. Nie jeden z nich posi-

wiały i zestarzały w zbrodniczém rzemiośle, czuł się mową tego młokosa obrażony; wszyscy prawie spoyrzeli się na wodza, czy niezgromi śmiałego przechwalcę, który w mieyscu gdzie Borzywóy samowładnym był naczelnikiem, odważał się tak zuchwałe mowy prowadzić, a tu i owdzie dały się słyszeć wyrazy o niezręcznych młokosach i zepsutych synalach, którzy językiem tylko a nie ręką walczyć umią. Jednak Borzywóy spoyrzawszy się ostro po towarzyszach i rozkazawszy milczenie odezwał się surowym głosem: Kto tu się odważa pogardzać tym, którego wódz poważa i jak własnego syna miłuje? Kto podnosi obelżywe wyrazy przeciwko temu, który może jutro panować będzie nad nim, i którego rozkazom każdy z was pod utratą życia będzie musiał ulegać? Prawdę powiedział ten młodzieniec; on to jest, który wam będzie przewodniczyć na drodze krwawéy i daleko niebespiecznieyszéy niżeli te ścieszki były, któremiście się podczas nocy skradali do dworów szlachty i klasztorów. W krótce się okaże jawnie na otwartem polu, gdzie niema ani krzaków ani skał w którychby się skryć można, kto dosyć ma odwagi zayrzeć uzbrojonemu nieprzyjacielowi w oczy i zetrzeć się z nim czoło w czoło. Dla tego więc zgoda i ścisłe posłuszeństwo zachowane bydź powinny, i ciężka tego spotka kara, któryby o zuchwałość lub zdradę był przekonany.

Nigdyśmy jeszcze nie pierzchnęli, odezwało się kilka głosów, nigdyśmy jeszcze z placu nieustąpili, gdy nami Borzywóy dowodził, lub nas do walki wezwał.

Jego los łączyliśmy z losem naszym, kwoli ku niemu ponosiliśmy trudy i niebespieczeństwa i zawsze jak nayściśléy pełniliśmy jego rozkazy. Jednakowoż młodzieńcowi temu nie zobowiązaliśmy się do posłuszeństwa, aniśmy go naszym wodzem obrali. Dla czegoż chcesz złożyć tę władzę, któreyśmy się chętnie poddali? Czyliż sądzisz, iż jesteśmy jak głupie owce idące ślepo za pasterzem, lub jak gromada poddanych, których dziedzic przedać lub darować może? A jeżeli ci się już uprzykrzyło nosić znaki wodza i naczelnika naszego, czyliż to już pomiędzy nami nie ma godnieyszego i zdatnieyszego nad tego młokosa. Patrz z jaką dumą spoziéra się na nas ująwszy się pod boki, właśnie jak szlachcic polski w obliczu swych poddanych i niewolników. My jednak wolnemi jesteśmy ludźmi i nie damy przewodzić nad sobą niedołężnemu mołoycowi!

Mocnym i rozkazującym głosem odpowiedział Borzywóy: Nie jest myślą moją złożyć tę dostoyność, którą mam pomiędzy wami, i na znak tego że umiem bydź waszym naczelnikiem, rozkazuję wam na mocy zaprzysiężonego mi posłuszeństwa, ażebyście tego młodzieńca Olgierda szanowali jako piérwszego po mnie. Ktoby się odważył ten rozkaz jakimkolwiek sposobem, czy to wyrazy, czy spoyrzeniem przestąpić, tego głowę roztrzaska maczuga moja, którą z rąk moich niewypuszczę ani nikomu innemu powierzę. — Umilkłszy, spoyrzał się surowo do koła uważając czy rozkaz jego zachowano; w ponurém osłupieniu jak nieżywe i martwe

skały stali przed nim synowie puszczy, żadne słowo niedało się słyszeć z ich ust ściętych i spojonych milczeniem, i oczy ich odwróciły się od Olgierda, który z niejaką wzgardą na nich spozierał. Na tenczas odezwał się do nich Borzywóy łagodnieyszym trochę głosem: Czas zmienia okoliczności i co dawniéy było dobrém, to przy innych stosunkach staje się niegodném. Gdy ten młodzieniec przybył do nas, przyjąłem go na mieysce mojego syna, gdyż przybyciu jego towarzyszyła nadzieja pomyślnieyszéy przyszłości. Tak jest towarzysze moi, możemy mieć pewną nadzieję, że lepsze i swobodnieysze czasy niżeli obecne dla nas nastaną. Wieleż to już razy słyszałem was uskarżających się na to, że tułackie, pełne niebespieczeństw i nędzne prowadzić musicie życie, że powróciwszy z krwawéy wyprawy niemacie bespiecznego przytułku, gdziebyście zasłonieni przed niepogodą i zimném spokoynie spocząć mogli, i jak niejeden z goryczą opuszczać musiał zdobyte grabieże, gdy go niespodzianie zgraja wysłanych w pogoń dworzanów dopędziła. W małéy tylko cząstce udzielane wam było to, coście w zdobyczy przynieśli, reszta zaś zagrabionego srebra i złota złożona jest w wspólnym skarbcu i zachowana na dalsze czasy. Teraz jednak los wasz się odmieni. Po odbytéy pracy spoczywać będziecie w wygodnym i dobrze obwarowanym zamku i nikt wam uczty waszéy przerwać nieodważy się. Przy stołach smacznemi potrawami i kosztownemi trunkami zastawionych siedząc, usługiwać wam będą dziewice i synowie szlachty, albowiem wy będziecie pa-

nami na mieyscu wygnanych dziedziców. Wszystko to w krótce się spełni, a ten młodzieniec który przed wami stoi, on to jest, którego ręka otworzy wam bramy zamków, przed nim pękną zawiasy skarbców bogatych sarmatów, i jego to ręka wydzielać będzie wspaniale i obficie pomiędzy was zgromadzone od dawnych czasów kosztowne sprzęty i naczynia. Na czele waszym idąc, postępywać za nim będziecie do nowych i świetnych zwycięstw na drodze zaszczytu i sławy, nie zboycami i rabusiami, jak teraz, nazywać was będą, ale przywrócicielami wolności, i z chęcią ofiarować wam będą te dary, ktore dotąd z trudnością tylko przywłaszczyć sobie usiłowaliście. Ja zaś postępywać będę za wami i głos móy jak zawsze pobudzać was będzie do męztwa; niespuszczę z was oka, bo jeżeliby który choć na włos jeden odważył się zboczyć w lewo lub w prawo, tego maczuga moja pośle do piekła.

Powiedziawszy to, dał im znak aby się rozeszli, i gdy się sam na sam z Olgierdem pozostał, rzekł do niego: Wiele, bardzo wiele przyrzekłem tym dzikim ludziom w imieniu waszém, i od was to zależeć będzie, abyście mię kłamcą nie zrobili. Wrażcie sobie to dobrze w pamięć, gdyż prawdziwie niebespieczną byłoby dla was rzeczą, gdyby się w oczekiwaniach swoich zawiedzeni uyrzeli. Nie słudzy to są ani niewolnicy, którzy się za dowództwem waszém udadzą, a lubo zysk jest naysilnieyszą sprężyną ich związku, jednak jeżeli ta pęknie, trudno jest ją zlutować. Miléyby mi w prawdzie było, gdybyście mnjéy dumy i wzgardy im oka-

zywali, albowiem ten, który wszystko dla wolności poświęcił, niechętnie znosi pychę i przewodzenie nad sobą innego, jednak dobrze jest, gdy zręczny jeżdziec umié wstrzymać dzikość znarowionego konia, gdy dosyć ma siły trzymać go w cuglach, inaczéy zwierzę wziąwszy na kieł zrzuci jeźdzca na ziemię i roztrzaska mu głowę kopytem.

Nie troszczcie się o to, odpowiedział Olgierd z zwykłą lekkomyślnością — moja ręka dosyć ma siły utrzymać to dzikie zwierzę, otwórzcie tylko wrota, abym się z nim na otwartém polu ukazał. — Niebespieczny obowiązek przyjęliście na siebie — rzekł daléy Borzywóy — czyli raczéy wasza matka na waszém mieyscu. Sądzicież bowiem, iż to jest tak łatwą rzeczą dla mnie zdać wam dowództwo nad tą bandą i wyrzec się nad niemi władzy którą dotąd miałem, zwłaszcza bez nadziei znacznego zysku. Powiadam wam bowiem, iż to, co mi w imieniu waszém pani Olga przyrzekła nie jest drobnostką, a gdybyście obietnicy téy niedopełnili, natenczas bądźcie pewnemi, że tylko jednego skinienia potrzebować będę, a natychmiast rozbrojeni i skrępowani więzami doświadczylibyście jeszcze surowszego nad sobą losu, niżeli Tomek wasz niewolnik. — Już to od dawna jest zwyczajem mojéy matki — odpowiedział Olgierd zgryżliwie — czynić w imieniu mojém obietnice, nie pytając się, czy takowe przyimę lub nie, ani objawiając mi powody, dla czego to czyni. Dawno już uprzykrzyło mi się to słowo powinność i obowiązek, jednak spodziewam się, że oczekiwaniom

waszym zadosyć uczynić potrafię. Bogaty jest kray Sarmatów w srebro i złoto, i cóż lepszego może pragnąć rozboynik? Dopuśćcie więc, abym wyszedł na czele towarzyszów z téy dzikiéy puszczy, a reszta odemnie zależeć będzie. Lub czyliż chcecie, iżbym jeszcze dłużéy przepędzał tu czas na dziecinnéy zabawie i próżnowaniu? Ja zaś powiadam wam, iż innych pragnę mieć przeciwników niżeli te martwe drewniane kloce. Nim więc pełnia nastąpi, spodziéwam się, że mi ukażecie drogę do sławy, inaczéy sam ją sobie znaydę. Mężem walecznym miałem się stać pomiędzy wami, jestem nim w istocie, i niedam się jak dziecie prowadzić na paskach, chociażby tak chciała matka moja lub wy sami. —

Zbyt zuchwały i niecierpliwy jesteś Olgierdzie, — odpowiedział Borzywóy — jednak chętnie to widzę, gdyż to przystoi na wychowańca puszczy i przyszłego wojownika. Moment tylko bądź cierpliwy, gdyż niebawem i prędzéy jeszcze niż się spodziewasz odezwie się w téy puszczy okrzyk powstania, i uzbrojony jak rycerz ale nie jak zbieg, wystąpisz na czele odważnych towarzyszów, prowadząc ich do zwycięztw i chwały. Tak się w krótce stanie, bo tak chce mieć pani Olga, któréy rozkazom wszyscy tu chętnie podlegają, a która, jak się spodziewam, w własnym synu swoim nieznaydzie jedynego tylko przeciwnika.

Prawdziwie — odezwał się Olgierd roześmiawszy się na głos — prawdziwie, matka moja nie małą posiada władzę, gdy nawet nieugięte umysły dzikich

ludzi zniewolić potrafiła; jednakowoż zdarzyćby się mogło, że właśnie jéy syn byłby tym jedynym człowiekiem, któryby jéy ślepo niechciał podlegać. — To mię bynaymniéy nie obchodzi, rzekł Borzywóy — czyńcie co wam się podoba, gdyż pani Olga już tu przybyła i czeka na was. — Co mówicie; zawołał zdumiony Olgierd — Olga jest tu pomiędzy nami! — Dobrze, rzekł daléy powolnym głosem, dowiemy się więc, czy nam nowe da zlecenia i nowe obietnice, lub czy dawnieysze zachować rozkaże.

O kilkadziesiąt kroków na uboczu, dokąd głęboki wąwoz prowadził, wznosiła się majestatycznie wysoka skała na podobieństwo ściany, a w niéy nad samym brzegiem strumienia, przez który wązki most zwodzony był zarzucony, był wchód do ciemnéy jaskini, która jednak obszernemi ramionami drzew nakształt zasłony przed oczyma ciekawych ukryta była. Tuż przed jaskinią porozstawiane były stoły i ławki prostą ciesielską robotą zdziałane', które jak z pozoru sądzić można było, przez mieszkańców puszczy zdziałane, niekształtnością swoją niezręcznych rzemieślników wydawały, trochę daléy zaś poukładane w stosy zbroje, dzirydy, włocznie i pałasze, rzucały rażący blask odbity od słońca promieni, i gdyby te przedmioty nieokazywały, że to mieysce jest zamieszkane od ludzi, tedy po rozrzuconych kościach rozmaitego kształtu, które tu i owdzie pomiędzy trawą się bieliły, sądzićby można było, że ta jaskinia przez dzikie i krwiożercze drapieżne zwierzęta jest zamieszkana.

Rzadko, i to tylko za wyraźném wezwaniem wodza odważył się który z podkomendnych zbliżyć do strumienia, oddzielającego jaskinię od doliny, gdzie powszechnie Borzywóy stojąc po nad strumieniem zwykł dawać codzienne rozkazy i zalecenia, ale żaden jeszcze z tamecznych mieszkańców nie był w śrzodku jaskini, i prócz starey Sybilli, która obowiązek kucharki sprawowała, prócz dwóch naypoufalszych sług Borzywoja, nikomu niewolno było zbliżyć się do niey, a nawet i tajemne zakradnienie się do tego mieysca było niepodobne, gdyż kilka ogromnych brytanów przyswojonych zwietrzyłyby nieomylnie ciekawego śmiałka, który odkryty musiałby ciekawość swoją śmiercią przypłacić. Olgierd jednak bardzo często wprowadzany był do tego tajemniczego mieysca przez samegoż Borzywoja, co nienawiść i niechęć towarzyszów przeciwko niemu obudziło. Nie jeden wprawdzie był ciekawy dowiedzieć się, co Olgierd tam porabiał, i niejednemu nawet udało się skrycie przebyć strumień, gdzie przynaymniey tyle zasłyszał, że młodzieniec żywą i głośną z wodzem prowadził rozmowę, w którey zdawało się, iż Borzywóy często zagłuszony wrzaskiem niecierpliwego młodzieńca, coraz powolniey i ciszey odzywał się do niego, a ta zuchwałość, któraby komu innemu niechybną śmierć przyniosła, z cierpliwością od surowego dla innych wodza znoszoną bywała. Ten którego ciekawość na samym ostatku na to mieysce sprowadziła, poczuł zapach pieczoney zwierzyny, którey naylepsze cząstki do kuchni wodza oddawane były i zasłyszał brzęk kie-

lichow i wesołą rozmowę, która mu tem zrozumialszą bydź mogła, albowiem brytany węchem dobrych przysmaków około stołu zgromadzone oddaliły się od swych bud i zwietrzyć niemogły ciekawego podsłuchiwacza. Często widywano, jak Borzywóy podchmieliwszy sobie słodkim miodem lub winem, lubo sam zataczający się odprowadzał Olgierda do mostku i napominał go aby ostrożnie szedł po desce, która przez rzekę rzucona była, na co mu młodzieniec pogardzającym i dumnym odpowiadał uśmiechem, co względem innych za zdradę i karygodną zuchwałość uważaneby było. Z zadziwieniem uważali młodsi pomiędzy tą bandą podobne postepowanie młodzieńca, a starsi z niechęcią jego dumę i zuchwałość, który podług ich mniemania nie był czym innym jak tylko zbiegłym poddańczukiem, lub nieprawym synem jakiego szlachcica, a niejeden pomiędzy niemi, pomimo zepsutości obyczajów, szczycił się bydź potomkiem znakomitego rodu. Jeżeli więc jedna partya ganiła wodza, iż tak powolnym okazuje się względem powszechnie znienawidzonego faworyta, druga strona domyślała się jakoweyś w tém tajemnicy, i uważając w Olgierdzie osobę szlachetnego pochodzenia, lękała się uszczuplenia swych praw i zasług, albowiem gdziekolwiek się tylko ludzie w towarzystwo gromadzą, wszędzie chciwość zysku zabiera mieysce, czy to w pałacach królów, czy w kryjowkach i mieszkaniach zboyców.

Jaskinia którą Borzywóy zamieszkiwał, gdy się ku niey z Olgierdem przybliżył, otoczona była z tey strony

strumienia wszystkiemi prawie mieszkańcami puszczy, którzy z ciekawością patrzyli się na to, co się właśnie około niéy w tém momencie działo, i oglądali się często czyli wódz prędko nienadeydzie, którego przybycie rozwiąże im to, co się im zdawało nieodgadnioną rzeczą. Blisko jaskini bowiem po tamtéy stronie strumienia dokąd prócz wodza, staréy gospodyni i dwóch sług nikomu zbliżać się nie wolno było, uyrzeli niewiastę wysokiego wzrostu w kosztowne suknie ubraną, która z powagą i tonem rozkazującym dawała zlecenia kilku uzbrojonym mężczyznom, którzy ją otaczali. Zdawało się, że już przed niejaką chwilą na to mieysce przybyła, może pod ówczas gdy się zgromadzenie rzucaniem dziryd do celu zabawiało, i że tu na jéy przybycie oczekiwano, albowiem brytany powiązane były na łańcuchach i wzmiankowani słudzy Borzywoja zatrudnieni byli znoszeniem pak z powozów które z nią tu przybyły. Trochę daléy na boku stały ujuczone rozmaitemi pakami konie, prowadzone przez orszak uzbrojonych mężów.

W krótce oko Olgierda uyrzało tę niewiastę, która powszechną wszystkich uwagę na siebie ściągnęła, ale lubo w odmiennéy ją postaci zobaczył, jednak poznał w niéy swą matkę. Zdumiony tym widokiem zatrzymał się na moment, ale właśnie ta nadzwyczayność jéy ubioru czyniła mu otuchę, że jéy zamysły pomyślny odniosły skutek, i uradowany pochwyciwszy Borzywoja za rękę szedł prędkim krokiem dla powitania przybyłéy Olgi, która, gdy przed nią stanął, zmie-

rzywszy go okiem od stóp do głowy, i uśmiechnąwszy się z wyrazem zadowolenia, podała mu rękę, którą on serdecznie uściskał. Chętniéy niżeli zwykle spoziérał się na nią, albowiem nic takiego na niéy odkryć nie mógł coby dawny jéy stan niewolniczy znamienowało; ubiór jéy obecny nie był to nawet ten w którem ją w Kijowie podczas uroczystości Jordanu widzieliśmy, ubrana była bowiem w tunikę na wzór dawnych greczynek, szeroki i bogaty pas osadzony kosztownemi kamieniami, spięty był pod piersią złotą zapinką, a na złotym łańcuchu wisiał u boku miecz grecki z bogatą rękojeścią, Zarzucona z lekka na ramiona skura leoparda służyła więcéy do ozdoby niż przeciw zimnu, a włosy jéy perłami i drogiemi kleynotami poprzeplatane, formowały nad czołem kształt xiążęcéy korony. Zdawało się, iż Olga przekonana była o tém bardzo dobrze, że blask powierzchowny mocno działa na umysłach ludzi, chociażby ci w obyczajach swoich byli naydzikszemi, i że ten, który ma zamysł panować nad ich wolą, nayłatwiéy to dokaże wzbudzając w nich zdumienie i okazując swą wyższość nad niemi. Tak więc częścią bogato, częścią po wojennemu ubraną, możnaby było tę jeszcze dosyć urodziwą niewiastę otoczoną uzbrojonemi mężami uważać za jakową scytyyską królowę, która na czele stawając, do boju ich prowadzić zamyśla. Byłoli jéy myślą uczynić takowe wrażenie na mieszkańcach puszczy, tedy bardzo dobrze udało się jéy to wykonać, albowiem wszyscy z zadumieniem i uszanowaniem na nią patrzyli, a lubo rabusie i gra-

bieżcy, żaden jednak z nich nie zapragnął pozbawić ją kleynotów i zrabować tę osobę, którą sam wódz uprzeymie pozdrowiwszy, nayglębsze jéy okazywał uszanowanie.

Matko! — odezwał się Olgierd ochłonąwszy z zadumienia — Matko, tak tedy dotrzymujesz wiernie danego mi słowa, i przychodzisz wyzwolić mię z téy jaskini i mieysca haniebnéy nieczynności, gdzie na ubiciu niedźwiedzia lub dzika, albo trafieniu dzirydem do drewnianego kloca naywyższy zaszczyt zwycięstwa zakładają. Przyszłaś zdjąć tę zasłonę z oczów moich, którąś sama na głowę moją zarzuciła. Dzięki Bogu, iż się zbliżył ten dzień długo oczekiwany i niecierpliwie pożądany, albowiem spodziewam się, czyniąc wniosek z tego blasku który cię otacza, że to co mi masz powiedzieć, jest dobre i pomyślne dla mnie. Nieinaczéy, tak jak tu stoisz przedemną, chętnie chcę bydź synem twoim nazywany, gdyż prawdziwie nigdy jeszcze ujuczona ciężarem poddaństwa matka nie była rodzicielką odważnego lwa którego królem zwierząt mianują. Powiedz mi, czy xiężną jesteś i gdzie leży to państwo, którebym pozbawionyna czas panowania, jako prawy dziedzic, silną i dzielną ręką mógł grabieżcy odebrać? O nieociągay się z wyjawieniem mi tajemnicy, albowiem nie małą jest to rzeczą co wykonać przedsięwziąłem. Poydź ze mną na stronę, i powiedz mi to co wiedzieć powinienem, a potem udaymy się do wykonania dzieła, które wykonać należy.

Nie bez upodobania słuchała Olga tych słów chciwego wojennéy sławy młodzieńca, jednak rzekła do niego powolnym i poważnym głosem: Nie zewszystkiem to jest dalekiem od prawdy co powiedziałeś, i bydź może, iż się dowiesz o tém, co tak długo przed tobą taiłam; bydź może, iż cię wezwę do działania i wyksnania mych przedsięwzięć, jednakowoż to słowo które ci teraz powiem, zowie się: cierpliwość! — Zobaczywszy zachmurzone czoło Olgierda i rozpłonioną twarz od gniewu, rzekła daléy w tonie rozkazującéy w tém mieyscu monarchini: Cóż to jest, iż śmiesz mi ukazywać czoło pochmurne? czyliż nienauczyłeś się jeszcze młodziku, i nie wiesz o tém, że ten, który albo ślepym losem albo własną siłą wyżéy stoi nad innych, iż mu należy nasamprzód pamiętać na dobro ogólne, a potem na to, co się jego samego tyczy? Prawdziwie, zdaje mi się Borzywoju, żeś względem tego młodzieńca zaniedbał powinności nauczyciela, albo uczeń niebył zdolny to pojąć, co mu z doświadczenia mówiłeś. Aż nadto pochlebiała ta nagana myślom chciwego sławy młodzieńca i jego nadziejom, iżby ją niemiał przyjąć z spokoynym umysłem; starał się przeto pokryć swą niecierpliwość i odwrócił się na stronę, gdzie nowa scena uwagę jego zajęła, albowiem w dolinie po tamtéy stronie jaskini uyrzał znaczny orszak zbliżający się powolnym krokiem ku mieyscu, gdzie banda rozboyników czekając na rozkazy swojego wodza w porządku nad strumieniem stała. Borzywóy zaś przystąpiwszy do Olgi rzekł do niéy cichym głosem: Uczyniłem to, coś

mi poleciła, i oddaję ci go takim, jakimeś go mieć życzyła. Nieinaczéy, iż niepowróci on z tobą jak ułagodzony niedźwiedź, którego podług piszczałki tańczyć nauczono i który podług upodobania swego pana rozmaite kołowroty wyprowadza; ale mi się zdaje, iż go takim mieć niechciałeś, a jeżeli to było twoją myślą, aby zachował umysł niewolnika, tedy niepotrzeba było oddawać go opiece i nauce Borzywoja, ani towarzystwu jego podwładnych.

Lekkiém skłonieniem głowy i ściśnieniem ręki dała mu poznać Olga, że nie tak myślała jak mówiła, i natychmiast odezwała się do niego głośnym głosem: Przyjacielu! jak widzę tedy tu wesołe i swobodne w Karpatach życie prowadzicie, ale spostrzegłam, że z téy i z tamtéy strony Wisły wzrosły piękne plony, których nasiona ręką naszą wyrzucone były. Czyliż wam się niezdaje, że już czas żniwa nadszedł, i że potrzebaby było aby żniwiarze zeszli z Karpatów nad Wisłę? — Oni na wasze tylko przybycie czekali — odpowiedział Borzywóy — na chęci niebrakuje i wszyscy których tu widzicie gotowi są do zajęcia się pracą; również i kosy wyostrzone leżą w pogotowiu, a tak jeżeli chcecie, teraz zaraz do dzieła przystąpić możemy. —

Przez chwilkę stała Olga zadumana, prędko jednak zerwawszy się z mieysca, stanęła nad brzegiem strumienia, i odezwała się donośnym głosem do bandy zboyców, którzy jak powiedziano z tamtéy strony strumienia w milczeniu i porządku stali: Mieszkańcy Karpatów, słuchaycie na me mowy! — Słuchaycie, dodał

Borzywóy, słuchaycie towarzysze z uwagą, albowiem to co wam nayszczersza nasza przyjaciołka i sprzymierzycielka powie jest rzeczą bardzo wielkiéy wagi, jest rzeczą nadzwyczayną i wielce dla nas korzystną. — Bez wątpienia jest to niesłychaną u was rzeczą, rzekła Olga, że niewiasta do was zebranych w liczném zgromadzeniu przemawia, i prawdą to jest, co wasz waleczny wódz a móy przyjaciel oświadczył, iż to co wam powiem, przejąć powinno serce każdego z was radością i chęcią sławy. Oto od dawnych się to już czasów stało, że wolność, ta naykosztownieysza własność człowieka, ze świata zniknęła; już te dni przeminęły, w których dzielny i przemożny człowiek mógł własną siłą przywłaszczyć sobie to, co się mu naylepszém bydź zdawało i co się oku jego podobało. Niedogodnem to było ani dla niedołężnych ani dla bogaczów, dla tego więc ci ostatni, aby się z bezpieczeństwem utrzymać przy swéy grabieży, ułożyli pomiędzy sobą prawa, na mocy których słabi i ubodzy jako niewolnicy podlegać im musieli, i tym sposobem powstały obszerne dziedzictwa, utwierdzone zamki, szlacheckie dwory, grody i miasta. Lecz gdy nawet i przemożni grabieżcy niezachowali pomiędzy sobą zgody, natenczas uznano za potrzebę obrać jednego któryby naywyższą miał władzę nad wszystkiemi, dodając mu pomocników i doradców, a takim sposobem znowu utworzyły się rozmaite stany i dostojeństwa wynoszące jednych nad drugich. Potomkowie tych panów wspierając się na dawnych przywilejach, lubo rozkoszami i

próżnowaniem zupełnie zniedołężnieni, mniemają jednak, iż im wolno zabierać własność swych poddanych i uciemiężać ubogich chłopków, którzy w pocie czoła dla nich pracując, wszystko im oddawać są obowiązani. Oni to przywłaszczając sobie prawo do honorów, bogactw i rozkoszy niepomną na to, że wydzierca chociażby od wieku posiadał rzecz zagrabioną, jednak do niéy żadnego prawa rościć nie może. Jeżeli który z uciemiężonych śmiał jedno tylko słowko przebąknąć i upomnąć się o swą krzywdę, natychmiast założono mu dyby na nogi, wtrącono do ciemnego lochu, gdzie o chlebie i wodzie wysiedziawszy czas znaczny, jeszcze jak gdyby na dobitkę bolesne baty wytrzymać musiał. Wy zaś dzielni mieszkańcy Karpatów umieliście się odważną śmiałością wyzwolić z pod tak uciążliwego jarzma, a obrawszy siedlisko w lasach i jaskiniach, jako nieodrodni synowie starożytnéy wolności, wzniesliście rękami waszemi swobodne mieszkanie dla wygnanéy z towarzystwa ludzkiego matki, i usposobialiście się w ćwiczeniach rycerskich na dzielnych wojowników, ażebyście ją znowu w czasie swojem na tron świata przywrócili. Mówcie, któż jest pomiędzy wami, któryby niedoznał uciemiężenia, któryby nie doświadczył wzgardy, pohańbienia i kary, gdy miał nieszczęście ściągnąć na siebie gniew swego ciemiężyciela? Któryż z was nie pała chęcią pomszczenia się za taką zniewagę i chęcią odebrania tego co mu przemocą wydartem zostało? Jestże choć jeden pomiędzy wami, który z karygodną obojętnością dopuszczał gra-

bieżcy obfitować we wszystko, i podczas gdy ten po smacznym obiedzie na miękkiem rozwala się posłaniu lub w objęciach urodziwéy niewiasty rozkoszne przepędza chwile, on kontentował się korzonkami i jagodami borowemi i albo na wilgotnéy murawie albo na twardéy skale, otoczony do koła drapieżnemi zwierzętami, szukał dla siebie spoczynku?

Przytłumione mruczenie dało się słyszeć pomiędzy zbóycami, które było oznaką, iż wszyscy tem samem przejęci byli uczuciem, z jakiem Olga do nich mówiła, ta jednak nieprzerywając sobie mowy, rzekła daley, bardziéy jeszcze silnieyszym głosem: Mieszkańcy Karpatów! już czas ten nadszedł, w którym haniebne więzy niewoli potargać możecie. Oto w kraju Sarmatów powstała nakoniec przez wiele wieków uśpiona uciemiężona ludzkość, i nieszczęśliwi ci, którzy wydartą im wolność odzyskać pragną, z niecierpliwością czekają na waszą pomoc i wyglądają was jako swych wybawicielów i dobroczyńców. Dalekiemi od kraju są ci, którży strzegli prawa gwałtu i przemocy, król bowiem i jego całe rycerstwo za Dnieprem się znayduje, a grody, dwory i zamki powierzone zostały pieczy niedołężnych starców, którzy prócz tego przez niezgodę pomiędzy sobą żyjąc w niejedności, nie są zdolni oprzeć się silnemu napadowi. Czyliż niesłyszycie głosu uciemiężonych poddanych, którzy was na ratunek wzywają? Obfita nagroda czeka was w zdobytych mieszkaniach bogaczów; łatwe nad niemi odniesiecie zwycięztwo, albowiem wdzięcznością przejęci oswobodzeni z

niewoli włościanie, dopomogą wam przełamać warowne mury i bramy, i sami otworzą wam drzwi do skarbców swych dawnych ciemiężców. Lecz nie sami mężczyzni oczekują wsparcia dzielnego ramienia, opuszczone przez mężów i młodzieńców niewiasty i dziewice, z upragnieniem czekają na wasze przybycie, i w ich to imieniu do was przemawiam. Spoyrzyycie się na stronę mężowie Karpatów, oto przychodzą do was bracia siostry, powtórzyć to, co wam już powiedziałam.

W tym tuż za krzakami wzniósł się okrzyk radosny i dotąd w tém mieyscu niesłyszany, a wszyscy mieszkańcy puszczy spoyrzeli się z zadumieniem w tę stronę, gdzie przed oczyma niezwykła odkryła się scena.

Długi szereg więcéy niżeli ze stu mężczyzn złożony postępywał ku nim powolnym i uroczystym krokiem. Swietnym niemożna go było wprawdzie nazwać, albowiem większa część przychodniów składała się z samych chłopów przybranych w grube sukmany, jednak wszyscy prawie byli młodzi, krzepcy i kształtni, wywijając dzielną ręką zamiast zbroi ostremi kosami i toporami. Lecz w pośrzodku nich postrzeżono jeszcze coś innego, co bardziéy zadziwiającą było sceną niżeli widok wspomnionego szeregu. W samym śrzodku otoczony od chłopów postępywał orszak młodych i urodziwych dziewic i niewiast, które stroyno i bogato przybrane były. Głośny radośny okrzyk mieszkańców puszczy przywitał tych nadobnych gości, a szeregi zbóyców odstąpiły trochę na stronę, aby temu orsza-

kowi dać wolne przeyście, który powolnym krokiem postępywał ku jaskini Borzywoja.

Parami szły te podróżujące piękności, na których czole jednak ,wyrazu przyzwoitéy skromności i wstydliwości dostrzedz nie można było, i które przez towarzystwo z prostemi wieśniakami gburnych już i gminnych obyczajów nabyły; każda z nich szła przy boku dziarskiego i krzepkiego chłopa, a przyjaźne uśmiechanie się do patrzących się na nich zbóyców, dawało im do zrozumienia, że i względem nich zachowają taką poufałość, jakową okazywały dla przybyłych z niemi towarzyszów.

Stanąwszy w porządku na skale przed jaskinią wodza, uczyniły Ołdze głęboki ukłon, która ten dowód uszanowania tym samym tonem przyjęła, jak gdyby była monarchinią zgromadzonych w tém mieyscu poddanych, pozdrowiwszy przybyłe niewiasty lekkiém skłonieniem głowy i przyjaźnym uśmiechem; Borzywóy zaś który podobny od nich hołd odebrał, w niemałym był ambarasie, jak na niego odpowiedzieć mu należało. Po skończonéy téy krótkotrwałéy ceremonii wystąpiła Olga na przód, i z postawą majestatyczną odezwała się do bandy zbóyców: Widzicie mieszkańcy Karpatów, oto posłowie z kraju Sarmatów, godni synowie wolności, stawają przed wami. Nayurodziwsze pomiędzy niewiastami téy krainy przybyły tu upraszając was o pomoc i wsparcie. Słuchaycie więc uważnie co wam powiedzą, i dałyby to nieba, aby bogactwa i rozkosze

były nagrodą waszego męztwa, które wam w ofiarze niosą.

Ci nowi republikanie nieprzyzwyczajeni do przyimowania poselstw w swych jaskiniach, chociaż tem zdarzeniem cokolwiek zdumieni, jednak uczuwali wszyscy, iż tym sposobem znakomity i nigdy niespodziéwany honor im wyrządzano. Jeden po drugim zdjął kosmatą czapkę z głowy aby tym lepiéy mógł dosłyszeć co daléy opowiedziane będzie, ten i ów oparł się wygodnie na potężnéy pałce lub ogromnym mieczu rozkraczywszy nogi, wytrzeszczywszy oczy i rozdziawiwszy gębę, a głucha cisza ani jedném słowem przerwana nie była, gdy w tym wystąpiwszy jedna z pomiędzy grona przybyłych rozwiozłych niewiast, tak mówić zaczęła: Waleczny wodzu i dzielni wojownicy Karpatów, oto stawam z towarzyszkami mojemi w znaczeniu posłanki licznego narodu, który jeszcze pod uciążliwém jarzmem jęczy, i który z utęsknieniem na wasze przybycie wygląda, abyście go wybawili z niewoli. Nie w stanie poddaniczym urodzone jesteśmy, ale owszem pochodzimy ze krwi i rodu tych, którym gmin po niewolniczemu ulegać musi. Lecz nie sam tylko poddany w ubożuchnéy swéy lepiance doświadcza w kraju sarmatów uciemiężenia i zginać się musi pod surową ręką swego tyrana, który się panem i dziedzicem jego nazywa, albowiem wewnątrz dworów szlacheckich i zamków warownych panuje przemoc, którą oni prawem nazywają. Jak ostrym i surowym jest dziedzic względem swych poddanych, tak również

niepobłażającym jest ku tym, którzy do niego przez związek krwi i urodzenia należą, a jeżeli pierwszych czeka ukaranie z rąk nieczułego woyta lub podstarościego, jeżeli ponosić muszą bolesne bicia kańczugami i więzienia w ciemnych lochach, tak dla ostatnich przeznaczone są klasztory, gdzie w włosiennicy cierpieć muszą przez całe życie, albo ich czeka zamknięcie w skrytych więzieniach zamkowych, albo głośna wzgarda i publiczne pohańbienie. Nie znają tam pobudek czułego serca i mocy miłości, wszystko musi iść podług wprowadzonych zwyczajów, a kto choć na włos od nich chybia, ten się spodziewać może zgryzoty i prześladowania. We mnie i w przybyłych tu dziewicach widzicie dzielni wojownicy ofiary barbarzyńskiego przymusu, wszystkich nas los jest prawie jednaki, a z tego co wam o mnie samey powiem, możecie czynić niemylny wniosek o losie tysiąca niewiast żyjących nad brzegami Wisły. Niedaleko od tego mieysca gdzie Pilica wpada do Wisły, leży zamek mojego oyca. Surowy pan dla swoich poddanych, drzeli wszyscy przed jego obliczem, a nawet i dworzanie z bojaźnią tylko zbliżali się do niego. Co więcey, ja jedyna jego córka, rzadko kiedy usłyszałam łagodne słowo z ust jego, a jeżeli mię cośkolwiek więcey niżeli swe konie i swory psów cenił, to z tego jedynie względu pochodziło, iż pochodziłam ze krwi sławney i starożytney familii mey matki, i że wydając mię za mąż, spodziewał się uświetnić przez wysokie spokrewnienie blask swojego domu. Dawno już martwiła go ta myśl, iż nie-

miał męzkiego potomka, któryby herb jego imienia od zagłady zachował i sądził że na grobie jego tarcza rozłamaną będzie, atoli jeden jeszcze pomiędzy Sarmatami znaydował się tegoż samego herbu i imienia co i móy oyciec, a lubo był młodszym od niego, jednak w charakterze surowym i barbarzyńskim, byli sobie obydwa podobni; łowy, woyna i pełne kielichy, obydwóch naymilszą były zabawką. W zawodzie rycerskim udało mu się znakomitego dosiągnąć stopnia, był zatym wielce poważny na zamku Wawelskim w Krakowie a bardzo bogatym w pieniądze i dobra. Z tym tedy zapoznawszy się móy oyciec na łowach i zaprzyjaźniwszy się przy kielichu, obiecał mu dać mię za żonę, aby tym sposobem ród ich szlachetny niezaginął, lecz na nowo zakwitł w licznych potomkach. On wprawdzie skoro mię uyrzał był kontent z téy ofiary, lecz ja nie, albowiem me serce już do kogo innego należało. Ten któregoście widzieli przy moim boku, ten waleczni mężowie, już je w ówczas posiadał. Nie pochodzi on ze szlachetnego szczepu; urodzony bowiem jest w tym stanie, który w kraju sarmatów w pogardzie żyje a który tu pomiędzy wami starożytne swe prawa odzyskał; gruba siermięga była zawsze jego odzieżą, i pełnił usługi poddanego w tym domu, gdzieby mu jako nayodważnieyszemu i nayprzystoynieyszemu pomiędzy dworzanami rozkazywać należało. Sprzeciwiałam się wprawdzie z początku weyść w związki z obranym mi oblubieńcem, ale uledz musiałam woli i surowemu rozkazowi nieublaganego oyca, bo jakżebym inaczéy uczynić

mogła? Gdyby bowiem tajemnicę serca mego odkryto, albo ostrzyżonoby z głowy te pełne kędziorów włosy które są ozdobą stanu naszego i wydziedziczona z majątku padłabym na pogardę i pośmiewisko ludzkie, alboby mię zamknięto w więzieniu zamkowym, gdziebym nigdy jasności słońca nieuyrzała, alboby mię nareszcie zasadzono w jakim klasztorze, gdziebym nayprowadząc życie nic innego nie słyszała nudnieysze prócz smutnego głosu organ i śpiewu zakonnic. Musiałam przeto poyśdź za tego który mi mocą był narzucony, a którego dusza moja nienawidziła. W krótce też oyciec móy umarł, kontent iż ród jego rozpleniony będzie w licznych potomkach i błogosławiąc mię, iż jako dobra córka woli jego posłuszną się okazałam. Rok cały upłynął po śmierci mojego oyca, rok ten długi zdawałby mi się wiecznością, gdyby mię miłość nie pokrzepiała i nienagradzała te nieznośne godziny, które przy boku znienawidzonego małżonka przepędzać musiałam, albowiem móy kochanek był mi bliskim, z nim tajemne i słodkie nieraz przeżyłam chwile, jednak ten, któremu serce moje należało, tak jak przody znaydował się w liczbie służalców, i w obecności innych przymuszony był zachować nayglębsze względem mnie uszanowanie.

Głośny okrzyk radości przerwał mówiącą, to bowiem co w istocie za zepsucie obyczajów i karygodną nikczemną rozwiozłość uważać należało, uważane było od zboyców i od prostego gminu za czyn heroiczny. Sama tylko Olga, która podobno jedyna w tem mieyscu

umiała ocenić podłość wszetecznicy, lecz dla interesu własnego ukrywać się musiała z swemi uczuciami, i Olgierd, który lubo zepsuty, kochał przedmiot godzien naywyższego szacunku, odwrócili się na stronę, gdy po nastąpioném uciszeniu, deputowana z grona zbiegłych niewiast tak daléy mówić zaczęła.

Chociaż miłość nie ma mieysca w waszéy rzeczypospolitéy, tedy bez wątpienia niema ani jednego pomiędzy wami, któryby ją z dawnieyszych czasów nie znał, a podobno nie ma żadnego, któryby był nieczułym na jéy ofiary, gdyż zawsze względy kobiet są nagrodą za dzieła waleczne. Możecie więc mniemać, jak mi ten rok zeszedł, wśrzód tajemnych rozkoszy i wśrzód ciągłéy obawy aby się ukryć przed oczyma podstrzegaczów. W tym zdarzyło się, że nie tylko móy ale i wielu innych niewiast los się odmienił, który może i do tego służyć będzie, że się i wasz los odmieni i wyprowadzi was z dzikich lasow do dzielenia swobody z braćmi sarmackiéy krainy. Król bowiem przedsięwziął wyprawę przeciw rusinom i wyprowadził z sobą po za Dniepr kwiat młodzieży, szlachtę i rycerstwo. Również i móy mąż poszedł za tem wezwaniem. Niejedna może łza tkliwéy czułości wypłynęła z oczów oblubienic, małżonek, matek i siostr, gdy się z swojemi kochankami, mężami, synami i braćmi żegnały, póki zasłyszana wieść o zepsutości rycerzów w krajach ruskich nieosuszyła ich oczów i niepobudziła ich do zemsty za wzgardzoną miłość. Nie tak działo się ze mną; albowiem gdy się móy posiwiały małżonek

żegnał ze mną, prosząc mię, abym się za niego modliła iżby bez szwanku z wyprawy powrócił i ażebym samotne i skromne życie prowadziła, jak to przystoi na wierną niewiastę któréy mąż nie jest w domu, ukryłam moje suche oczy i twarz zapłonioną na jego piersiach, aby nie postrzegł téy radości którą z jego oddalenia się uczuwałam, a gdy już ostatni tuman zniknął i proporców oddalającego się z nim orszaku dostrzedz nie można było, w tenczas po raz piérwszy w życiu mojém uczułam rozkosz wolności, i zbiegłszy prędkim krokiem z murów zamkowych, pobiegłam w objęcia mojego przyjaciela.

Tu znowu zatrzymała się w mowie rzuciwszy wzrok czuły na kochanka, który wystąpiwszy z szeregu stanął obok niéy, a dla oboyga wznieśli mieszkańcy Karpatów radośne i głośne okrzyki. Chłopak ów bez wątpienia niepodobałby się dzisieyszemu pięknemu światu, albowiem odłączywszy jego wzrost wysoki i krzepkość sił, twarz jego miała wyraz głupowatości, poruszenia jego były po części niezgrabne i gminne, po części zuchwałe, ale w oczach rabusiów wszystko się na nim wydawało piękne i kształtne, więc i ten niezgrabiasz za Adonisa u nich uchodził.

Po uciszeniu się rzeszy, tak daléy zdawczyni sprawy mówić zaczęła: Wolność moja odzyskana była tylko krótkim miłym snem, i przez was tylko dzielni wojownicy którzy pod jéy znamionami walczycie, urzeczywiścić się może. Chociaż móy małżonek w oddaleniu się odemnie znaydywał, jednak musiałam się

mieć na ostrożności, albowiem odjeżdzając móy mąż do Kijowa, polecił mnie i opuszczony zamek pieczy pewnego podstarzałego już rycerza, który wspólnie z opatem bliskiego klasztoru zobowiązani byli od niego, aby na moje postępki i sprawy, jak naypilnieyszą dawali uwagę. Dewniéy już miałam sposobność zaznajomienia się z wielu szlachetnemi kobietami i dziewicami w mojéy okolicy, które podobny los zemną dzieliły i równych zemną były myśli, a które tu przed wami zgromadzone widzicie. Jednakowoż nie wszystkie umiały się tak ostrożnie jak ja ukrywać z swemi uczuciami i w krótce doświadczać musiały nayboleśnieyszych prześladowań ze strony swych krewnych i narzuconych stróżów i opiekunów. Doszła nas wiadomość z krajów ruskich, że rycerze polscy zapomniawszy o swéy oyczyźnie, o pozostałych małżonkach i oblubienicach, z urodziwemi rusinkami i greczynkami pełne rozkoszy i rozwiozłości prowadzili życie, w tenczas obrażona nasza duma nakazywała nam pomścić się za zniewagę i oddać wet za wet. Nie bogate jedwabne szaty są to, które się jedynie kobiecie podobają, ale osoba kształtna, odważna i silna chociażby była odziana w prostą siermięgę i grubą gunię, zyskuje nasze względy, gdyż to jest wszystko jedno, czy się do nas oko z pod hełmu czy z pod ubogiéy czapki uśmiecha. Lecz i na mnie, równie jak na me towarzyszki padło oko podeyrzenia; surowo i groźliwie mówił do mnie zostawiony na swém mieyscu przez mego małżonka opiekun, czule i pobożnie napominał mię opat, abym na uczciwość szlachetnego domu i

na powinność moją pamiętała. Pierwszego zbyłam z wyrazem obrażonéy dumy i tonem szlachetnéy niewiasty, drugiego ułudzić potrafiłam udaną skromnością i niewinnością, a tak obydwa byli uspokojeni, albo przynaymniéy zdawali się bydź niemi. O tym czasie zdarzyło się, iżeśmy sobie postanowiły odprawić pielgrzymkę na odpust do Piotrowina, gdzie jak powiadano biskup krakowski Stanisław Szczepanowski wskrzesił umarłego. Wyszłyśmy zatem w nielicznym gronie, każda z nas mając służalca, który w skrytości był kochankiem swéy pani. Na téy pielgrzymce towarzyszył nam jednak wzrok podeyrzenia i obok nas szło niedostrzeżone zdradziectwo, które zawsze jest gotowe służyć przemocy za nikczemną nagrodę i garść złota. Nasze powitanie przy powrocie do domu było oziembłe i pochmurne, a nasi stróżowie jeszcze większą niż przedtem na nas dawali uwagę. Doszła nas wieść, że wkrótce odbędzie się w Krakowie sąd publiczny przed obliczem zebranych senatorów dla ukarania niektórych niewiast szlachetnego rodu, których na uczynku sromoty zdybano. Bojaźń aby się to i z nami nie stało, pobudziła nas uyśdź z pod straży naszych ciemiężycielów, ułożyłyśmy zatem skrycie pomiędzy sobą jedną noc do ucieczki, i każda wziąwszy do pomocy kochanka swego któremu z kleynotami i broń tajemnie wręczyć umiała, wyszła gdy wszyscy spali z obwarowanego zamku, przekupiwszy wprzód wartowników, którzy jako wieśniacy nieprzychylni szlachcie chętnie, nam do ucieczki dopomogli, i wszędzie znalazłyśmy gotowe podwody i

zaprzęgi, a nim prześladowcy nasi o naszéy ucieczce dowiedzieli się, już byłyśmy daleko za Wisłą a w bliskości Karpatów, gdzieśmy pewne schronienie u was waleczni mężowie znaleźć spodziewały się. W téy szanownéy niewiaście, któréy rozkazom jak się zdaje podlegacie, uznajemy naszą opiekunkę, i spodziewać się możemy, że się pomścicie za prześladowania i uciemiężenia, które wasi bracia w kraju Sarmatów doświadczać muszą.

Wątpić nie można, że żaden podobno z czytelników naszych niespoyrzałby się na tę zepsutą w obyczajach niewiastę bez wzgardy i niechęci, która z taką śmiałością i niewstydliwością przed obliczem wielu świadków, własne swe upodlenie wyznawała, ale zdarzenie to które tu opisujemy, a za którego prawdziwość dzieje ręczą, przytrafiło się w jedenastym wieku ery chrześciańskiéy, w owym wieku, który nam liczne podobne przykłady zepsucia w wielu innych narodach europeyskich przedstawia. Działo się to na początku wiosny 1078 roku, gdy ta szczególna deputacya rozwiozłych niewiast do kryjowek gór Karpackich przybyła; zbóycy i zbiegi z rozmaitych krain byli słuchaczami téy mowy; to co do nich mówiono zgadzało się zupełnie z ich mniemaniami i z ich dzikiem sercem, dziwić się przeto nienależy, iż mowa ta z głośnym radości wyuzdanéy okrzykiem przyjęta była. Sam nawet Olgierd poprzestał patrzeć się na orszak tych niewiast z pogardą, i zdumienie jego pomnożyło się tym mocniéy, gdy Olga wystąpiwszy na przód i nakazawszy uciszenie, tak do

bandy zboyców przemówiła. Prawdę ona powiedziała wodzu i wy waleczni wojownicy. Cały naród Sarmatów czeka z niecierpliwością na moment swojego odrodzenia się i nie jedno piękne oko zalane łzami wygląda na wasze przybycie, nie jedna ręka wzywa was przez kraty więzienia, abyście przybywszy wyswobodzili uciemiężonych z niewoli. Wątła budowa tyraństwa już się chwiać poczęła wstrząśniona w swych zasadach dzielną ręką powstańców; już tu i owdzie obchodzą uroczyste dni wolności i panowanie równości, gdzie wszyscy bez wyjątku, jak na początku świata, za wspólnych uważają się braci. Niezaprzeczoną to jest prawdą, że król Bolesław i całe jego rycerstwo, zatopieni w zdroju wszetecznéy rozkoszy w oddaleniu od nas żyją, dla tego więc przyjaciele śmiało uderzcie na zamki i grody, gdzie was bogate czekają zdobycze, i uwolniycie uwięzionych, albowiem stróże nie są w domu.

Brzęk oręży i głośny okrzyk tłuszczy jako znamię radości nastąpił po téy krótkiéy przemowie, Olgierd zaś odprowadziwszy matkę swą trochę na stronę zapytał się jéy z rozogniowemi oczyma: Czy w istocie tak się rzeczy mają jak powiadasz, czy prawdziwie wyciągają uwięzione ręce prosząc aby ich z niewoli wybawić i wyzwolić z pod przemocy wiarołomnych którzy o nich zapomnieli? Tak jest a nie inaczéy odpowiedziała Olga, — ani jednéy niewiasty i dziewicy nie ma w kraju Sarmatów któraby ciężkiego udręczenia niedoznała, któreyby serce nienapełnione było zgryzotą i

chęcią zemszczenia się nad wiarołomnemi. Czyliż chciałbyś się pozostać w Karpatach, gdy twoi towarzysze waleczni sposobią się do chwalebnéy walki? — Ja zaś miałbym się zostać? wrzasnął Olgierd tak przeraźliwym głosem że nawet okrzyk tłuszczy zagłuszył, — jaż miałbym tu pozostać jak niedołężne dziecię lub bezsilny starzec który bronią władać nie umié? Móy miecz wskaże im drogę do zwycięztwa, moje ramię obali warowne mury grodow i pootwiera bramy; piérwszy chcę weyśdź do zdobytego zamku, i naypierwéy uchwyci ręka moja nadobną i słodką zdobycz, która ma bydź naypięknieyszą nagrodą męzkiéy waleczności! A jeżeliby ten przyszedł, który dotąd nazywał ją swoją własnością a dzisiay o niéy zapomina, i gdyby mi ją wydrzeć usiłował, tedy naówczas roztrzaska móy miecz jego głowę i zwalę go u nog moich, jak to dzisiay z jego maską uczyniłem.

Po niejakiem uciszeniu się, rzekł Borzywóy donośnym głosem do swych towarzyszów, wystąpiwszy na przód z Olgą i Olgierdem: Jutro, skoro tylko świtać pocznie opuścimy te góry, i udamy się tam, gdzie nas sława, bogactwa i względy pięknych niewiast czekają. Na czele waszym postępując z tym młodzieńcem, wskazywać wam będę drogę do zwycięztwa, wszędzie poznacie mię po rogach bawolich które są znamieniem mocy, i po piórze orła, którém czapkę tego młodzieńca ozdabiam a którego pani Olga synem swoim nazywa, poznacie ścieszkę prowadzącą do chwały gdyż odważnemu i walecznemu mężowi wszystko ulegać musi. —

A orzeł dodała Olga — wypędzi pokolenie sępów z zagrabionych gniazd, ażeby ci którzy z nim póydą znaleźli wygodne siedlisko i wypoczęli po pracy, i utopi swe szpony w sercu dzikich ciemiężycieli, aby waleczność wasza uwolniwszy braci z pod przemocy tyranów, żadną napaścią przerwana nie była, gdy na łonie pięknych niewiast zażywać będziecie swobody i rozkoszy.

Chętnie zaprzysięgli mieszkańcy Karpatów posłuszeństwo i wiarę temu, który przed kilku dopiero godzinami był celem ich nienawiści, jednak Olgierd niewiele dawał na to uwagi, i zdawał się te hołdy takim umysłem przyymować, jakoby się bez nich, chociaż niemi pogardzał, do dopięcia swych zamiarów obeyśdź nie mógł. W krótkich i obojętnych słowach, właśnie jak gdyby był rodowitym xiążęciem, podziękował im za ich szczérość wynurzeń, i wnet obracając się do Olgi, rzekł: Rozumiem cię matko, i gotowy jestem iśdź za tobą, dokąd mię poprowadzisz. Jednak wyznać ci muszę, że się brzydzę tym towarzystwem wyuzdanych na wszystko złe rabusiów, i sądzę, iż to mi żadnéy sławy nieprzyniesie, gdy dowództwo nad temi nikczemnikami obeymę. Złoto i szalona uciecha jest godłem ich czynności; dla tego mi tylko podlegają, że im znakomitą przyrzekłaś nagrodę, ale czyliż zdołasz zasycić ich nieograniczoną chiwość? Jaż mam wytropiać dla nich naysmacznieyszą zwierzynę; jaż mam bydź dla nich dytrychem do skarbców szlachty polskiéy; atoli gdy im ślad pewny wynaydę, gdy im bramy i

skrzynie pootwieram, zobaczysz iż obładowani zdobyczą powrócą do swych kryjowek i opuszczą tego któremu dzisiay wierność i posłuszeństwo zaprzysięgają Sam nawet Borzywóy, rzekł daley uciszonym głosem, sam nawet wodz tego dzikiego towarzystwa nienawistnym jest duszy mojéy, uważa mię bowiem tylko za zastępcę swego, a ja chcę bydź panem sam przez siebie. Dziś nawet przed niedawną chwilą oświadczył mi, że tylko w oczekiwaniu na przyrzeczoną mu przez ciebie nagrodę, zdaje mi dowództwo nad swą bandą, że dopełnienie tylko tych obietnic, utrzymać mię może na tym stopniu i zabespieczyć mię przeciw jego zemście. Ja zaś niechcę ażeby mi grożono; wolny chcę bydź jak wiatr w powietrzu który dmie gdzie mu się podoba, i nie dla tego, spodziéwam się uwolniłaś mię z pod przemocy poddaństwa, abym był niewolnikiem złodzieja. Nienawidzę to słowo powinność i obowiązek, owszem zamierzam — —

Co zamierzasz i co chcesz — przerwała mu Olga — to zachoway na czas dalszy. Wiedz o tém, że gmin zawierzając obietnicy, podlega temu, którą ją uczynił i którey spełnienie zdaje mu się korzystnem. Przyobiecać jednak a spełnić, są to dwie zupełnie od siebie różniące się rzeczy, a prócz tego podczas téy wyprawy wiele się jeszcze odmienić może. Nie ty-to jesteś, który im drogę do bogactw wskażesz, jak się oni spodziéwają, ale oni sami otworzą ci bramy do grodów i umocnionych zamków, i gdybyś miał siłę Herkulesa nic sam jeden dokazać niepotrafisz, ale ich pięści i topory

rozwalić potrafią wszystkie drzwi i warownie. Gdy się to stanie, w tenczas dopiero będzie czas pomyśleć o tém, co z pomocnikami przedsięwziąć należy; posłusznym i wiernym okażesz się jako łaskawy pan nagradzający ich przysługi, zuchwałych i krnąbrnych oddalisz od siebie, albowiem tak było od początku świata i tak będzie nadal, że jedni rozkazywać a drudzy podlegać będą, i niesądź iżby garstka tych rabusiów wprowadzony porządek ze szczętem znieść zdołała, a tak poki świat będzię światem, zawsze będą zwierzchnicy i poddani. Ty jednak do piérwszych należysz, staray się więc, abyś przez rozsądek i męzkość umysłu stał się godnym tego stanu, do którego cię los przeznacza. —

A czémże ja na ówczas będę? — zapytał się Olgierd. — Panem będziesz tam, gdzie dotąd niewolnikiem byłeś — odpowiedziała Olga dobitnym głosem. Panem będziesz na Zembocinie i władcą tych, którzy tam mieszkają. Co daléy nastąpi, to od losu zawisło i tego nikt odgadnąć teraz niepotrafi. Teraz poydź ze mną do jaskini wodza, albowiem nim góry te opuścimy, jeszcze wiele mam ci do opowiedzenia.

Aż do późnéy nocy słyszano głośną rozmowę i brzęk kielichów w mieszkaniu Borzywoja; lecz dziś nikt niepodsłuchiwał nad brzegiem strumienia, ani się skradał tajemnie pod jaskinią, albowiem wszystkie zapasy żywności pomiędzy mieszkańców Karpatów rozdane były, którzy z chęcią i wesołością przyymowali i raczyli swych towarzyszów przybyłych z pięknemi towarzyszkami.

3.

Po długiéy nieobecności, zwiedziwszy na rozkaz króla graniczne twierdze i odległe prowincye zawojowanego państwa, powrócił nakoniec Mikołay Strzemieniec miecznik koronny, do Kijowa. Z liczby towarzyszów Bolesława drugiego, był on jednym z pomiędzy tych, którzy na dworze Izasława za naydumnieyszego i za odludka był poważany, albowiem w rzeczy saméy, charakter jego był ponury i surowy, chęć sławy i miłość oyczyzny zaymowały jego umysł i serce, nigdy on niesprzyjał narodowi rusinów, a zgryzota, którą z przyczyny jednego z tego narodu w domowem swém pożyciu doświadczać musiał, jeszcze większą nienawiść wlała w serce przeciw temu wszystkiemu. co do imienia rusinów należało. Prócz tego, był on jednym z pomiędzy naygorliwszych obrońców rzymsko-katolickiéy wiary, a obrządki wschodniego kościoła, i ci którzy się go trzymali, zdawali się mu zgrozą przed obliczem niebios.

Z bojażliwą pokorą i uszanowaniem zbliżył się właściciel tego domu, gdzie Mikołay Strzemieniec stanął gospodą, i przezwyciężając wrodzoną swą gadatliwość z uniżeniem słuchał jego rozkazów, albowiem poznał go już był dewniéy bardzo dobrze, że ten dumny i ponury szlachcic, niewdawał się w żadne rozmowy. Moment tylko wypocząwszy w gospodzie z dalekiéy drogi i pokrzepiwszy się ogromnym pucharem jońskiego wina, udał się natychmiast do zamku dla zdania

sprawy królowi, niespodziewając się bynaymniéy, że tu nowe i niesłychane uyrzy rzeczy.

Przeszedłszy piérwsze podwórze zamkowe, gdzie teraz xiąże Izasław zajął mieszkanie, chociaż już poźno było w nocy, uyrzał jednak liczną zgraję dworzan zatrudnionych pilną usługą. Dolne pokoje wszystkie prawie były oświecone, przez okna kuchenne widać można było wielki płomień, a przez okna piwnicy gdzie wina i miody złożone były przebijało się światło pochodni, i głos wielu śmiejących się i głośno mówiących ludzi. Małoby był na to uważał i niedziwiłoby go to tak wielce, albowiem dwór xiążęcia Kijowskiego uchodził już w owych czasach za mieysce wesołości i rozkoszy i głośny był w obcych krajach w swych bankietów i uczt licznych, ale pomiędzy tymi którzy przy pełnych kielichach głośną prowadzili mowę, zasłyszał bardzo wielu polskim językiem mówiących. Czoło jego zachmurzyło się jeszcze bardziéy, sądził to bowiem za zniewagę imienia Sarmatów, gdy zwycięzcy z zwyciężonemi w tak poufałey żyli przyjaźni, a co więcéy że bracia jego przez zażyłość z syzmatykami, za powrotem swoim do oyczyzny przyniosą do rodzinnéy zagrody błędne i szkodliwe wyobrażenia. Pragnął on powrócić do spokoynéy zagrody swych oyców, do swéy ukochanéy Małgorzaty, a chociaż z równym jak inni zapałem poszedł za wezwaniem króla i sławy wojennéy, jednak nieczynne przebywanie w stolicy rusinów było mu przykre i nieznośne. Przedsięwziął więc sobie zwrócić na to uwagę króla, że

karność woyskowa pomiędzy żołnierzami polskiemi coraz bardziéy ustaje, że nieodbitą jest rzeczą wprowadzić dawny porządek w woysku i ukarać zuchwałych, a przed wszystkiém innem, że śpieszny i nieodwłoczny powrót do oyczyzny jest koniecznie potrzebny, albowiem smutne z tamtéy strony odebrał wieści, i zamięszanie w oyczyźnie trwogą napełniało jego duszę.

W chwili, gdy na rozkaz Bolesława dla zwiedzenia twierdz granicznych opuszczał Kijow, mieszkanie króla było wśrzodku murów zamkowych, gdzie naywiększa zawsze panowała cisza, i gdzie w porównaniu z innemi pokojami Izasława, kędy częste wyprawiano biesiady, ta część zamku zdawała się świątynią czystéy obyczayności i skromności. Jeżeli kiedy w późną noc widziano światło w komnacie królewskiéy, tedy można było bydź przekonanym, że Bolesław albo odprawiał zwykłe modlitwy, albo trudnił się dopełnieniem obowiązków, które na czas dalszy odwleczone bydż niemogły, albowiem zwyczajem jego było wcześnie udawać się do spoczynku i o świcie wstawać do pracy. Nigdy tu niesłyszano ani głośnych śmiechów ani brzęku kielichów, żadnéy innéy muzyki prócz śpiewu kapelanów królewskich, którzy w pokoju przekształconym na kaplicę nabożne śpiewali psalmy i hymny, albo kiedy niekiedy odgłos trąby wojennéy gdy herold rozkazy monarchy Sarmatów ogłaszał. Mikołay Strzemieniec spodziewał się, iż przy powrocie swoim do Kijowa, w takim jak dawnym stanie rzeczy

znaydzie wszystko nieodmiennemj, ale niebawem uyrzał się zawiedzionym w swém mniemaniu.

Już na samym wstępie do zamku usłyszał z wielu stron miły brzęk teorbanów, arf i czuły głos fletów; z zadumieniem spoyrzał się na około siebie i piérwszy wzrok jego padł na szereg liczny okien pomieszkania królewskiego, które wszystkie rzęsisto lampami i świecami objaśnione były. Zatrzymawszy się przez moment na mieyscu, przebiegał myślą cały kalendarz rzymski, czyliby w tym dniu nieobchodzono jakową wielką uroczystość lub święto, albo jakowe zdarzenie, ale nic takiego przypomnieć sobie nie mógł, i dla tego z niecierpliwością wszedł do przedsieni równie tysiącem lamp oświeconéy. Posadzka marmurowa zasłana była kosztownemi kobiercami, właśnie jak gdyby tym chciano zapobiedz, aby mocne stąpanie po kamieniach nieprzerywało tonów łagodnéy muzyki. Również i wschody główne zasłane były dywanami, a na słupach uwieńczonych kwiatami i przyozdobionych rozmaitemi emblematami z mitologii dawnych greków, wznosiły się kosztowne urny napełnione żywicą, które paląc się płomieniem oświecały wszystkie podwoje. Tu i owdzie przebiegały około niego w ubiorze pasterek arkadyyskich krasne rusinki i młodzieńcy, a pan Mikołay w swéy sarmackiéy i od podróży zakurzonéy jeszcze zbroi, prawdziwie nie przyjemném wydawał się pomiędzy tym rozpieszczonym biesiadami narodem, zjawiskiem.

Szybkim krokiem obrócił się miecznik koronny ku wązkim wschodom bocznym, które się w zakątku przedsieni znaydowały i które tą razą oświecone nie były. Temi to wschodami prowadzącemi do komnaty królewskiéy często dawniéy wchodził do swego monarchy, ale na nieszczęście drzwi zamknięte dały mu poznać, że ta dróga nie jest teraz otwarta dla wiernych sług Bolesława, i zmartwiony wrócił się nazad, udawszy się wprost do pokojów, ku którym wszystko się cisnęło. Wszedłszy do sali napełnionéy wystrojonemi mieszkańcami stolicy, spostrzegł bardzo wiele rzeczy, na które oko wojownika patrzeć nie przywykło, albowiem chociaż wychowany w dostoynym domu swojego oyca przywykł do życia pańskiego, chociaż jako towarzysz i przyjaciel króla bywał uczestnikiem świetnych uczt na zamku Wawelskim w Krakowie, wszystko tam jednak szło z przyzwoitą okazałością, tu zaś nic podobnego dostrzedz niemógł, i całe grono obecnych zdawało mu się zgrają przebranych rozpustnych bachantów.

Błękitny dym roznosząc aromatyczną wonią, cisnął się w kłębach ku drzwiom na oścież otwartym, przez który jak gdyby przez mgłę spostrzedz mógł przybyły rycerz otaczające go przedmioty. Zobaczył nayprzód że ten dym wzniosł się z ośmiu ogromnych trzynożnych fajerek poustawianych w ośmiu kątach obszernéy sali. W koło ścian porozwieszane były girlandy i wieńce z kwiatów, a za stołami uginającemi się pod ciężarem rozmaitych naczyń z srebra uyrzał wielu dworzan poubieranych w dziwacznych kostumach, którzy

zatrudnieni nalewaniem pucharów i dzbanków, rozdawali takowe młodym dziewczętom i chłopcom przedstawiającym Heby i Ganimedów, a które to poprzebierane bożyszcza roznosiły napoje w koło siedzącym biesiadnikom. Atoli jakkolwiek wielka była liczba bankietujących, jakkolwiek widać było wesołość na twarzach przechodzących się tu i owdzie służalców, niemożna było zasłyszeć stąpania idących, albowiem cała posadzka pokryta była obszernym kobiercem, a tak kiedy niekiedy tylko przerywał cośkolwiek głośnieyszy śmiech odgłos muzyki, który jak się zdawało z daley odległych pokojów pochodził.

Skromny i surowy w obyczajach miecznik koronny, sądził, iż tu naylepszą rzeczą było powrócić do gospody, albowiem wydawało mu się, że zabłądził do haremu Malekszacha, albo Sułtana Syryi, lecz nie do mieszkania Bolesława drugiego krola Sarmatów. Już się chciał odwrócić, gdy właśnie z pośrzód ciżby usłyszał iż go po imieniu zawołano, i w krótce przystąpił do niego młodzieniec winszując mu szczęśliwego powrotu do Kijowa. Długo wpatrywał się zdumiony Strzemieniec w twarz młodzieńca, niemogąc odgadnąć kogoby widział przed sobą, gdyż tunika jedwabna spięta pod piersią szerokim pasem błękitnym, nogi przybrane w sandały greckie, włosy w kędziorach na plecy spadające i uwieńczone wieńcem z kwiatów, brwi ufarbowane, nie zgadzały się z mową Sarmatów, nakoniec odstąpiwszy w tył o krok jeden, rzekł tonem naywiększego zadziwienia: Czy to bydź może! czy w rzeczy

samėy jesteście wy to Woyciechu Drużyńcu! O mało żem niesądził, iż zobaczyłem owego pogańskiego bożka Apolina, albo jednego z braci Lelum i Polelum, których cześć bałwochwalska, Bogu dzięki, już od wieku na Łysėy górze ustała.

Czy w rzeczy samėy podobny jestem do jednego z tych jak powiadacie, zapytał się Drużyniec ukontentowany takowem porównaniem. — Możecie mi wierzyć na słowo uczciwe, odpowiedział miecznik koronny — że tak mi się wydajecie, albo — wybaczcie mi — jakoby jaki błazen w czasie zabawki zapustnėy. — Z kwaśną miną i zachmurzonėm czołem rzekł na to obrażony młodzieniec: Jeżeli z nas dwóch szlachetny panie miecznku, zdaje się który w tėm mieyscu dziwacznie ubrany, tedy to o was raczėy niżeli o mnie powiedzieć można, gdy tu przychodzicie w zakurzonym i zardzewiałym puklerzu, właśnie jak gdybyście szli do walki. — Kilka słów mam tylko powiedzieć królowi — rzekł Strzemieniec — i zdać mu sprawę z powierzonego mi obowiązku, przeto spodziewam się, że król chętniėy mię uyrzy w ubiorze właściwym mojemu stanowi, niż gdybym będąc rycerzem polskim i urzędnikiem koronnym miał stanąć przed nim w kaftanie arlekina. — Móy Panie! przebąknął Drużyniec — wasza mowa odpowiada zupełnie ubiorowi waszemu, obie są ciężkie i niegiętkie, również wątpię, iżbyście tu tak chętnie widziani byli jak się spodziėwacie. — Nie gniewaycie się na mnie panie Woyciechu, waszmość jesteś młodym i nieżonatym, przeto wybaczyć wam można, gdy trochę

między dziewczętami poszalejecie. Na zgodę podaycie mi rękę braterską a potym bądźcie tak dobrzy i donieście królowi o mojém przybyciu. Gdy mu zdam sprawę z mego poselstwa, natenczas i ja powróciwszy do gospody zdeymę ciężką zbroję, a ubrawszy się w żupan przybędę dla dzielenia z wami téy uroczystości, która z jakieyś osobliwszéy okazyi musi pochodzić.

Osobliwéy uroczystości? — zapytał się Drużyniec — o téy nic mi nie jest wiadomo. — A do czegoż tu są ci harfeniści i piszczki? rzekł zdumiony Mikołay — do czegoż taka świetność i okazałość, jeżeli tu nieobchodzą jakie święto, chociaż sobie przypomnieć nie mogę, jakieby to bydź miało. — Ach czy to tak myślicie szanowny mieczniku, odpowiedział młodzieniec, — wiedźcież o tem, że to co wam się osobliwością jakowąś wydaje, nie jest tu u nas nic szczególnego, albowiem takowych świąt nie mniéy ani więcéy mamy w każdym tygodniu, jak tylko siedm. — Przez Boga żywego zawołał zdumiony Strzemieniec — kiedyż u was jest dzień roboczy? — Te już dawno przeminęły, odpowiedział Drużyniec. — Czas pochodu na wyprawę Kijowską, walki i bitwy nad Klasmą, zdobycie Kijowa, dni zatrudnieniom wojennym poświęcone, to były dla nas dni robocze; teraz jednak, gdy praca dokonaną została, nadeszła chwila lubego i swobodnego odpoczynku. — Oby tylko takowy odpoczynek nieprzysporzył wam nowéy i cięższéy pracy — rzekł Strzemieniec z głębokiem westchnieniem — lecz cóż na to wszystko

powiada nasz pan miłościwy, i jakiem okiem patrzy się na te szaleństwa? — Szczególny, częścią zdziwiony częścią szyderczy uśmiech dał się spostrzedz na twarzy młodego Drużyńca, który chciał odpowiedzieć na te zapytanie, gdy właśnie nadeyściem jednego z pomiędzy biesiadników, rozmowa przerwaną została.

Odziany we wszystkie ozdoby carogrodzkiego dworu, przystąpił ku nim Leoncyusz Angelus, pozdrowiwszy poufale Woyciecha Drużyńca, i spoyrzawszy ciekawie pod hełm przybyłego gościa. Na moment zdawało się jakoby pan Strator poznawszy rycerza, nie wielką radość uczuł z przybycia miecznika koronnego, lecz niebawem, twarz jego ułożyła się do przyjemnego uśmiechu i z wrodzoną żywością, odezwał się do niego: O jakże mię to cieszy szlachetny panie mieczniku, iż was tu pozdrowić i przywitać mogę z podróży. — Dziękuję wam, odpowiedział Mikołay ozięble — miecznik koronny króla polskiego zawsze jest mile widziany na dworze swojego pana Bolesława drugiego, a jak się podobno nie mylę, tedy znayduję się w pomieszkaniu mojego monarchy mości pośle cesarza carogrodzkiego.

Byzantczyk, który jak nam wiadomo, nie w ciemię był bity, przeniknął od razu znaczenie tych słów, jednak udając jak gdyby je niezrozumiał, rzekł daley z nieprzymuszoną lekkością; Bez wątpienia iż wszyscy dzielą ze mną ukontentowanie z waszego przybycia pochodzące, zatem pozwólcie mi, abym w imieniu xięcia Demetryusza dostoynego protosebasta i pana tego zamku powitał was szlachetny panie, albowiem jesteście mu

tak drodzy i przyjemni, jak drogim i przyjemnym mu jest naydostoynieyszy gość jego, sławetny monarcha sarmatów. — Co słyszę? zawołał zdumiony Mikołay — król Belesław miałby bydź nie czym innym jak tylko gościem w Kijowie? Wszędzie król móy miłościwy w każdym domu i na każdym gruncie, gdzie mu powinne oddają hołdownictwo, jest nieograniczonym i wszechwładnym panem. — Nieinaczéy, nieinaczéy — odpowiedział greczyn. Któżby śmiał wątpić o tym, a tym mniéy ja, który bohatera północy nayszczerszym jestem wielbicielem i nayprzywiązańszym sługą. Wy to bowiem byliście szlachetny panie, którzyście mię naypierwéy przed oblicze jego przyprowadzili, pozwólcie zatém, ażebym wam się choć w części za tę wielką łaskę wywdzięczył. Niechay mi zatém wolno będzie donieść o waszém przybyciu naymiłościwszemu Bolesławowi drugiemu, który równie waszym jak i moim jest panem. — Aż nadto grzecznym jesteście mości panie Stratorze, odpowiedział Mikołay Strzemieniec. — Jeszcze to w Polszce nie było w zwyczaju, ażeby ten który jest wysokim urzędnikiem i rycerzem, miał bydź wprowadzany do własnego swego pana, przez posła obcego monarchy, toż samo zdaje mi się na żadnym chrześciańskim królewskim dworze nie jest we zwyczaju. Dozwólcie więc, aby Mikołay Strzemieniec wolny miał przystęp do swego króla, jak mu to wolno było od dawnych już czasów. — Ukłoniwszy się Leoncyusz przed miecznikiem, oddalił się powolnym krokiem od niego.

Powiedźcie mi — rzekł daley miecznik obracając się do Drużyńca — powiedźcie mi, co to wszystko ma oznaczać, bo się zdaje, jak gdybym to wszystko co się przed oczyma memi snuje we śnie widział. Czyliż to tu jest przedpokóy do komnaty skromnego i surowego w obyczajach Bolesława, i czy my jesteśmy jeszcze Sarmatami? Jakim się to sposobem dzieje, że ten który przed kilku tygodniami jeszcze gdy wyjechałem z Kijowa był przedmiotem słuszney nieufności w oczach króla Bolesława, dzisiay tak sobie postępuje, jak gdyby miał wolny przystęp do miłosciwego pana i był jego poufałym? Prawdziwie, zdaje mi się, jak gdybym był oczarowany, albowiem i was mości Woyciechu którego znam od dawnych czasów jako potomka zacnego i szlachetnego domu polskiego w tém przebraniu poznać nie mogę. — Nie inaczey żę się tu wiele odmieniło od czasu jak wyjechaliście z Kijowa, odpowiedział Drużyniec, ale podług mego zdania, ta odmiana nic złego przynieść nie może. Przyzwyczaycie się tylko panie mieczniku do tuteyszego życia, zrzućcie z siebie tę ciężką żelazną zbroję, a spodziewam się, że wam się w krótce pomiędzy nami podoba, tak jak i innym. Przytem powiedzieć wam muszę, że cośkolwiek ostro i nieprzychylnie powitaliście Leoncyuszą Angela, który w wielkich łaskach i względach jest u naszego pana; i w rzeczy samey zasługuje on na te względy, albowiem jest szczerym i otwartym człowiekiem któremu tu wszyscy sprzyjamy, gdyż niewyczerpany jest w wynalazkach coraz nowszych uciech i zabaw i wesołym towa-

rzyszem przy tańcu i kielichu. — Zniecierpliwiony tą mową Mikołay odwrócił się od Drużyńca, i szybkim krokiem pospieszył przez salę ku drzwiom które do pokojów króla prowadziły.

Olśniony blaskiem tysiąca lamp i świec ledwo mógł spostrzedz co się około niego działo, uyrzawszy nayprzód w bliskości siebie grupę młodych dziewcząt, które przed liczném zgromadzeniem wywodząc podług taktu łagodnéy muzyki taniec grecki, zbliżyły się aż ku drzwiom. Nagłe zjawienie się rycerza od stop do głowy żelazną zbroją pokrytego przestraszyło te ziemskie boginie, które wydawszy krzyk przeraźliwy, rozproszyły się po sali, i w rzeczy saméy postać miecznika między temi lekkiemi i jakby nadpowietrznemi istotami, wyrażała coś okropnego i niezwyczaynege, lecz i Mikołay Strzemieniec nie mniey tym co zobaczył został przerażony, albowiem takie zabawy przejęte od pogan, zdawały mu się nieprzyzwoite i niegodne w pomieszkaniu króla chrześciańsko-katolickiego i wydawało mu się, jakoby był w sali króla Baltazara w Babilonie i jakoby czuł się przymuszonym do wyciągnienia żelaznéy ręki i napisania na ścianie marmurowéy owe grożące słowa: Mene, mene tekel phares.

W śrzodku sali bliżéy jednak okien, uyrzał stół zastawiony srebrnemi i złotemi naczyniami, za którym pomięszani z rusinami, grekami i niewiastami siedzieli przednieysi do towarzystwa króla Bolesława należący Sarmaci, i z pełnych pucharów spijali słodkie wina

wysp Jońskich. Na mieyscu nayznakomitszém siedział na złotym krześle mężczyzna wysokiego wzrostu, który wprawdzie poznał od razu miecznika, ale udawał jak gdyby go zupełnie nie uważał. Lekka jedwabna tunika purpurowego koloru spięta pod piersią szerokim i od kleynotów lśniącym się pasem była jego zwierzchnim ubiorem; nogi zaś poprzeplatane purpurowemi taśmami i przybrane w kosztowne sandały greckie, spoczywały na wezgłowiu adamaszkowym; włosy jego przeciwnie zwyczajom sarmatów spadały w kędziorach na plecy, a broda podstrzyżona do koła, ledwo przykryć mogła gołą szyję na którą złoty łancuch był zarzucony. Jego twarz pałała mocnym rumieńcem rozgrzana zbytkiem użytych napojów, atoli wyciągał jedną rękę dla pochwycenia złotéy winem napełnionéy czaszy, odtrącając zlekka drugą ręką wieniec z świeżych róż uwity, który mu urodziwa, bogato i lubieżnie ubrana dziewica na głowę włożyć chciała. Za krzesłem stał xiąże Demetryusz Izasław, który jak się zdawało z miną wesołą i swobodną przechyliwszy się przez poręcz rozmawiał poufale z siedzącym na piérwszém mieyscu, a z drugiéy strony w postawie pełnéy uszanowania stał poseł cesarza carogrodzkiego, szepcąc mu coś do ucha. W tém przebraniu, podobny był waleczny Bolesław król polski nie mało do Jowisza olimpskiego, który z innemi bożyszczami słodkim się nektarem zalewał, a cała ta grupa oświecona tysiącem lamp i świec, służyćby mogła sławnemu jakiemu kunsztmistrzowi za wzór do pięknego obrazu, który jednak miecznikowi koronnemu bynay-

mniéy się niepodobał. Dawniéy gdy Bolesława inaczéy niewidywał, jak tylko albo w koronie i majestatycznym ubiorze siędzącego na tronie i otoczonego świetnym gronem senatorów i oyców naradu, lub na czele swych zwycięzkich rycerzy w hełmie i puklerzu wznoszącego szczerbiec na ukaranie zuchwalcow, albo rozebranego ze wszystkich oznaków swéy dostoyności klęczącego przy stopniach ołtarza, albo w towarzystwie swych dzieci i sług wiernych na zamku Wawelskim, w tenczas uwielbiał w nim sprawiedliwego monarchę, walecznego rycerza, pobożnego chrześcianina, dobrego oyca i pana i godnego potomka króla Kazimierza. Teraz widział go ubranego w stróy nieodpowiedający jego dostoyności, rozmarzonego winem, dzielącego zabawy z odszczepieńcami i syzmatykami, zapominającego wśrzód nagany godnych biesiad o swych nayświętszych obowiązkach, i widok ten martwił jego przywiązane do zwyczajów oyców i narodowości poczciwe serce. Naynieznośnieyszym wydawał mu się ow wieniec z róż spleciony, jako symbol zniewieściałych greków i owa zuchwałość młodéy dziewicy; która nim głowę monarchy polskiego przyozdobić chciała, i w tym momencie przypomniał sobie na skromną i obyczayną swą małżonkę, a to wspomnienie przejęło go tém większą niechęcią przeciw zuchwałey greczynce, t to go tylko cośkolwiek uspokoiło, gdy uyrzał, że Bolesław wzbraniał się przyjąć z rąk jéy tę niemęzką ozdobę. Postąpiwszy o kilka kroków od drzwi, pozdrowił miecznik mocnym głosem swojego króla, który podniosłszy oczy odezwał się do

niego: Witaycież nam żelazny mężu w przybytku radości! Cóż nam przynosisz zamaskowany rycerzu? czy z oyczyzny do nas przybywasz? Spodziewamy się, iż to co nam powiesz, niezamięsza ani naszéy, ani szanownych gości spokoyności! — Obszedłszy na około stołu, dla oddania uszanowania monarsze, stanął miecznik koronny przed Bolesławem i odpowiedział w tych wyrazach: Mikołay Strzemieniec jestem, z łaski miłościwego pana miecznik koronny: również zdaje mi się iż niejestem zamaskowany, gdyż dobrotliwy królu w téy saméy zbroi w któréy tutay stawam, towarzyszyłem wam zawsze wśrzód bojów niosąc miecz waszych przodków przed wami. Nie przybywam z oyczyzny, od któréy niestety zbyt oddaleni jesteśmy, ale z ponad granic xięztwa Nowogrodzkiego, dokąd się na wasz wyraźny rozkaz miłościwy panie udać musiałem. — Czy macie mi co do powiedzenia? zapytał się Bolesław z trochę zachmurzoném czołem. — Jest to moim obowiązkiem, odpowiedział Strzemieniec, a nawet byłoby i życzeniem, gdyby — — tu przerwał sobie nagle mowę, rzuciwszy wzrok na obecnych cudzoziemców. Król Bolesław zdawało się, iż chciał powstać z swego mieysca, lecz w téy właśnie chwili nachyliwszy się ku niemu młoda i urodziwa sąsiadka, rzekła mu kilka słów po cichu do ucha, któréy król również tak cicho odpowiedziawszy, nie ruszył się z mieysca. W tenczas Izasław przystąpiwszy do Strzemieńca odezwał się lekkim i swobodnym głosem: Gdy z ponad granicy przybywacie szlachetny panie, tedy spodziéwać się można,

iż nic tam takiego nie zaszło, coby niezwłocznie dostoynemu memu gościowi powierzone bydź musiało. Sądząc podług tych wiadomości które mię doszły, wszystko tam jest spokoynie, i długo jeszcze czekać potrzeba, nim się buntowniczy brat móy Wszewołód odważy podnieść rokosz przeciw prawemu swemu panu i przeciw zwycięzkim orężom rycerzów króla Bolesława. Pozwólcie więc szlachetny panie mieczniku, abym was przywitał gościnnym kielichem, na znak radości z przybycia waszego do Kijowa. — Nie zupełnie tak zaspokajające były te wiadomości o których Mikołay zasłyszał, nietaynem bowiem było nad granicą, że Wszewołod ułożywszy się potajemnie z swojemi braćmi, uzbrajając się w skrytości postanowił złączonemi siłami uderzyć na wspólnego rusinów nieprzyjaciela, a nawet tu i owdzie dosyć głośno przemawiano, że Izasław należał do tego związku, przeto uchylając podany mu kielich, rzekł oziemble do niego: Samemu tylko królowi, winien jestem jako urzędnik jego zdać sprawę z czynności moich, a jeżeli wy dostoyny xiąże tak dokładną macie wiadomość o stanie waszego dziedzictwa, tedy należy, aby monarcha móy, któremu tu wszyscy hołdują, podobną dokładną wiadomość odebrał z ust swojego wiernego sługi. — Więc w istocie! zawołał Bolesław, który lubo zabawiony swą urodziwą sąsiadką, jednak nie zupełnie przesłyszał tę mowę, i zdawało się, że po drugi raz chciał powstać z mieysca, ale Eudora spoyrzała mu się tak czule w oczy, iż król niemogąc się od niey oderwać, obróciwszy się do Mi-

kołaja rzekł z wesołą miną: Xiąże Kijowski prawdę powiedział, że każda rzecz ma swóy czas; przeto gdy się dzisiay wesoło bawimy, nieprzerywamy naszéy uciechy, i ważne sprawy zostawmy do jutra.

Podobne słowa — odezwał się Leoncyusz Angelus uczyniwszy głęboki ukłon — podobne słowa wyrzekł jeden z pomiędzy naymądrzeyszysh monarchów Grecyi w starożytnych czasach ów Filipp macedoński, który jednak w tym momencie przewyższony jest od tego, którego mądrość i waleczność współcześni uwielbiają. — Bolesław zatrudniony Eudorą, mało co dawał uwagi na to pochlebstwo, ani nawet spostrzegł, jak nierozsądne było takowe twierdzenie. Po małéy chwili jednak obracając się do Mikołaja, który zawsze jeszcze nieporuszony stał przed nim w milczeniu, odezwał się do niego z zmarszczoném czołem: Czy wam się niepodoba bydź uczestnikiem biesiady waszego króla? zdaje nam się bowiem, iż się wzdrygacie podzielać z nami tę radość i uciechę, którą ja jednak niepogardzam. Ukłoniwszy się Mikołay przed królem zajął wskazane mu u stołu mieysce, a chociaż piérwéy niechciał przyjąć wezwania xięcia Izasława, lubo podług obyczajów owych wieków nie pogardzał pełnym puharem wina, tak teraz więcéy niżeli często spełniał podawane mu kielichy.

Tańce rozpoczęły się znowu na nowo; w kształtnych pląsach i kołach przesuwały się wesołe tanecznice, i wszystkich oczy zwrócone były na nich, sam tylko Mikołay ani razu jednego nie spoyrzał się na nie

zatopiwszy wzrok w kielichu, gdyż te pląsy wydawały mu się grzesznym i dla pogan zwyczaynym widowiskiem. Kiedy jednak niekiedy spoziérał się z boku na króla Bolesława, który mniéy już puharem zajęty, z świeżych i rożannych ust Eudory, 'ssał upajający zmysły napóy. Chociaż to dostrzeżenie niespokoynym go czyniło, jednak moc wina potrafiła rozweselić jego umysł, i wprzody milczący coraz bardziéy stawał się mównieyszym i weselszym. Z ukontentowaniem spostrzegł to xiąże Kijowski, że zachmurzone czoło rycerza wypogadzać się poczęło; znana mu była ostrość obyczajów tego niewzruszonego w cnocie sarmaty, wiedział, że on i naród jego nienaylepszego w nim mieli przyjaciela, lękał się zatém, że jego przenikliwe oko odkryło w czasie podroży po kraju nie jedną 'rzecz, która gdyby była królowi wiadomą, nieprzyjemne na umyśle jego sprawiłaby wrażenie. Starał się zatem wciągnąć Mikołaja do rozmowy; uważając bowiem iż Bolesław winem i namiętną miłością rozmarzony, niewiele będzie mógł na to dawać uwagi co miecznik objawi, i że nazajutrz łatwiéy będzie przedstawić to królowi w innym świetle; jednak oczekiwania jego były daremne, gdyż Strzemieniec przeniknąwszy zamiary Izasława, zamilkł na nowo, i oziembleyszym się niż przedtém okazał.

W tenczas spoyrzawszy się na niego król Bolesław, rzekł wesołym głosem: W istocie, iż prawdziwym jesteście Sarmatą panie Mikołaju! Chociaż jak widzę niepogardzacie winem, przecież nic was rozwe-

selić niemoże; wasze czoło wciąż jest zachmurzone, a przez wasze usta ani jednego wesołego słowa usłyszeć nie można. Przecięż nikt was tu za to ganić nie może, albowiem wiém, za kim serce wasze wzdycha. Obracając się daléy do obecnych rzekł w tym samym lekkim i swobodnym tonie: Przedstawiam tu wam przyjaciele moi, walecznego rycerza pana Mikołaja Strzemieńca, który należy do liczby naywiernieyszych i nayprzywiązańszych małżonków mojego narodu; ale też przyznać potrzeba, że małżonka tego rycerza jest jedną z pomiędzy nayszlachetnieyszych niewiast polskich, i w równéy miarze tak cnotliwa jak piękna. Uderzcie ze mną w kielichy, rzekł daléy uchwyciwszy puhar — za zdrowie szlachetnéy i zacnéy pani Małgorzaty z Zembocina. Z przyzwoitém uszanowaniem zbliżywszy się Mikołay do króla, uczynił zadosyć temu zaszczytnemu wezwaniu, a nalawszy na nowo kielich rzekł z uniesieniem: Chętnie idę za waszém wezwaniem miłościwy panie! pozwólcież mi łaskawie, iżbym wypił za zdrowie wszystkich szlachetnych dziewic i niewiast w oyczyźnie pozostałych, które, dałby to Bóg dobrotliwy, abyśmy jak nayprędzéy uyrzeli. — Czy i wy naydostoynieyszy móy panie chcecie pić to zdrowie? zapytała się Eudora Bolesława cichym i czułym głosem, ten zaś zatopiony w jéy oczach, i zamilkłszy na moment, tak się odezwał do wiernego swego sługi. Życzenie to jest chwalebne, jednakowoż wątpię, iżbym wielu mógł znaleźć pomiędzy rycerzami polskiemi, którzyby jednakowych z wami byli myśli i chęci. Spoyrzyycie się

panie miecznikn na szwagra waszego z Skalmierza — rzekł daléy wskazując ną pewnego szlachcica polskiego, który właśnie dłużéy niżeli potrzeba było zagadał się z jedną młodą greczynką co mu puhar nalany winem podawała. — Również i on ma nadobną małżonkę w domu, a przecież zdaje się, jak gdyby niewielką do niéy tęskność uczuwał. — Nazwany szlachcic przerwawszy mowę z dziewicą i obróciwszy się z uszanowaniem ku królowi, rzekł częścią zmięszanym, częścią dumnym głosem: Rozkaz wasz miłościwy panie przykazał mi porzucić domowe ognisko i udać się na krwawą wyprawę Kijowską, a wasz przykład uczy mnie jak mam używać owoców zwycięztwa. Prócz tego, co innego rozumieć należy o mężu a co innego o żonie; dla tego też, jeżeli prędzéy czy późniéy powrocę do oyczystéy zagrody, spodziéwam się że pani Chrystyna nie powoła mnie do zdania przed nią sprawy, jak się bawiłem za granicą i czy jéy przyrzeczoną wiarę zachowałem. — Podobnie wypadałoby, odezwał się Woyciech Drużyniec z uśmiechem — abyście i wy z waszéy strony niepociągali panią Chrystynę do zdania sprawy ze swych czynności. — Co tego, to wcale nie ma potrzeby — odpowiedział pan Skalmirski z niejaką goryczą — nasze małżonki bezpieczne są pod opieką oyców i pod dozorem cnotliwych i bogoboynych kapłanów. Jednak, gdyby, czego się niespodziewam, ten dozor nie był dostateczny, gdybym choć jedno słowo zasłyszał o jéy nagannych obyczajach, natenczas mości Drużyńcu! — ale cóż oznaczać ma to wasze zapytanie?

Nic szacowny panie, odpowiedział młody Woyciech, — chciałem się tylko z ust waszych nauczyć o prawach mężów względem swych żon. —

Bolesław, który podczas téy całéy sceny pieścił się z urodziwą swą greczynką, rzucił z nienacka wzrok nieprzychylny na rycerza z Skalmierza, obracając się jednak w tym momencie do młodego Drużyńca, rzekł do niego: Nie naylepszego sobie wybrałeś nauczyciela kochany móy Woyciechu, albowiem małżonek pani Chrystyny w krótce po swém ożenieniu się udać się musiał do obozu, a prócz tego mógłby bydź w jednéy sprawie i oskarzycielem i sędzią. Uday się z twém zapytaniem do szacownego miecznika koronnego, on to jeszcze w świeżéy pamięci ma wszystkie obowiązki stanu małżeńskiego, i on nam obydwom, mnie jako wdowcowi a tobie jako wolnemu młodzieńcowi, naygruntownieyszą w téy mierze dać może naukę. Czoło Mikołaja zachmurzyło się cośkolwiek, gdyż właśnie wspomniał sobie na owe przykre i martwiące skutki, które w domu własnego oyca z tego względu wynikły, z niejaką więc dobitnością rzekł: Zawsze i wszędzie jest rozwiozłość nieprzychylnym gościem w towarzystwie ludzkiem, i gorzkie wydaje owoce, tym bardziéy jednak naganna jest tam, gdzie przepomniawszy na święte przysięgi przed obliczem Boga uczynione, jedno lub drugie z małżonków obowiązki swe zaniedbywa i przyrzeczenia uroczyste wiarołomnie hańbi; z tąd też błogo mi, iż tę kobietę moją małżonką nazywać mogę, która do liczby naygodnieyszych niewiast sarmackich

należy. — Bardzo pięknie i chwalebnie wykładacie obowiązki stanu małżeńskiego panie mieczniku — przerwał mu mowę Drużyniec — z tym wszystkim nieodpowiedzieliście na pytanie miłościwego pana, czyliby tym, którzy albo nie są żonaci, albo wdowcami, wolno było użyć miłosnéy rozkoszy.

Mikołay Strzemieniec był ostry w mowie i obyczajach, ale nie dzikim człowiekiem; wiedział on bowiem o tém, że nie zawsze potrzebną jest rzeczą prawdę komu w oczy powiadać, dla tego też rzekł mniéy surowo: Jużem wam przedtém powiedział panie Drużyńcu, że przez wzgląd na waszą młodość i wasz stan wolny, pozwolić wam można, abyście w świecie trochę poszaleli, ale co się tyczy miłościwego pana — móy król niepotrzebuje wyroku swojego sługi, aby to uznać za dobre, co już od dawna przez wrodzone uczucie cnoty dopełniał. W prawdzie, podobało się Bogu świętéy pamięci panią Wisławę wziąć do światłości swéy wiekuistéy i oderwać ją od boku przywiązanego małżonka; lecz czyliż z niéy nie ma na zamku Wawelskim pełnego nadziei syna? Tysiące poddanych nazywają go oycem swoim, i wszyscy spodziewają się oczekując z upragnieniem, że wkrótce do nich z niepodzielném sercem powróci.

Te słowa mocne na umyśle Bolesława uczyniły wrażenie; jego wzrok dotąd w wdziękach Eudory zatopiony odwrócił się na stronę, lecz ta z spuszczonemi oczami i zarumienioną twarzą odezwała się do niego: Czyliż ci którzy nad Dnieprem i z téy strony Bugu

mieszkają nie są również waszemi dziećmi naymiłościwszy panie? Nie hołdujeż wam tu naród rusinów, który swego bohatera uwielbia i jak oyca miłuje? — Słyszeliście panie mieczniku, rzekł Bolesław pochlebiony temi wyrazy — słyszeliście co ta nadobna dziewica powiedziała; a ponieważ w waszéy mowie od obowiązków małżeńskich przeszliście do określenia powinności panujących więc niechay wam to służy za odpowiedź: Równie mi są miłemi mieszkańcy nad brzegami Wisły i Pilicy osiadli, jak i te narody które między Bugiem i Dnieprem żyją, i serce Bolesława nie jest tak małe, aby wszystkie swe dzieci miłością oycowską objąć nie mogło. —

A czyliż wasza miłościwość między pierwszemi i drugiemi żadnéy nie czynisz różnicy? zapytał się z przyzwoitą otwartością szlachetny Sarmata. Czyliż ci, którzy dawniéy niż od dwóch wieków dostoynéy waszéy rodzinie wiernie i z przywiązaniem służyli, nie więcéy są warci, niżeli ci, którzy przed niedawnym dopiero czasem, i to tylko z oporem panowaniu waszemu ulegli. Prawdziwie, sam dostoyny xiąże Kijowski i zacni ruscy bojarowie przyznać mi muszą, że Sarmatom naypiérwsze mieysce w waszém sercu należy się, i że wiele jeszcze dziesiątek lat upłynąć muszą, nim do równych z nami praw wcieleni zostaną.

Uważny dostrzegacz mógłby z ukrytego uśmiechu xięcia Izasława łatwo tajemne jego życzenia przeniknąć iżby w krótce ten czas nadszedł któryby to ze szczętem zniszczył, co Mikołay powiedział; pokrywając jednak

swe uczucia odezwał się xiąże Kijowski: Obawiam się nie bez przyczyny, widząc, że naród móy w osobie szlachetnego pana miecznika koronnego, nie naylepszego ma przyjaciela, jednak spodziewam się, że król nasz miłościwy mniey nieprzyjaźnemi na nas spogląda oczyma. Nie pogardza on hołdownictwem tych, których wy szlachetny panie, pasierbami nazwać raczyliście, i nieodwraca oblicza swego od tych darów, które mu mieszkańcy Kijowa i mego dworu z szczerém sercem i z uszanowaniem składają. —

Dosyć głośno i dobitnie odpowiedział mu na to Strzemieniec: Nie oskarżam was mości xiąże ani waszych dworzan ani obywatelów Kijowa, za których jesteście odpowiedzialni; lecz wybaczcie mi, nie wszędzie tak jest w krajach ruskich jak bydź powinno, i jak dotąd jest w waszéy stolicy, albowiem zdarzyło mi się w czasie podroży mojéy zasłyszeć a nawet i widzieć widoczne znaki nieposłuszeństwa. A jeżeli wam mam moją myśl otwarcie powiedzieć, tedyby należało obrócić pilną uwagę na graniczne prowincye, gdzie nie zewszystkiém jest spokoynie.

Spoyrzawszy się ukradkowo na króla rzekł Izasław: Jeżeli tak jest jak powiadacie, co niechay Bóg zachowa, tedy przecież cała moja nadzieja i dobro tego kraju, wspiéra się na mocnym i niewzruszonym fundamencie. Waleczne ramię mojego króla i pana które mi przywróciło dziedzictwo mych oyców, potrafi ukarać zuchwalców starających się zaburzyć mą spokoyność. — Na imię Boga przyrzekam wam to, zawołał Bole-

sław. — Jutro panie miecznikn, zdacie mi sprawę z waszego poselstwa, a jeżeli będzie wolą Boga, tedy jeszcze raz dobędziecie szczerbca z pochwy, abym nim rozczepał bramę dumnego i buntowniczego Nowogrodu, jak to się już po dwakroć w Kijowie stało.

Do tego niopotrzeba ani tak szanownéy zbroi, ani tak dostoynego ramienia, odpowiedział Mikołay z skromną otwartością. Jeden z pomiędzy waszych wodzów miłościwy królu, potrafi uiścić i wypełnić wasze królewskie słowo, któreście dali dostoynemu xiążęciu Kijowskiemu. Jeżeli jednak potrzebném będzie abym dobył szczerbca z pochwy; tedy jego ostrze ku innéy stronie obrócićby należało, albowiem zbroja ta nie tylko podczas woyny, lecz nawet i za miecz sprawiedliwości w ręku waszych królu móy i panie uważaną bydź powinna.

Jeżeli znaczenie waszéy mowy dobrze zrozumiałem — odezwał się xiąże Izasław — tedy nie pasierbowie to są, którzy w niespokoyność was wprawiają, ale podobno pierworodni synowie, którzy na ukaranie zasługują. — Co się tyczy tych krajów, odpowiedział Strzemieniec, tedy mości xiąże, dowiedzieć się możecie odemnie o tém, co wam może nie jest wiadome; lecz wszystko inne sam tylko król móy przez usta moje usłyszy.

Głęboka cisza nastąpiła po tych słowach w zgromadzenia; z równém natężeniem i uwagą przysłuchiwali się polacy i rusiny téy rozmowie; xiąże Izasław w cichości uważał króla, sam nawet gadatliwy Leon-

cyusz Angelus stojący za krzesłem króla i szepcący bez ustanku to do monarchy to do jego urodziwéy sąsiadki umilkł od razu, a Eudora objęła obu rękami rękę Bolesława, właśnie jakby się obawiała, iżby uwięziony w jéy sieciach nie wydarł się od jéy boku. Tą razą jednak potrafił Bolesław zwyciężyć namiętność, powstawszy bowiem z mieysca rzekł do miecznika koronnego: Więc w istocie ważne rzeczy odkryć mi macie panie Mikołaju? Chodźcie więc ze mną, gotów jestem was słuchać; i gdy xiąże Izasław z przymileniem upraszał go aby sobie wesołości tego wieczora nieprzerywał odpowiedział mu z zmarszczoném czołem i dobitnym głosem: Nie, mości xiąże Kijowski! Nie wszystkie ważne rzeczy do jutra odkładać trzeba, cokolwiek wtéy mierze powiedzieć miał król macedoński. Niechcę ażeby o mnie powiadano, że dla waszéy gościnności zaniedbałem obowiązków panującego, które wypełniać powinienem równie dla przykładów wiernych poddanych jak i dla ukarania przestępców. Potrzebną jest zatém rzeczą, abym tego zacnego szlachcica i godnego urzędnika korony bez zwłoki wysłuchał. — Spoyrzenie króla było tak pełne ognia, mowa jego tak silna, że xiąże ruski widząc w nim tegoż samego Bolesław jakim go widział na zamku Wawelskim i na czele woyska, odstąpiwszy na krok, ukłonił mu się w milczeniu, i niespokoynie patrzył się za oddalającemi się do przybocznego gabinetu.

Na rozkaz xięcia oddaliły się z sali tancerki i muzykanci, ale uczta trwała bez przerwy, i zdawało się, że częściey niżeli przedtem podawano pozostałym Sar-

matom ogromne kielicha wina, właśnie jak gdyby ich upoić i uwagę ich uśpić chciano. Przyboczny gabinet, do którego się król z miecznikiem udał, był właściwie przedpokojem do komnaty królewskiéy. Jedna lampa tylko oświecała to mieysce, gdzie przybywszy Bolesław i wziąwszy Mikołaja za rękę rzekł do niego: Powiedźcież mi tedy zacny panie Mikołaju, czy smutne wieści przynosicie i co mi objawić macie? — Czyliż nie lepiéy by było miłościwy panie, odpowiedział Strzemieniec, iżbyśmy się do waszéy komnaty udali? W rzeczy saméy, to, co wam mam powiedzieć jest ważne i nieprzyjemne, a ściany tego zamku mają uszy i podług mego zdania dobrzeby było, aby to co wam mam odkryć, przez długi czas niedocieczoną bydź mogło dla mieszkańców tuteyszych tajemnicą. —

Bolesław zbliżył się już był do drzwi które do komnaty jego prowadziły, lecz w tym momencie dał się wewnątrz słyszeć głos kobiecy, zatrzymawszy się przeto i obracając się ku miecznikowi, który powolnym za nim szedł krokiem, rrekł z widoczuém pomięszaniem: Do czegoż mamy się ztąd oddalać, w krótkości bowiem słow opowiedzieć mi wszystko możecie, a prócz tego każde mieysce jest tu jednakie i poźna chwila niepozwala nam dalszéy zwłoki.

W krótkich słowach opowiedział Mikołay królowi o owych zasłyszanych przygotowaniach do woyny w Nowogrodzie, o związku xięcia Wszewołoda z swoimi braćmi i sprzymierzeniu się z xięciem Wszesławem z Kijowa wygnanym, o podobieństwie, że niebawem

cała rodzina Włodzimierza wielkiego, zapominając dawnych waśni i niezgody, z połączonemi siłami na niego uderzy. Wiadomość ta ze wszelką dokładnością opowiedziana była, jednak z taką miną i w takim tonie, iż zdawało się, że sam miecznik koronny nie uważał ją za bardzo niebespieczną, ale raczéy za dzieło ostatniego natężenia osłabionych i zniedołężnionych rusinów, które bez wielkiéy trudności do szczętu zniszczeć będzie można. Również i Bolesław przyjął tę wiadomość z obojętnością, i uśmiechając się pogardliwie rzekł do Strzemieńca: Tedyż ci sępy i jastrzębie nie mogą siedzieć spokoynie w swych gniazdach i ośmielają się jeszcze raz wzniecić walkę z orłem? Dobrze więc, jeszcze mu szpony nie przytępiały i tak jak dawniéy rzuci on gromy watykanskie na odszczepieńców i syzmatyków, gromy, które mu oyciec święty powierzył. Jednakowoż doniesienie to nie jest niebespieczne i naglące, a związek kilku niedołężnych rusinow nie jest wart tego, żeście mi wesołość i uciechę wieczorną przerwali. Również tak małą i nic nieznaczącą wydaje nam się to rzeczą, że nie widzimy potrzeby kłopotać się o co. Jeden z naszych pułków niechay wyydzie przeciw buntownikom, my zaś zostaniemy się tu tymczasem w Kijowie, sposobiąc się do dzieł ważnieyszych, a gdyby, co niepodobna, gdyby się buntownicy odważyli zbliżyć aż pod te mury, natenczas potrafię ukarać zuchwalców i żaden z nich bez porąbanéy głowy nie uydzie. — Nie bez zdziwienia słuchał Mikołay w tym tonie mówiącego swego pana, który przed małą

chwilą dopiero oświadczył się z porąbaniem bram buntowniczego Nowogrodu, z tym wszystkim widząc to zgodne z życzeniami swemi, odpowiedział: Równego z wami zdania jestem miłościwy panie; że wam ważnieyszą sprawą zatrudnić się przystoi, niżeli rozeymem niezgod pomiędzy zawistnemi bracią, które Bóg wie jak długo trwać będą. Garstka walecznych Sarmatów wystarczy na to, aby ich zuchwałość ukrocić i do posłuszeństwa przyniewolić, a jeżeli mi raczycie powierzyć dowództwo nad niemi, tedy spodziewam się, iż za pomocą Boga i przyczyną świętego Woyciecha potrafię tych buntowników ukarać i w oddaleniu od Kijowa utrzymać. Lecz co mię niespokoynym czyni, to jest to, iż się obawiać muszę, że przebywanie wasze w téy stolicy jest dla was miłościwy panie niebespieczne, co przez wrodzoną swą wspaniałomyślność poznać nie chcecie, a co ja otwarcie powiedzieć muszę jako szlachcic, jako urzędnik koronny i jako wasz wierny sługa.

Przez moment niejaki stał król zadumany w milczeniu, nareszcie odezwał się uciszonym głosem: Mówcie jaśniey panie Mikołaju! Już od dawnego czasu, a mianowicie tego wieczora postrzegłem to z waszéy twarzy, iż podeyrzenie macie przeciw xiążęciu Kijowskiemu. Mieliżbyście coś takiego usłyszeć, coby tę nieufność usprawiedliwić mogło? — Niebespieczną jest rzeczą, odpowiedział Strzemieniec, oskarzać kogo o niewiąrę i zdradę nie mając na to jawnych i niezbitych dowodow, zwłaszcza gdy oskarzony jest rycerzem i xiążęciem,

Nie inaczéy że wiele rzeczy zasłyszałem które go obwiniają, ale powieściom gminu nie zawsze wierzyć potrzeba, gdyż między nim może on mieć swoich złośliwych nieprzyjacioł, a tych świadectwo jest niedostateczne. Nie oskarzam przeto xięcia Izasława; jednakowoż ostrożność jest wszędzie i zawsze potrzebna, a zatem pozwólcie mi miłościwy panie, abym wam powtórzył to, coście sami razu jednego powiedzieli: Niebespieczną jest rzeczą ufać nieprzyjacielowi który się z nami pogodził, a wierność przymuszonego sługi jest tak kruchą jak szkło. — Przypominam sobie iż tak kiedyś mówiłem, odpowiedział Bolesław, ale okoliczności rzecz całą odmieniły. Dawniéy mogliśmy mieć przyczynę niedowierzania xięciu Kijowskiemu, iż zdradzony od króla Frankow, uszedłszy z więzienia, nie tak prędko i nie z całem zaufaniem do nas się przybliżył; ale teraz, gdyśmy danéy mu obietnicy dopełnili, gdyśmy go przywrócili do wydartego mu dziedzictwa i zabespieczyli jego posiadanie, przez wdzięczność samą wiernym nam zawsze będzie, pamiętając na wyświadczone mu dobrodzieystwa. — Dobrodzieystwa? powtórzył Strzemieniec — Możecież bydź zapewnionemi naydostoynieyszy panie, że xiąże Kijowski uważa to wszystko coście dla niego uczynili, za dobrodzieystwa? Umysł człowieka niespokoyny i niezasycony pragnie zawsze odzyskać to co utracił niekontentując się rzeczą posiadaną, i zawsze ten uważać się będzie za ogołoconego i zrabowanego, który połowę tylko dziedzictwa swego odzyskuje. Samowładztwo nieograniczone wydarł mu buntowniczy

brat jego Wszewołod, wy zaś uczyniliście go swoim dannikiem; wielkim xiążęciem ruskim i panem był w tych krajach nazywany, teraz zaś jest hołdownikiem i wazałem waszym. — I zostanie nim na zawsze! — zawołał Bolesław — tak, jak jego oyciec mojemu oycu podlegał. — To jest równie i mojém życzeniem — rzekł Mikołay z żywością — to jest nawet życzeniem każdego zacnego Sarmaty, który kocha swoją oyczyznę i któremu droga jest sława narodowa. — Jednak — dodał z niejakiém ociąganiem się — jednak widzi mi się, że dłuższe przebywanie wasze w Kijowie nieprzyczynia się do tego, aby ten związek tym bardziéy nierozerwanym uczynić. Pochmurnie patrzycie się na mnie królu móy i panie! Miałżeby potomek Piastów większe znaydywać upodobanie w pochlebstwach ruskich i krasomownych słowach byzantyckiey obłudy, niż w prostych ale szczerych i otwartych wyrazach polskiego szlachcica, któregoście panie, lubo młodego w wieku, w liczbie senatorów waszych umieścili? — Nie jest tu izba senatorska — odpowiedział Bolesław zwięźle — i nie we wszystkich rzeczach senatorowie nasi zdania swe obwieszczać są obowiązani; mówcie jednak daley, gdyż król wasz uważa w osobie waszéy wiernego sługę i walecznego towarzysza; śpieszcie się jednak, albowiem wiele już czasu upłynęło jakeśmy opuścili gościnnego naszego gospodarza i wesołe towarzystwo.

Gdy miłościwy panie! rzekł rycerz, gdy pomiędzy wiernemi sarmatami, ukażecie się czasem w powsze-

chnéy odzieży bez wszelkich oznaków wysokiéy waszéy dostoyności, możecie bydź przekonani, że tam was wszyscy jako oyca kochać, jako pana szanować będą. Co innego jest tutay, gdzie z oporem tylko wam ulegają, a mniéy za zwyczay szacować to zwykliśmy, co przez częste widzenie już spowszechniało.

Dobieraycie lepiéy wasze słowa mieczniku — odpowiedział monarcha spoyrzawszy się na niego dumnym i rozognionym wzrokiem. — W czym sądzicie znieważyłem moją dostoyność i gdzie mi okazać możecie, że nieodbieram to uszanowanie które mi się należy? Prawdziwie, panie Strzemieńcu! podlegleyszych sług znalazłem w tych rusinach, niżeli pomiędzy naszą szlachtą polską, która dumna z swych urojonych przywilejów niezawsze z chęcią wypełnia to, co jéy monarcha rozkazuje. — Wasza miłościwość powiedziałeś tu prawdę — rzekł Mikołay. W Polszcze, otoczeni jesteście naydostoynieyszy panie wolnemi ludźmi, tu zaś zbliżają się do was ze zgiętym karkiem niewolnicy, którzy czołgając się przed wami z upodleniem, słuchają waszych rozkazów z bojaźnią i drzeniem. To jednak niejest oznaką prawdziwego uszanowania, i postępowanie takowe nieprzynosi ani panu ani słudze zalety. Z pokorą i uniżonością podaje wam xiąże Izasław kielich gościnny, właśnie jak gdyby zazdrościł któremu ze swych dworzan téy posługi, jednak przez tę powiérzchowną uniżoność bardziéy się do was zbliżyć potrafił, niż w ówczas, gdy jako proszący o pomoc i wsparcie u stopni waszego tronu klęczał.

Prawdziwie — rzekł Bolesław z niejakiem szyderstwem — prawdziwie wydaje się nam, że raczéy którego z naszych polskich biskupów niżeli rycerza przed nami widzimy, tak zwięzła i uczona jest wasza mowa. Czém się to dzieje panie miecznika, że się wasz umysł tak nagle zmienił? Żaden z polskich rycerzy niebył tak ochoczym i gotowym do téy wyprawy jak wy, a teraz gdy dopiéro w połowie dzieło dokonane zostało, ostyga wasza gorliwość? — Wtenczas wici wasze miłościwy panie, odpowiedział Strzemieniec, były wezwaniem do sławy, i chętnie poszedłem za głosem waszym, bo wiedziałem, iż tak jak zawsze przewodniczyć nam będziecie do zwycięztw i na wzór swych dostoynych poprzedników pomnożycie chwałę narodu i tronu. Teraz jednak, jak mi się zdaje, nie w połowie tylko, ale zupełnie całe dzieło jest dokonane, a co jeszcze do uczynienia zostaje, to nie jest warte usiłowań możnego i walecznego Sarmatów króla. Nie inaczéy, gdy się trąba wojenna odezwie, w tenczas jéy głos przeymuje całe serce wojownika i chętnie idzie za nią; teraz jednak umilkła, i przyznam się że ani dźwięk arfow i pisk fletow, ani brzęk kielichów w podwojach xięcia Izasława przytłumić nie mogą w sercu mojém głosu oyczyzny, który mię i braci moich do powrotu wzywa.

Właśnie jak gdyby przesłyszał to powtórzone napomnienie, rzekł Bolesław: Zdaje się iż mało sprzyjacie xięciu Kijowskiemu; atoli należy abyście niezapominali o tém, że lubo jego panem jestem, jednak za gościa w tym grodzie uważać się powinienem, i że

sama dostoyność moja królewska wymaga tego po mnie, abym jego gościnność i usługę z wdzięcznością przyymował. Wy panie Mikołaju walecznym i zacnym jesteście rycerzem, ale trochę przy ostrym w obyczajach, i dla tego życzylibyśmy sobie, aby nasza szlachta polska więcéy okazywała upodobania niż dotąd w pięknych sztukach i umiejętnościach, które obok męztwa narodowego, są ozdobą każdego ucywilizowanego ludu.

Podług mego zdania naydostoynieyszy panie — odpowiedział Strzemieniec z gorliwością o sławę narodową — podług mego zdania, my wierni poddani i słudzy wasi nie jesteśmy tak obcemi w umiejętnościach, abyśmy poza innemi narodami w téy mierze stać mieli. W naszych szkołach uczą tak dobrze łaciny jak gdzie indziéy, a lubo już kilka lat przepędziłem na dworze waszym w Krakowie i w obozie, tedy niezapomniałem jeszcze tego co mnie uczono i zawsze jeszcze w starożytnych pismach dawnych Rzymian czerpać mogę przykłady szlachetnego męztwa i cnoty obywatelskiéy. Z łaciną więc i pałaszem zawsze dobrze było polakowi i wszędzie go zrozumiano, czy to na wschodzie czy na zachodzie. Co się zaś tyczy tych kunsztów i umiejętności które tu spostrzegłem, tedy takowe dla nas zupełnie i wcale nie są przydatne. Cóż bowiem ztąd odnieśćbyśmy mogli, jeżeli nie błędliwe wyobrażenia we względzie wiary i dziwaczne zwyczaje? Sam nawet pan Bóg odrzucił ten naród od swego oblicza i kościoł swóy święty na zachodzie założył, a nawet i grób syna swego wydarłszy z rąk odszczepieńców

nieumiejących szanować ten skarb drogi, wolał go oddać w ręce saraceńskich pogan. Dla tego więc nieprzeczę, iż mi się tu wszystko niepodoba, i dziwić się tylko muszę, jak to miłościwy panie ścierpieć możecie, że się do was obłuda carogrodzka z pochlebnemi i fałszywemi wyrazami zbliżyć ośmiela. — Czy o pośle Cesarza Nicefora mówicie? zapytał się Bolesław. — Tak jest panie, o nim mówię, rzekł Mikołay. Nigdy bowiem niewyobrażałem sobie tego, iżbym go tu w znaczeniu poufałego sługi mojego pana mógł znaleźć. Nigdy mi to na myśl nieprzyszło, aby cudzoziemiec, a do tego syzmatyk ośmielał się w przedpokoju mojego pana przyymować na siebie obowiązek pokojowca, gdyż sądziłem, że nie potrzebną a nawet nieprzyzwoitą jest rzeczą, abym przez greczyna wprowadzany miał bydź przed oblicze mojego króla, którego tak podczas boju, jak i w radzie senatorów widywałem i któremuście panie wolnego przystępu do siebie nigdy niewzbraniali.

Uśmiechając się, rzekł Bolesław: Zawsze miłym mi będziecie szanowny Mikołaju, chociażbym sobie życzył, aby czoło wasze trochę pogodnieysze było niż dzisiay, gdyż każda rzecz ma swóy czas, tak powaga jak i wesołość. Po niejakiéy chwili rzekł daléy: Prawda jest, że Leoncyusz Angelus pozwólił sobie więcéy niżeli mu należy, ależ i wy każdą rzecz bardzo surowo bierzecie. Rozmaite są obyczaje narodów, i co wy tu za przywłaszczenie albo co innego uważacie, może tam uchodzi za grzeczność i oznakę uszanowania. Łago-

dnieysze są obyczaje greków niżeli nasze panie Mikołaju, w każdym przypadku jednak nie było to myślą Leoncyusza Angela aby miał chęć obrazić was, gdyż aż nadto przekonany jestem o jego ku mnie przywiązaniu i szacunku, a przeto ani wątpić mogę, iżby miał tych mało poważać, których za mych zacnych przyjaciół i naywiernieyszych sług uważam. — A jakież dowody — pozwólcie mi naydostoynieyszy panie abym się zapytał — jakie dowody okazać możecie o szczerém przywiązaniu ku wam tego cudzoziemca? — Właśnie jak gdyby to pytanie nieprzyjemném było królowi, odwrócił się trochę na stronę, i po niejakiéy dopiero chwili milczenia, rzekł do miecznika: W istocie iż to co nam wykonać należy jeszcze w dalekiém leży polu, jednak pomiędzy mną a pomiędzy wami nie powinno bydź żadnéy tajemnicy. Doświadczyliśmy już nie raz i przekonaliśmy się o tém bardzo dobrze, że zacnym jesteście obywatelem, że wasza wierność jest niewzruszona a ramię zawsze gotowe do obrony króla i oyczyzny. Wiedzcież o tem panie Mikołaju, iż krzywdę czynicie Leoncyuszowi Angelowi, gdy o jego przywiązaniu ku mnie i szczerości powątpiewacie. Słusznie bolejecie nad odszczepieństwem wschodnich chrześcian, słusznie obrońcy kościoła rzymskiego oczekują z upragnieniem téy chwili, gdzie się wszystkie ludy do jednego wyznania nawrócą i w oycu świętym następcę Piotra apostoła uznają, aby była jedna tylko na świecie owczarnia i jeden pasterz, a przeto chwalebną i zbawienną byłoby rzeczą aby rycerze chrześciańscy połączywszy

się wspólnie i walcząc za wiarę świętą, wydarli z rąk saracenów grób żbawiciela. Chrześcianie wschodnich krajów i pielgrzymi z zachodu, obzierają się już dawno do koła, czy nie przybędzie kto, dla odegnania pogan od mieysca świętego, i do nas to obracają swe prośby, widząc, iż w tey mierze od króla franków zawiedzeni zostali. — Sądzicież więc panie miecznikn, iż to dla waszego króla nie przystoi, aby zadosyć uczynił tym pokornym prośbom ludow i chęciom prawowiernego kościoła? miałżebym unikać i uchylać się od tego, który z tak chlubnym do mnie przybył poselstwem? Wyrazy w których do nas przemawia, zapewniają nas o chęci cesarza carogrodzkiego, a poręka, którą nam w imieniu jego podaje, łatwo się przyczynić może do ścisłego związku wschodu z zachodem przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.

Zdziwiony tą mową Strzemieniec, odpowiedział z goryczą: Nigdy o tém niewątpiłem że ten wymowny greczyn zadziwiającą posiada łatwość wysłowienia się i w obietnicach, jakkolwiek one są niepodobne lub wątpliwe nie jest skąpym, jednakowoż nigdy mu wierzyć nie można, aby w jego słabéy ręcę klucze tak wielu miast które między Kijowem i Jerozolimą się znaydują, złożone były. Jeden wprawdzie klucz jak miarkuję jest w jego posiadaniu, to jest ten, którym uszy i serca otwiéra, gdyż te słowa które teraz z ust waszych królu móy i panie słyszałem, też same słowa w Zembocinie powiedziane, już słuszną nieufność we mnie zrodziły.

Spoyrzawszy się ostro na miecznika, zawołał Bolesław surowym i mocnym głosem: Co my za słuszne i dobre uznajemy, to również poddani nasi za słuszne i dobre uznawać powinni, a gdzie król rozkazuje, tam rycerz w milczeniu podlegać jest obowiązany. Za nadto wiele pozwalacie sobie panie mieczniku, jednak wybaczamy wam, albowiem przekonani jesteśmy, że tam na Mikołaju Strzemieńcu zbywać nie będzie, gdzie się król jego obróci. W krótce to nastąpi i pierwey nim zboże doyrzeje odbierzemy uroczyste wezwanie od Sebastokratora, a polak uczyni tak jak czynić przywykł, to jest siadłszy na konia dobędzie pałasza na chwałę Boga i oyczyzny.

Z skromną stałością zniósł Mikołay gniew swojego króla, i z tąż samą stałością odezwał się do niego: Jako rycerz śmiem wam powiedzieć miłościwy panie, iż wszystko za króla, oyczyznę i wiarę poświęcę; jako Senator oświadczam, iż dowiedzione pierwey bydź powinno, czy ta wyprawa zamiast korzyści nie przyniesie szkody dla kraju, a jako dowódzca woyska winienem donieść, że przedsięwzięcie to w tym czasie uskutecznione bydź nie może i że dłuższe przebywanie w tych krajach, równie dla króla, jak dla woyska i oyczyzny jest szkodliwe. Trojakiego rodzaju są me obowiązki względem was miłościwy panie, a gdy mi Bóg pobłogosławi, wszystkie je wiernie dopełnię. — A jednakowoż trzykrotnie zgwałciliście te obowiązki, wrzasnął rozgniewany Bolesław, — gdyż posłuszeństwo przystoi szlachcicowi, żołnierzowi i senatorowi. Wzbra-

niacie się dobyć oręża na rozkaz waszego pana, dobrze jest, więc oddaycie mi wasz oręż. Oddaycie mi pałasz panie Mikołaju z Zembocina! — Mówiąc to, wyciągnął rękę do odebranie pałasza, ale miecznik odstąpiwszy krok jeden w tył, rzekł powolnym i przytłumionym głosem: Starożytném to jest prawem u polaków naydostoynieyszy moy panie, że król żadnego szlachcica i wolnego człowieka więzić nie może, któryby piérwéy o występek nie był przekonany. a tym mniéy jeszcze członka senatu bez rady oyców narodu. Wiecie łaskawy panie, że szlachta polska nie tylko ma obowiązki ale i przywileje których nikt nadwerężać nie może. — Czy to już do tego przyszło — rzekł daléy z czułością, że monarcha Sarmatów w zagrodzie xięcia ruskiego tak postępować chce z rycerzami i wiernemi sługami swemi, jak tu w tych krajach za zwyczay postępują z niewolnikami i lichemi służalcami. — Bolesław wiedział bardzo dobrze o tém starożytuém prawie polaków, spuściwszy zatém rękę, rzekł z zachmurzoném czołem: Dobrze jest panie senatorze królestwa; w krótce wydam rozkaz móy do woyska aby się miało na pogotowiu do nowéy walki, a wy wiecie, że nie tylko kara ale i hańba czeka tego, któryby się ociągał z dopełnieniem swych obowiązków. —

Prawdę powiedzieliście miłościwy Panie, odezwał się Mikołay, że tam na mnie nigdy zbywać nie będzie, gdzie mię przez usta wasze sława i dobro oyczyzny i wiary wezwie; ale czyliż pewnemi bydź możecie, że z równą chęcią i powolnością poydą za tém wezwa-

niem wszyscy wojownicy wasi? Woysko Sarmatów, nie jest to już toż samo, jakie było przed zdobyciem Kijowa, i z prawdziwém umartwieniem duszy postrzegłem podczas podróży mojéy, że gorszący przykład i obce obyczaje zakradły się do obozu prostych nawet żołnierzy i potrafiły zniewieścić i zniedołężnić doświadczonych i zestarzałych w bojach wojowników. — Po niejakiéy chwili milczenia, odezwał się Bolesław do rycerza łagodnym i cichym głosem: Przekonany jestem, iż z gorliwości chwalebnéy ku nam i ku oyczyznie pozwoliliście sobie niektórych śmiałych względem mnie wyrazów, lecz co się tyczy woyska, tedy powiedzieć wam muszę, iż słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą pozwolić wytchnienie i wesołości tym, którzy tak wiele dni i nocy w bojach z nadwerężeniem sił wytrwali, i dla tego niechay się cieszą i weselą gdy mają czas po temu, aby się wzmocnili i pokrzepili do nowéy pracy. Krótki jest ten odpoczynek, którego teraz panie Mikołaju zażywamy, gdyż niebawem po brzęku arf i głosie fietów da się słyszeć trąba wojenna. Życie ludzkie wystawione jest do dzielenia rozkoszy i trosków, pozwólcie zatem woysku téy krótkotrwałéy wesołości, albowiem wiara i sława wezwie nas wkrótce do dzieł walecznych, a wszyscy Sarmaci kochający honor narodu i króla poydą za tém wezwaniem i może kilka lat upłynie, nim do oyczyzny powrócim z dalekiéy wyprawy. — Z dalekiéy wyprawy? zawołał Strzemieniec. — Na imię Boga zaklinam was miłościwy panie, zmieńcie to wasze postanowienie, którego wykonanie was i nas w nieszczęście

wtrącićby mogło. — Nie zwykłem to odmieniać co raz postanowiłem, odpowiedział dumnie Bolesław — słowo to usłyszycie jeszcze raz na czele woyska, a kto mu nie będzie posłusznym, ten poczuje skutek mojego gniewu, ktokolwiek on jest czy zuchwały poddany, czy niewierny przyjaciel i sługa. Powiedziawszy to, obrócił się szybko ku drzwiom sali, Mikołay jednak zastąpiwszy mu drogę rzekł: Słowa te niepowtórzycie móy królu i panie, skoro się dowiecie o tém, co mi na sercu cięży. Moment tylko pozwólcie mi waszéy uwagi, a gdy mię wysłuchawszy zechcecie jeszcze wyyśdź przeciw Syryi i Jerozolimie, natenczas niechay zapłacze Polska i Krakow, gdyż dla nich zginął ich oyciec na wieki.

Niezwykła czułość i wzruszenie rycerza obudziły uwagę króla, który zatrzymawszy się przed nim i spoyrzawszy na niego, rzekł powolnym głosem: Nie wszystko jeszcze jak miarkuję powiedzieliście mi panie miecznika! — Widzę was pomięszanym i zmartwionym, powiedźcie mi, co to ma oznaczać? — Prawdziwie, odpowiedział Mikołay przytłumionym głosem — prawdziwie, to co mam powiedzieć miłościwy panie, zdolne jest wzruszyć i słuchacza i opowiadacza, a życzyłbym jednak sobie, aby z tuteyszych mieszkańców którym ufać nie można, nikt naszego wzruszenia nie dostrzegł. Nie zamyślaycie naydostoynieyszy panie o podbiciu cudzych krajów i zwyciężeniu wschodnich narodów, gdyż oyczyzna jest w niebespieczeństwie i tron Piastow suchwałą ręką buntowników wstrząśniony został.

Lubo nie rzadkie były w owych wiekach przykłady o woynach domowych i zaburzeniach państw tedy takowe wypadki nieznane jeszcze były w dziejach Sarmacyi, a prócz z bajecznych czasów o złożeniu z tronu bratoboycy Lecha trzeciego, więcéy niżeli przez cztéry wieki aż do Bolesława drugiego, niezdarzyło się nic podobnego, przeto i król niezrozumiawszy wyrazow Mikołaja, spoyrzał się na niego z wyrazem powątpiewania i zachmurzoném czołem. — Ach! że to ja jestem, rzekł daley miecznik mocno westchnąwszy — ach że to ja jestem, który tak niepomyślną wiadomość o zaburzeniu w oyczyznie donieść wam muszę. O kilka mil od Kijowa zjechałem się z posłańcem od Piotra Nałęcza arcybiskupa Gnieźnienskiego, któremuście miłościwy panie zarządy państwa powierzyli. W słuszney obawie, aby się ta smutna wieść nie rozgłosiła w Kijowie, gdzieby tajemni nieprzyjaciele nasi mogli wziąć pochop do niewierności i zaburzenia, wysłał go umyślnie do mnie, abym osobiście doniosł wam o wszystkiem. — Tu dopiéro zaczął opowiadać jak rokosz i bunt zawiązawszy się w Karpatach, rozszerzył się po całym kraju, jak chłopstwo korzystając z nieobecności panow wypowiedziało posłuszeństwo dziedzicom i połączywszy się z buntownikami uderzyło wraz z niemi na wiele warownych zamkow i grodow i wygnało szlachtę z ich dziedziny. W około stolicy wznoszą się krzyki i wrzaski buntownicze; królewicz Władysław Herman brat królewski niezdolny uśmierzyć rokosz, który tylko przez obecność walecznego monarchy i jego

rycerstwo uśmierzony bydź może, uciekł do Płocka wziąwszy z sobą królewicza Mieczysława, a i Prymas nawet nie czując się bezpiecznym w Gnieźnie, zamyśla udać się do Plocka, i błaga króla aby jak nayśpieszniéy do kraju powrócić raczył. Jednak nie sama zuchwałość poddaństwa podniosła przeciw zwierzchności i prawom niespokoyną głowę, ale nawet matka wszelkiéy zbrodni, rozwiozłość wszeteczna połączyła się z niemi. Wstyd i uczciwość starte zostały z czoła polskich niewiast i dziewic; z nikczemnemi służałcami i poddanemi prowadzą lubieżne życie. Nic niepomogły ani klątwy kościoła, ani pogrożki senatorow, ani rozkazy namiestnika królewskiego. — Niewstydliwe te niewiasty powiadają, iż oddają wet za wet, iż się mszczą za niewiarę swych małżonkow i oblubieńcow, którzy w pozadnieprskich krajach rozpustne prowadzą z rusinkami życie i że im równie wolno użyć rozkoszy jak tym, którzy o nich zapomnieli. Usłyszawszy tę nieszczęśliwą wiadomość, zbliżałem się ku Kijowu z sercem zakrwawionem i zmartwionem, aż tu przybywszy do pierwszych straży obozu uderzył mię wrzask pijanych żołnierzy, którzy z ruskiemi wszetecznicami nieprzyzwoite prowadzili żarty; zbliżyłęm się do zamku, cożęm zobaczył, oto szlachtę polską zapijającą się w zgodzie z służalcami ruskiemi; przed pokojem mojego króla zastąpił mi drogę greczyn w dziwném ubraniu ofiarując mi wprowadzenia do podwojow wnuka Piastow, a w tym stanie niewiedziałem prawdziwie, że się przed obliczem pana mojego znayduje, gdyż pomiędzy nim i

mną nic innego uyrzeć nie mogłem jak tylko pląsające, wysoko podkasane tanecznice.

Zmartwiony tą wieścią Bolesław niewiele dawał uwagi na te ostatnie słowa, i przechodząc się szybkim krokiem po pokoju, cichym głosem wypytywał się o wszystkie okolicznocci tego doniesienia. Jeszcze raz powtórzył miecznik to wszystko co od posłańca usłyszał i dobywszy listu który arcybiskup na jego ręce do króla przysłał, oddał go monarsze do przeczytania.

Z wyrazem nieukontentowania odebrał go Bolesław z rąk Mikołaja, w czasie jednak czytania zdawało się, że spokoyność powracała do jego zmartwioney duszy, albowiem zmarszczone czoło wypogadzać się poczęło, i przeczytawszy podane pismo rzekł w tonie obojętnym do Strzemieńca: W istocie potwierdza to przewielebny Nałęcz w swym liście, coście nam powiedzieli panie Mikołaju, co większa, donosi on nam o daleko znacznieyszych nieszczęściach, ale właśnie to co mi o nich opisuje jest tak niezwyczayne i niepodobne, że sprawiedliwie o wszystkiém powątpiewać muszę. Xiądz arcybiskup jest wprawdzie mądrą i uczoną głową, a nawet doświadczony z przygodami świata, jednak postrzegłem to od dawna, że nie dosyć ma siły i stałości duszy do wykonania tego, co za potrzebne i słuszne uznał. Gdzie o słowa idzie, tam on obszerne i uczone prowadzić potrafi mowy, ale w praktyce, chociaż rzecz jest zwyczayna i łatwa do wykonania, zdaje mu się pracą olbrzymią. — Prawdziwie, rzekł Strze-

mieniec, toż samo i ja zawsze sądziłem o arcybiskupie Gnieźnieńskim, któremuście miłościwy panie rządy państwa poruczyli. Przezornym on jest mężem, zna obyczaje i zwyczaje ludzkie, a nawet powątpiéwać nienależy o jego bogoboyności, chociaż nie tak często jak inni nasi duchowni oczy ku niebu podnosi; dobrym i użytecznym on jest radzcą w gronie oyców oyczyzny, w gronie senatorów, lecz równie tak dla swego sędziwego wieku jak i duchownego stanu, nie jest sposobnym trzymać w przyzwoitéy wodzy rządy państwa, i bydź namiestnikiem walecznego króla nad narodem wojowniczym, a dla tego dziwiło mię to, przyznać się muszę, iżeście go naymiłościwszy panie na swojém mieyscu zostawili. — Czy w istocie? zapytał się Bolesław. — Stare i dawne jest to przysłowie, że polak mądry jest po szkodzie, a gdy się rzecz niespodziana stanie, niezabraknie nigdy na poradzcach, że tak lub tak uczynić należało aby złe nie było wynikło. Jednak zdaje się, że xiądz arcybiskup Nałęcz, lepsze o sobie samym ma rozumienie, niżeli wy a może i inni. Chociaż zaburzenie w kraju panuje, jednak pisze nam, abyśmy się tą wiadomością nie dali wstrzymywać na drodze zwycięztw i chwały bohaterskiéy, i mniema, że kilka tylko pułków naszego rycerstwa wystarczą do przywrócenia spokoyności i porządku w oyczyźnie. — A wy miłościwy panie niechcecież sami przybydź na pomoc udręczonéy krainie oyczystéy i dzielną ręką wstrzymać tron wasz zachwiany? zapytał się zmięszany tą mową Strzemieniec.

Jeszcześ nie widzimy tego tak nagłey potrzeby, odpowiedział Bolesław. Gdyby niebespieczeństwo tak wielkie i gwałtowne było o jakiém mi prymas donosi, tedy bądźcie przekonani iż niezaniedbałby upraszać nas jak nayusilniéy, abyśmy śpiesznie do oyczyzny powrócili. Tak jednak widzimy, że przewielebny, który zawsze czuł upodobanie w pisaniu i krasomowstwie, rozprzestrzenił się obszernie w swym liście, nie pomnąc na to, iż łatwo dostrzeżemy, że im bardziéy nam nieszczęście określi, tym większa zasługa i chwała spada na tego, który je uśmierzyć potrafi. Zobaczycie sami w czasie, że to co było zającem lub kuną, w oczach bojaźliwego niedzwiedziem się wydawało. Zgromadzenie się kilku niespokoynych chłopów biorą tam za bunt i rokosz; niewstydliwość kilku lekkomyślnych niewiast uważają za zburzenie obyczajow i wiary, a że może garstka służalców rzuciła się na znienawidzonego jakiego woyta lub podstarościego, wrzeszczą, iż tron nasz jest w niebespieczeństwie. Bogu dzięki, tron nasz na mocnéy i niewzruszonéy stoi zasadzie, i niepotrafią go nigdy obalić ręce nikczemnego gminu. — Z boleścią i zmartwieniem postrzegł Strzemieniec tę odmianę uczuciów w duszy swojego pana. Ten, który dawniéy naymnieysze uchybienie w prawie z zbyteczną karał surowością, który nieprzebaczył naymnieyszego wykroczenia i ostrym był w wykonaniu sprawiedliwości, teraz jak gdyby wcale inny, obojętnie patrzał się na nieszczęścia oyczyzny i działania zbrodniarzow, nie mogąc ukryć swéy niecierpliwości, iż tak długo od

towarzystwa wesołych biesiadnikow tem opowiadaniem był wstrzymany. — Nie małéy jest to wagi, miłościwy królu móy i panie, co się w oyczyźnie naszéy dzieje, — odezwał się po niejakiéy chwili Strzemieniec — i jeżeli xiądz arcybiskup z powodów mi nieznanych o wielu rzeczach zamilczał, tedy posłaniec jego wszystko mi rzetelnie opowiedział. Niechay on mniema jak chce, iż bez waszéy pomocy łatwo nieszczęście uśmierzyć potrafi, jednak ja temu bynaymniéy nie wierzę, a przeto pozwólcie mi, abym moje mniemania i myśli otwarcie wam odkrył. Przystoi to na króla dzierzyć silną ręką za berło, sędziemu za wagę sprawiedliwości, rycerzowi za pałasz, xiędzu za monstrancyą i brewiarz, a jeżeli jeden mięsza się do zatrudnień drugiego które stanowi jego nie są właściwe, tedy ani jednego ani drugiego niedopełni, i dla tego też Bóg w mądrości swojéy rozmaite stany pomiędzy ludźmi postanowił. Gdzie zwiérzchnicy zaniedbują swych obowiązkow, tam za ich przykładem idzie ślepo cały naród. Wybaczcie mi dostoyny panie, ale ja sądzę, iż za powrotem waszym do oyczyzny, wszystko powróci do porządku, gdyż wy-tylko panie zdolni jesteście ukarać zuchwalców, którzy się oblicza waszego i sprawiedliwości lękają. — Niezaniedbam to uczynić co powiadacie, rzekł Bolesław łagodnym głosem, i pospieszę na pomoc oyczyznie, gdy uyrzę tego niezwłoczną potrzebę. Jak miarkuję, tedy jeszcze coś więcéy donieść mi macie; opowiedźcie mi więc wszystko z zwykłą wiernością. Wielorakie są obowiązki panującego, i należy, aby

je ile możności wszystkie poznał, iżby godnie mogł im odpowiedzieć. —

Z wymowną gorliwością wiernego i przywiązanego sługi, powtorzył Mikołay Strzemieniec to wszystko, co mu posłaniec arcybiskupa opowiedział. Z obu stron brzegów Wisły stały grody, wsi i zamki w płomieniach, a buntownicy niszcząc wszystko ogniem i mieczem, niewstrzymani żadną siłą, rozszerzają swe grabieże i gwałty po całym kraju. Prawdą to jest o czem xiądz arcybiskup nawiasem tylko w swym liście wspomniał, że wiele niewiast i dziewic połączyło się związkami lubieżnemi z chłopstwem i poddaństwem, a gdy wspomniał niektóre, które do nayszlachetnieyszych domow należały, wspomnienie to zarumieniło wstydem skromną twarz rycerza. Wiadomość ta zmartwiła Bolesława, który zhańbienie tylu znakomitych familii z boleścią serca uważał. Zuchwałość buntowników i podłéy hałastry obudziła jego gniew, których jak nayprzykładniéy ukarać przedsięwziął sobie; stanąwszy nakoniec przed miecznikiem rzekł: Tak tedy jak słyszę od was, bezrząd i rokosz nayzuchwaléy powstaje w okolicy miasta Krakowa; czém się to dzieje, że namiestnik nasz opuszcza stolicę, gdzie niebespieczeństwo jest naywiększe i gdzie obecność jego naybardziéy jest potrzebną, a przebywa w oddalonym Gnieźnie i jeszcze daléy zamyśla się udać do Płocka? — Tym się to dzieje miłościwy panie, odpowiedział Strzemieniec, że jest sędziwym starcem i duchowną osobą, że lubo się przyznać do tego przed wami niechce, czuje jednak, iż

cała jego mądrość i powaga niewydoła tam nic, gdzie męztwa i waleczności wrodzonéy potrzeba. Prócz tego opowiedział mi wzmiankowany posłaniec, jaka jeszcze inna była pobudka do oddalenia się prymasa z stolicy. Nieinaczéy, że rokosz nayzuchwaléy wywiéra swe gwałty około Krakowa, a ludowi tamecznemu tak znienawidzony jest arcybiskup, iżby niebespieczeństwem widocznem było dla niego przebywać w téy stronie; albowiem gdy przed niedawnym czasem zjechał do Krakowa i zwoławszy senat zasiadł w zgromadzeniu ojców, przyjęto go tam z pogróżkami i złorzeczeniami czyniąc mù zarzuty, że nieodpowiada obowiązkom namiestnika i mówiąc mu, aby złożył urząd któremu wydołać nie jest w stanie i że prosić będą króla iżby do kraju powrócić raczył, dla umorzenia tego złego, które pod jego niedołężnym zarządem wynikło. Bojąc się prymas zaburzenia ludu i gorszych jeszcze dla siebie skutków, uciekł wśrzód nocy potajemnie z Krakowa, i manowcami, aby się niezjechał z buntowniczą zgrają, powrócił w samotrzeć do Gniezna. Tak mi doniósł ów posłaniec, który jest szlachcicem i dobrze mi od dawnych czasów znajomym sąsiadem niedaleko Proszowic, a przeto dziwić się muszę, jak prymas zachęcać was może do dalszych wypraw wojennych, gdy wasza obecność w kraju tak nieodbicie jest potrzebna, i gdy słabowity starzec nie jest zdolny oprzeć się zuchwałym buntownikom.

Ważnieysze jest to co od was usłyszałem — rzekł Bolesław — niżeli treść listu prymasa, który jak wi-

dzimy, wielką część nam prawdy zamilcza. Dopokąd tylko poddani się między sobą kłócą i wadzą, dopóty można bydź pewnym, że żadne wielkie niebespieczeństwo z tego dla kraju nie wyniknie, ale skoro oycowie narodu i stróże prawa poróżnią się pomiędzy sobą, natenczas nieodbitą jest potrzebą, aby sam pan weyrzał w ich czynności i pogodził niezgodnych pasterzów swéy owczarni. — Radośnie i z ukontentowaniem zawołał Strzemieniec: Tak, prawdziwie móy królu, potrzeba jest abyście powrócili do kraju, gdyż pewny jestem, że za waszém przybyciem rozproszą się zebrane nawałnicze chmury nad oyczyzną, i pogodne słońce znowu dla Polski zajaśnieje. —

Możecie mieć słuszność — rzekł daléy Bolesław po krótkiem milczeniu — może xiądz prymas nie jest tym mężem, któregośmy spodziéwali się w nim znaleźć; jednakowoż był on mężem naszego wyboru, zostawiliśmy go na naszém mieyscu jako namiestnika, a jako takowemu winni są wszyscy nasi poddani ulegać; tym bardziéy senatorowie i oycowie narodu, którzy szlachcie i ludowi przykład posłuszeństwa dawać powinni, przyzwoite dla niego uszanowanie zachować im należało. O możnych nieprzyjaciołach wspomina prymas w swym liście. Radzibyśmy się dowiedzieć, którzy to są tak zuchwali powstawać przeciwko temu, któremuśmy rządy państwa powierzyli, i bydź nieprzyjacielem tego, którego król swym przyjacielem mianuje. Czyliż wam zacny panie Mikołaju ów gadatliwy posłaniec nic o tém niepowiedział? —

Z niejakiem ociąganiem się i przymusem rzekł Strzemieniec: Wiecie o tém dobrze miłościwy panie, że nie jestem skory w oskarzaniu kogokolwiek przed wami, a tym mniéy takową osobę, która dostoyny posiada urząd i zwłaszcza która jest członkiem senatu. Jednakowoż, ponieważ się mię królu móy i panie o tem pytacie, obowiązkiem moim jest powiedzieć wam, iż arcybiskup w rzeczy saméy uskarzał się na biskupa krakowskiego przypisując mu naywiększą winę zaburzenia w kraju, i jeżeli to jest prawdą, co mu zarzuca, tedy w istocie zasługuje na ostrą przyganę. —

Stanisław Szczepanowski? — zawołał Bolesław — Zazdrość równe ma mieysce pomiędzy duchownemi jak i pomiędzy świeckiemi ludźmi. Biskup krakowski jest świętym i bogoboynym kapłanem, i oczy jego więcéy są ku niebu zwrócone niżeli to na senatora przystoi, który dobro kraju na celu mieć powinien. Już dawniéy postrzegłem niejaką niechęć pomiędzy temi dwoma duchownemi, i zachowujemy to sobie weyść w przyczyny niezgody, gdyż jako syn kościoła obowiązani jesteśmy utrzymać zgodę i jedność pomiędzy sługami ołtarza. Przyznać potrzeba, że czyste obyczaje, niepoślakowana cnota i gorliwa bogoboyność znamienują biskupa krakowskiego, który z téy przyczyny wielki szacunek u ludu i całego chrześcianstwa dla siebie zjednał, aleź podobnie zaprzeczyć nie można, że prymas głęboki posiada rozum, że jego zdania są roztropne i mądre i tym sposobem przyzwoite w senacie posiadać winien mieysce. Jakież jest wasze zdanie w téy mierze panie

Mikołaju? — Czemuż ociągacie się z wyjawieniem waszych myśli? Pozwoliliście sobie czynić uwagi nad działaniami i postępkami króla, czemuż zatrzymujecie się z swem zdaniem, gdy takowe osoby się poddanego tyczy?

W rzeczy saméy ociągał się Strzemieniec z wyjawieniem swych myśli i dopiero po niejakiéy chwili odezwał się w następujących wyrazach: Prawdę powiedzieliście miłościwy panie, iż biskup krakowski w wielkim jest u ludu dla swéy świętobliwości poważaniu; bogoboynym i świętym kapłanem nazywają go wszyscy, jednakowo zdaje mi się, że jego wzrok nie jest tak bardzo w niebie zatopiony, aby go czasem i na ziemskie rzeczy nie obrócił. Te atoli zatargi i niezgody pomiędzy biskupami i senatorami, te zaburzenia pomiędzy gminem i poddaństwem niebyłyby nigdy powstały, gdybyście panie w kraju obecnemi byli. Wsród złorzeczeń i bluźnierstw przeciw królowi i naypierwszym jego sługom, powiadał mi ów posłaniec, wsród gwałtów i mordów popełnianych przez buntownikow i połączone z niemi chłopstwo, jest im imię Stanisława Szczepanowskiego święte i nietykalne. Krwią zbroczeni rabusie powracając od pożog i zburzonych zamków pielgrzymują do kościoła w Piotrawinie, gdzie jak wieść niesie biskup krakowski miał wskrzesić umarłego i tam ich bluźnierstwa zamieniają się w pobożne modły i litanie, a podczas gdy wszystkim innym złorzeczą, jego wielbią i błogosławią, i nie raz już powiadano, ukazanie się jego pomiędzy ludem wstrzymało

dzikość i szaleństwo rozpasanego na wszystko złe gminu.

Przez cały czas tey mowy patrzał przed siebie pochmurnie Bolesław, przystąpiwszy nakoniec do miecznika i ująwszy go za ramię, rzekł: Wasze wyrazy zacny Mikołaju, są mi w niektórych widokach niezrozumiałe, a doświadczywszy, iż nigdy nic ani bez rozwagi ani z lekkomyślności nie mówicie, muszę żądać od was objaśnienia. Powiedzcie mi szczerze, czy macie jaki żal do biskupa krakowskiego? Nie król was o to pyta, ale rycerz i przyjaciel, któremu otwartą prawdę powiedzieć winniście. — Miłościwy móy panie — odpowiedział Strzemieniec — chociażby przyszły dziedzic Zembocina miał jakowy żal do biskupa krakowskiego, tedy tu nie jest do tego ani mieysce ani czas aby się z nim rozwodził. Atoli gdy tu o ważnieysze rzeczy chodzi niż o zgryzoty domowe, tedy nie mogę wam ukryć, że Stanisław Szczepanowski, jeżeli nie zewszystkim podług mniemania prymasa przyczyną zaburzenia w kraju nazwany bydź może, tedy jednak w niemałéy części do niego się przyczynił. — Ciężki i ważny to jest zarzut przeciwko prałatowi i powszechnie szacowanemu kapłanowi, zawołał Bolesław — i gdyby to nie wasze usta wyrzekły, mogłbym ten zarzut nazwać czarną potwarzą, ale jednakowoż i od was wymagam, abyście go oczywistemi dowodami potwierdzili. — Niechay mię Bóg zachowa! odpowiedział rycerz, iżbym jako potwarca lub oskarzyciel miał stawać przed wami naymiłościwszy królu; raczcie przeto posłuchać co mi

doniesiono, a z tego dopiero raczcie dać sprawiedliwy wyrok, czy to co wam donoszę jest potwarzą albo ważną wiadomością. Na czele buntowników prowadzi szeregi z zboyców i zuchwałych chłopow złożone pewna niewiasta i młodzieniec, a ta niewiasta i ten młodzieniec są mi dobrze znani, i wy nawet panie znacie ich. Imię Stanisława Szczepanowskiego podnoszą bandy rokoszanów aż pod niebiosa, a obok niego uwielbione są od zboyców imiona Olgi i Olgierda!

Olgierd i Olga! powtórzył król zamyśliwszy się na chwilę. Prawdziwie zdaje mi się, rzekł, że te imiona gdzieś już słyszałem. — Tak jest! — przypominam sobie — Olgą podobno nazyweno ową niewiastę w któréy chacie w Zembocinie zastano Leoncyusza Angela z xięciem Izasławem na tajemnéy rozmowie. A Olgierd, wszakże to jest ów zuchwały chłopak, który zabił jednego z waszéy roty żołnierza i którego ułaskawiwszy oddałem pod straż waszemu oycu?

Ten sam to jest miłościwy krolu, odpowiedział Mikołay, on to jest, który wiedział, iż mógł zuchwale działać, gdyż mu niebyło tajemném, jakich miał obrońców i orędowników przed wami. — Panie mieczniku, przerwał mu ostro Bolesław — niechcemy sądzić, iż z tego względu naganiać będziecie biskupa krakowskiego albo nas samych. Zaniesiona do nas prośba Stanisława Szczepanowskiego za winowaycą, i nasza łagodność były przyczyną, iż chcieliśmy dać dowód względności ku kasztelanowi Proszowickiemu. Lecz powiedźcie mi, jakim się to sposobem dzieje, iż ten zuchwały chłopak,

którego dałem waszemu oycu aby go pod ścisłą trzymał strażą, na czele buntowników kray cały napastuje. Z niejaką goryczą odpowiedział na to Strzemieniec: Ledwo bramy Zembocina zawarły się za wami miłościwy panie, już mu drzwi więzienia otworem stały. W prawdzie wdzięczny wam jestem za ułaskawienie tego winowaycy, chociaż mało mam przyczyny cieszyć się z tych pobudek dla których się to stało — jednakowoż nieprzystoi aby przestępca bezkarnie wychodził, i jakiekolwiek zachodzą stosunki pomiędzy Olgierdem i kasztelanem Proszowickim, dla przykładu samego nigdyby móy oyciec niezaniedbał uczynić zadosyć sprawiedliwości i obowiązkowi sędziego, gdyby jego tajemne życzenia serca radami biskupa krakowskiego wspierane nie były. On to użalił się nad owym synem Absalonem; on chciał tego drapieżnego wilka wprowadzić do owczarni kościoła Bożego i przeistoczyć go w pobożną owieczkę, ale jak natura wilka ciągnie do boru, tak i on uyrzawszy się wolnym i niemając chęci prowadzić odludne życie w zamkniętym klasztorze, uciekł w Karpaty, a tam wyszukawszy podobnych sobie w dzikości braci, złączył się z niemi dla wywarcia zemsty i złéy chuci nad krajem Sarmatów. Lecz nie to jedno jest tylko, za co bogokoynemu Stanisławowi Szczepanowskiemu wdzięczność jest winien. Od dawnych już lat był on opiekunem téy niewiasty i jéy syna, jego wstawieniem się i powagą zabespieczeni, przez długi czas burzyli pokoy i zgodę naszego domu, tak jak teraz oboje wolni i z pod poddaństwa oswobodzeni prowadzą

gromady buntowników po kraju, i codziennie łączą się do nich nowe zgraje chłopstwa i rabusiów. — Zadumany w głębokiém milczeniu, pomrukiwał sobie Bolesław mówiąc sam do siebie: Łaskawością i miłosierdziem nazywać to zwykli, gdy ręka sędziego miecz sprawiedliwości wstrzymuje i winowaycę łagodniéy karze niżeli zasłużył, ale gdy z takowéy powolności złe jakie wyniknie, natenczas słudzy ołtarza uniewinić się potrafią iż są sługami Boga pokoju, król zaś naprawić to wszystko musi, co z porady ich wynikło. — Niekontent jestem — rzekł daléy wyrażnym głosem, niekontent jestem z waszego oyca, iż z powodów osobistych zaniedbywa obowiązku swego jako sędzia i starosta, i prawdziwie mam ochotę powróciwszy do kraju weyrzeć w czynności równie duchownych jak i świeckich urzędników. —

Dobrze uczynicie miłościwy panie, — rzekł na to Strzemieniec. W prawdzie kasztelan Proszowicki jest zacnym obywatelem i rzadko znaydziecie wiernieyszego nad niego sługę, ale i nad jego umysłem potrafiły duchowne osoby objąć całą władzę, bo xięża chętnie i rozmaitemi sposobami wtrącają się do interessów światowych. Jeden uposażony w rozum, roztropność i umiejętności, odważa się rządzić narodem, drugi z postawą nabożną i słowami bogoboynemi wchodzi tak do zamków bogatéy szlachty jak do lepianek ubogich wieśniakow, i czy tam zaburzenie, lub owdzie niezgoda nastąpi, to im jest wszystko jedno, byle piérwszy imię mądrego męża, drugi nazwisko świętego kapłana dla

siebie zjednał. Jak dalece xiądz prymas na sławę i nagrodę zasłużył, to móy król i pan naysprawiedliwiey osądzić potrafi; lecz co się tyczy biskupa krakowskiego, ten dostąpił swojego celu, gdyż go gmin i zbuntowane chłopstwo przyczyńcą swoim przed Bogiem, opiekunem na ziemi i cudotworczym świętym nazywa. — Tak szlachetny i zacny rycerz idąc za swem uprzedzeniem albo może i za fałszywem doniesieniem posłańca prymasa uwłaczał cnocie jeszcze bardziey szlachetnego i zacnego kapłana; tak łączyło się ogniwo z ogniwem do pasma nieszczęść, a czyn lekkomyślny Seweryna od dawnych lat już popełniony był zarodem opłakanych i krwawych klęsk dla oyczyzny. — Wyrazy miecznika uczyniły mocne wrażenie na umyśle monarchy, przytłumionym zatem głosem rzekł: Nie sprzyjam ja tym duchownym, którzy z podniesionemi do niebios oczyma wsrzód rynku do ludu każą; nie pochwalam takowego senatora, którego zbuntowany gmin opiekunem swoim nazywa. Wypada więc abym przed temi zuchwałemi stanął i okazał im, iż jestem ich królem i panem. Tak jest panie Mikołaju, powrócimy do oyczyzny, albowiem jesteśmy tegoż samego z wami mniemania, że tylko obecność nasza, zamięszany porządek przywrocić i zuchwałość buntowników umorzyć zdoła, a gdy to ułatwimy, udamy się ku wschodnim krajom dla nabycia nowych wawrzynów i rycerskiey sławy. — Jednak — rzekł po niejakiey chwili spoyrzawszy się na Mikołaja, — jednak z tego wszystkiego coście mi donieśli wnioskując, zdaje mi się, ze dom waszego oyca zostaje

w naywiększém niebespieczeństwie, że nieprawy potomek ośmielony szczęściem, wyciąga rękę dla wydarcia wam waszego dziedzictwa. Pospieszcie się więc na jego obronę; wkrótce gdy tu niektóre jeszcze sprawy załatwię, udam się natychmiast za wami, i mogę się spodziéwać, że przed przybyciem naszém do Krakowa, już w większéy części waleczne ramię naszego miecznika buntowników upokorzy. Wasz oyciec sędziwym już jest starcem i niezdolny oprzeć się przemocy, a szanowna i godna małżonka oczekuje waszego przybycia. —

Wybaczcie mi dostoyny móy królu iż waszego pozwolenia przyjąć nie chcę, odpowiedział Strzemieniec. Pani Małgorzata nie jest w żadnym niebespieczeństwie, bo cóżkolwiek wieść niesie o zepsutości obyczajów niewiast szlachetnego rodu, jéy cnoty strzegą dway aniołowie, niewinność uczuciow i miłość małżeńska. Pan Seweryn jest wprawdzie starcem, jednak krzepkim i chrobrym jeszcze rycerzem, który potrafi mężnie odeprzeć napaści buntowników, i żaden jeszcze Strzemieniec nie dał się zwyciężyć przez gmin nieposłuszny, tedy i bramy Zembocina nieotworzą się dla rabusiow, chociażby na ich czele stanął — syn jego własny. Przeto pozwólcie mi Panie abym przy was pozostał. Nie przystoi to bowiem dla urzędnika królewskiego, iżby zostawiwszy monarchę pomiędzy takiemi ludźmi, którzy pod maską obłudy ukryci daleko niebespiecznieysi są od otwartych nieprzyjaciół, sam uganiał się za napastnikami własnéy zagrody. Prócz tego, zaszczyciliście mię miłościwy panie wysokiem dostojeństwem

i nie małe mam znaczenie w woysku; obawiaćby się przeto należało, iżby moje oddalenie się nie sprawiło jakiéy pomiędzy rycerstwem trwogi i ażeby jeden i drugi potajemnie nie opuścił obozu i niepowrócił do kraju. Ja zaś téy myśli znieśćbym nie mógł, widząc was miłościwy panie opuszczonym od wiernych sług i walecznych rycerzy, a zostawionego w pośrzodku tych przewrotnych rusinów i greków.

Niechayże i tak będzie! rzekł Bolesław po chwili podawszy rękę Mikołajowi. Dobrze, zostańcie więc przy nas zacny towarzyszu broni; przysposobcie wszystko co do powrotu jest potrzebnem, jednak tak skrycie i ostrożnie, aby nikt tajemnicy nie dociekł, gdyż starać się potrzeba iżby nasza powaga naymnieyszego tu uszczerbku nie poniosła. Liczny oddział woyska niechay tu pozostanie w tych krajach dla czuwania nad nowemi hołdownikami naszemi, aby malkontenci ośmieleni naszą nieobecnością niepodnieśli zuchwałéy głowy, gdy my w oddaleniu przestępców karać i sprawiedliwość wymierzać będziemy. Reszta część woyska niechay gotowa będzie do pochodu, — dokąd? to niechay będzie dla niego tajemnicą, gdyż w rzeczy saméy niebespiecznaby było, gdyby się rycerstwo przed czasem o zaburzeniu domowem dowiedzieć miało. Teraz jednak powróćmy do towarzystwa któreśmy tak dawno opuścili i staraymy się ukryć nasze zmartwienie, aby nikt niespostrzegł jaką ranę serce nasze odniosło.

W rzeczy saméy przy powrocie króla do sali, oczy wszystkich obecnych zwróciły się na niego, on jednak

z podniesioną głową i wypogodzoném czołem zajął dawne mieysce swe u stołu, i jak pierwéy rozpocząwszy rozmowę z piękną swą sąsiadką, która usiadłszy przy królu, nie tak już wesoła jak z początku, w przerywanych tylko słowach odpowiadała na jego zapytania, znowu potężne spełniać począł puchary. W tenczas zbliżywszy się do niego xiąże Izasław, rzekł z ukontentowaną miną: Bardzo mię to cieszy móy królu i panie, że ta wesołość wasza która nas wszystkich uszczęśliwia, przez rapport miecznika koronnego zniszczoną nie została, czegom się ja i wszyscy wasi wierni słudzy obawiali. Tak tedy mogę się spodziéwać i niejako bydź zaspokojonym, że żaden z tuteyszych mieszkańców nie zasłużył na waszą niełaskę i że wszyscy wiernie pełnią obowiązki poddanych ku wam, jako swemu naywyższemu panu. — —

Nie zewszystkiém możemy to potwierdzić, coście powiedzieli, rzekł Bolesław. Ale jeżeli wam się mości xiąże Kijowski wesołym wydaję, tedy niech to wam służy za przekonanie, że to co mi doniesiono, za rzecz małéy wagi uznaję, za rzecz niegodną, abym dla niéy pozbawiać się miał wesołości i spokoyności.

Po tych słowach głębokie nastąpiło milczenie, sam nawet Bolesław zdawał się bydź w myślach zatopiony i niewiele dawał uwagi na Eudorę która z posępną twarzą przy nim siedziała. Nagle przerywając milczenie i uśmiechając się z lekka przywołał do siebie małżonka pani Chrystyny, do którego rzekł w głośnym tonie: Jesteście bez wątpienia tego mniemania szlache-

tny rycerza, że wojownikowi po pracy przystoi spoczynek. Macież ochotę udać się na pewną wyprawę wojenną, aby za powrotem lepiéy wam smakowało wino, którego dosyć na teraz używaliście? — Gdy rycerz w milczeniu oczekiwał na rozkazy króla, dając mu przez to poznać swą gotowość i posłuszeństwo, rzekł Bolesław tak daléy do niego: Mamy wprawdzie słuszną przyczynę obawiać się, że oddalając was z Kijowa nie jedną dziewicę zasmucimy, ale to już bydź inaczéy nie może, gdyż do dzieła które przedsiębiorę potrzebni mi koniecznie jesteście, a prócz tego jak miarkuję, powrócić do pani Chrystyny nietęsknicie.

Miłościwy panie odpowiedział rycerz z zwykłą lekkomyślnością, wszędzie dokąd mię wasza miłościwość posłać raczycie, niezabraknie, jak się spodziewam na pięknych i urodziwych niewiastach, których uprzeyme pielęgnowanie tak przyjemne jest dla rycerza po trudnéy pracy wojennéy. Co się tyczy krasnych dziewic Kijowskich, tedy potrafią się one pocieszyć w towarzystwie mych szanownych panów braci; zaś pani Chrystyna jest pod dobrym dozorem w Zembocinie i niczego się z jéy strony obawiać nie mam, gdyż prócz tego niéma tam nikogo w kimby się pokochać mogła, bo cała młodzież polska przy was dostoyny panie znayduje się i żaden z nas tu jeszcze do pozostałych w kraju żon lub oblubienic niezatęsknił. — Dobrze więc, rzekł do niego Bolesław, przygotuycie się do odjazdu, i jutro rano ze świtem przyydźcie do mnie po odebranie rozkazów. Nazajutrz odebrał małżonek pani Chry-

styny rozkaz króla, aby z licznym oddziałem woyska udał się nad brzegi Dniepru ku stronie południowéy, póki wezwany nie będzie do powrotu do Kijowa, gdzie aż do dalszego rozkazu w stolicy rusinów przebywać został zobowiązany.

Mikołay Strzemieniec dopełnił wprawdzie jak naysumienniéy i nayskryciéy poleconych mu rozkazów, równie w obozie jak i w zamku przygotowane już wszystko było do śpiesznego powrotu, ale odjazd jednak nie nastąpił. Bez ustanku następowały uczty po ucztach wyprawiane przez xięcia Izasława; Bolesław zawsze był na nich obecny z piękną swą greczynką; coraz względniéy i łaskawiéy przyymowane były hołdy xiążęcia Kijowskiego, coraz więcéy postępywał Leoncyusz Angelus w łasce króla, a miecznik koronny który to wszystko widział, wspominając sobie na niebespieczeństwa i klęski swéy oyczyzny, coraz boleśnieyszą uczuwał w swém sercu ranę. Gdyby był tak przebiegłym jak inni dworzaninem, łatwo byłby poznał i przyczynę odmiany charakteru Bolesława i powód dla czego wysłał rycerza z Skalmierza nad brzegi Dniepru, gdy się do powrotu do Polski gotował, a gdyby mu obyczayność jego była pozwoliła użyć nikczemnych śrzodkow do osiągnienia dobrego zamiaru, niepotrzeba było więcéy jak tylko przypominać często królowi o nadobnych wdziękach pani Chrystyny, a byłby do kraju bez wątpienia pospieszył. W prawdzie Woyciech Drużyniec lepiéy niżeli kto inny potrafił przeniknąć uczucia króla, ale młodzieńcowi temu podobało się aż

nadto w Kijowie i nieżyczył sobie to obfitujące we wszystkie rozkoszy miasto tak prędko opuścić. Coraz liczniejsze i huczniejsze wyprawiano biesiady w zamku Kijowskim, coraz widoczniéy znikały porządek i karność w woysku polskiém, a o powrocie do oyczyzny ani pomyślano.

4.

W głownéy sali zamku Zembocińskiego zgromadzeni byli nayznakomitsi jego mieszkańcy. W prawdzie żywy ruch idących i przechodzących postrzedz można było w krużgankach i przedpokojach, ale ci którzy się w sali znaydowali, równie mężczyzni jak i niewiasty, smutne i głębokie zachowali milczenie. Przecież rącze zatrudnienie dworzan i sług nie znamienowało nic wesołego; jedni bowiem z nich obarczeni pękami łozin i gałęzi lub worami piasku ubijali i narzucali gdzieniegdzie zruynowane okopy, drudzy prostowali na kowadle pogięte szyszaki i puklerze, inni znosili do spiżarni wory z żywnością; słowem usposobiano się tu do odporu przeciw nieprzyjaciołom i do wytrzymania uciążliwego oblężenia. Marek posiwiały marszałek dworu i Jerzy wnuk jego dozorowali nad pracującemi; młodzieniec z całym zapałem zwyczaynym temu wiekowi i chęcią starcia się z napastnikami, starzec zaś z całą powagą swojego urzędu, przyganiając leniwych do pracy, łając nieuważnych i niekiedy przeciwnemi zale-

ceniami mięszając pilnych w zatrudnieniu. Przytem z zachmurzonem czołem, pilny i podeyrzliwy wzrok rzucał na pracujących, albowiem złe i niebespieczne nadeszły czasy, i w takim stanie rzeczy jak teraz, nie można było zewszystkim ufać naybliższym nawet domownikom. Dzień to był dżdżysty i ponury, bardziey jednak ponuro było w duszy Seweryna Strzemieńca, który leżąc w łóżku z obwiązaną nogą, przed niedawnym czasem na polowaniu złamaną, ciężkie kiedy niekiedy wydawał jęczenia. W ubiorze podróżnym stał przed nim biskup krakowski Stanisław Szczepanowski gotowy do odjazdu; wprawdzie twarz tego czcigodnego prałata była zasmucona, atoli przez rysy jéy przebijała się spokoyność duszy i cierpliwe zgadzanie się z wolą niebios, a mowy jego oznaczały, iż był prawdziwym pasterzem powierzonéy mu owczarni, który chętnie podzielał przykre ciosy z swemi bliźniemi, i niezaniedbywał żadnéy sposobności nawrócenia błądzących na drogę cnoty i bogoboyności. W niejakiém oddaleniu siedziały niewiasty rozmawiając cicho pomiędzy sobą. Pani Małgorzata, któréy oczy z łez jeszcze nie oschły, zdawała się mieć jeszcze inne wewnętrzne umartwienie i z piersi jéy ciężkie dobywało się westchnienie. Jeżeli panna Ilga przybliżyła się kiedy do niéy i pocieszała zmartwioną, natenczas czoło jéy wypogodzało się na moment, gdyż zupełnie umorzyć bolu serca nie była w stanie. Bogoboyna Agnieszka, oblubienica niebios, błagała Boga w cichości, aby jak nayprędzéy zamknąwszy się w murach klasztornych

usunąć się mogła od świata, na którym teraz rozpusta, zbrodnia i grzéch bezkarnie nieprawość swoją wiodły. Sama tylko pani Chrystyna, zatopiona w myślach nieczułą się na wszystko wydawała.

Tedyż chcecie mię opuścić nayprzewielebnieyszy panie, rzekł kasztelan Proszowicki do biskupa krakowskiego. Chcecie koniecznie wśrzód niepogody i pluskoty puścić się w niebespieczną drogę? W prawdzie, dodał słabowitym głosem — wprawdzie nie mogę wam mieć za złe, gdy mnie łazarza niegodnego łaski niebios opuszczacie, aby innym słowa zbawienia ogłosić, którzy je z czystszém sercem przyjąć są w stanie. Jednak nie mogę tego przenieść na sobie, abym was piérwéy puścił, nim posłańcy moi powrócą, których wysłałem iżby wyśledzili, czy bespieczna jest z tąd dróga do Krakowa, gdyż piekło, jak widać, wyzionęło wszystkie swe poczwary na skłopotaną oyczyznę, a mianowicie przeciwko Zembocinowi, gdzie zbrodnia miała swą kołyskę i karmę. Jeszcze przez moment zatrzymaycie się, aby nie wynikło jakie nieszczęście, które gdyby was nayprzewielebnieyszy oycze trafić miało, niezatartą zgrzyzotą napełniłoby ociążone i tak wielce grzechami serce moje.

Umiarkuycie się w żalu waszym, rzekł bogoboyny biskup tak uciszonym głosem iż tylko od Seweryna mógł bydź słyszanym — umiarkuycie się, i nie czyńcie sobie niepotrzebnych zarzutów, aby rozpacz nad sercem waszém góry nie wzięła, albowiem jak źle jest gdy grzesznik nie czyni pokuty, tak również źle jest gdy

niema nadziei w miłosierdziu Boga, który niezwykł człowieka karać za to, co człowiek niechciał aby z zaniedbania obowiązków wynikło. Oba możemy mieć niewzruszoną w nim nadzieję, że nam łaskawie odpuścić raczy, gdy człowiek nie jest w stanie przewidzieć skutków, które częstokroć z naylepszéy woli przeciwny brać zwykły kierunek. Również i ja szanowny panie Sewerynie przyczyniłem się niechcący do tego nieszczęścia, a jednak pewny jestem, że mi to za grzéch policzone nie będzie.

Wierzę temu, odpowiedział kasztelan. — Wy czcigodny panie jesteście świętym i bogoboynym mężem, lecz ja w czémże znaleźć potrafię moje usprawiedliwienie? Wami powodowało uczucie miłości chrześciańskiéy. dla tego radziliście mi tak, jak radzić należało. Coż za to może wieśniak, że zdrowe ziarno zaleciawszy pomiędzy chwast oczekiwanego owocu nie przyniosło, ja zaś jestem tym chwastem wszystko dobre umarzającym, dla tego też winną głowę moją pomsta Boża nie minie. — Jednak rzekł daléy bardziéy jeszcze osłabionym i tylko biskupowi słyszanym głosem — jednak potrafię jeszcze odeprzeć zuchwalców, a uchwyciwszy za pałasz obok siebie leżący dodał: jeszcze to ramię dosyć jest mocne wstrzymać od progów tego domu niegodziwych buntowników, a gdyby w walce osłabnąć miało, tedy niechay zbrodniarz przez ciało moje przekroczy do wykonania swych gwałtów i grabieży i niech zakończy pasmo swych nieprawości okropném oycobóystwem. Osłabiony tém wzruszeniem we-

wnętrznem, wypuścił zbroję z ręki i westchnąwszy ciężko, zimnym oblał się potem.

W tym samym momencie dał się 'słyszeć na dziedzincu przed zamkiem krzyk wielu osób, w krótce usłyszano skrzypienie bram zamkowych które z trzaskiem zamknięte i zewnątrz łańcuchami umocowane, dawały poznać mieszkańcom zamku Zembocinskiego, iż niebespieczeństwo bliskie już było, i w téy chwili wszedł cały zmięszany i pobladły marszałek dworu do sali.

Obeyrzawszy się Marek po przytomnych, rzekł cichym i przytłumionym głosem: Buntownicy już są blisko — w koło na wzgorzach rozłożyły się liczne gromady rabusiów i bez wątpienia niebawem na zamek ten ze wszystkich stron uderzą. Teraz nayprzewielebnieyszy panie, jeżeli chcecie opuścić zamek, trudną się wydaje rzezzą abyście niepostrzeżeni do Krakowa powrócić mogli, gdyż wszystkie drogi i ścieszki są przez nich osadzone, a tak Bóg tylko jeden wie, jaki to wszyśtko weźmie koniec i czy się przemocy oprzeć zdołamy. — Niewstrzymany płacz powstał między niewiastami, w osłupieniu i nieczułości leżał na swém łoża stary kasztelan Proszowicki, biskup zaś krakowski przystąpiwszy powolnym krokiem przed Marka, rzekł do niego: Dla czegoż rozpaczasz sędziwy staruszku o pomocy niebios, ty który w ciągu długiego życia już nie jedną krwawą walkę odbyłeś z nieprzyjaciołmi? Czyliż już zapomniałeś o tém, o czem tak często opowiadałeś, jak przed więcey niż pięćdziesię-

ciu łaty oblegli Czechy zamek Zembocinski, jak go dobyli i zgubę swą w nim znaleźli. Jeszczeć Bóg nieprzestał opiekować się krajem polaków, iż jeszcze przyczynia się do niego święty Woyciech za temi, którzy w pomocy jego ufają.

To pewna, odpowiedział Marek — i nietylko święty Woyciech przyczynia się za nami do Boga, ale nie jeden jeszcze bogoboyny i świętobliwy kapłan modli się za nami, i błogo nam, iż nayprzewielebnieyszy panie raczycie bydź nam bliskim. Jednak bardzo się często zdarza, że przekleństwo daleko jest dzielnieysze niż błogosławieństwo, a nawet i ów święty patron korony polskiéy, poledz musiał jako męczennik pod ciosami bałwochwalczych prusaków. — Ośmdziesiąt lat wieku liczysz — odpowiedział Stanisław — a jeszcześ się staruszku nie nauczył, jak masz znosić przygody niepomyślnego losu. Dobrze więc, czyńmy, co do nas należy, ty sędziwy mężu idź i dopełniy obowiązku twego, ja dopełnię mojéy powinności zostając tu w pośrzodku was, jako pasterz wśrzód owczarni gdy się do niéy nieprzyjaciel skrada. Idź i czyń co ci działać należy jako wiernemu słudze tego domu, a gdy nas obu śmierć zabierze, możemy ufać, iż z ust miłosiernego niebios i ziemi pana usłyszymy te błogosławione słowa: poydź sługo dobry i wierny, i weydź do przybytku pana twego. — Z pokorą i uszanowaniem ukłoniwszy się przed prałatem stary Marek i ucałowawszy jego rękę, rzekł: Day Boże aby się to spełniło, i jeżeli to jest wolą niebios, tedy życzyłbym sobie, aby

mię Bóg w krótce do siebie powołał, bo niespodziéwam się, abym jakiéy pociechy jeszcze miał doczekać się na tym świecie. Również walka ta którą stoczyć mamy niejest w niczém podobną do owéy którąśmy z Czechami wytrzymali, bo w ówczas cały naród walczył z narodem i rycerze spierali się z rycerzami, a na ich czele szlachetni stali wodzowie; to jednak co teraz na nas pada za plagę i ukaranie niebios za nasze grzechy uważane bydź powinno, albowiem piekło otworzyło na nas swą paszczę przed skończeniem świata. Niegodziwe plemię grzéchu i nieprawości zaraziło ziemię, a na czele tłuszczy na wszystko złe rozpasanéy stanęła czarownica Olga która z duchami potępieńców w ścisłym związku żyje i syn jéy Olgierd bezbożny i zuchwały młodzieniec. — Czyliż przeciw zamachom piekła, modlitwa nie jest nayskuteczniejyszą zbroją? zapytał się bogoboyny biskup. W pokorze mojego serca mam mocną nadzieję, że Bóg łaskawy, który już nieraz błagania sługi swego wysłuchać raczył, i tą razą do próśb się moich skłoni, a wszechmocny który ustom moim dał tę władzę iż martwego do życia przywołałem, użyczy im jeszcze téy łaski, iżby nieszczęście odwrócić zdołały. Lecz jeszcze nieprzyszło do ostateczności i rozpaczać w pomocy Boga nie należy. Te mury i wały dosyć są mocne, zapasy żywności jak miarkuję są dobrze opatrzone, przeto dosyć długie obleżenie wytrzymać jesteśmy w stanie nim nam pomoc i odsiecz z kąd innąd nadeydzie, zwłaszcza gdy tak sędziwy i doświadczony wojownik zamku broni.

Idźcie więc szanowny panie Marku i przygotuycie wszystko do odporu. — A z kimże mam bronić tego zamku, zapytał się marszałek z niejaką goryczą — z kimże mam bronić, gdy szlachetny pan kasztelan w chwili naywiększego niebespieczeństwa złożony łożną chorobą nie jest zdolny powagą swoją zzchęcić tuteyszych mieszkańców do walki — czy może z temi płaczącemi niewiastami, dodał cichym i przytłumionym głosem, albo z garstką zuchwałych i nieposłusznych służalców? — Więc sądzicie szanowny staruszku, zapytał się biskup — że służalcom tuteyszym nie zewszystkim ufać można? — A któżby w tych zepsutych czasach mógł dowierzać buntowniczemu gminowi, który się żadnéy kary nielęka, odpowiedział Marek. Któż go utrzymać może w posłuszeństwie i karności, gdy niema któryby rabusiów od granic odegnał. Boję się, iż sami poddani tuteysi gdy uyrzą zbliżonych pod mury nieprzyjacioł, otworzą im bramy zamku i z wyuzdaną radością przyymą tych tak od nich nazwanych przywrócicielów wolności i wybawicielów z poddaństwa.

Widocznie zmięszany odwrócił się biskup Stanisław od starego marszałka rzuciwszy smutny wzrok na Seweryna, który prawie jak gdyby bez duszy w osłupieniu leżał. Rozmowa pomiędzy biskupem i Markiem była tak cicho prowadzona, iż obecne w sali niewiasty nic z niéy zasłyszeć nie mogły; Małgorzata i Ilga klęczały przy łożu kasztelana usiłując ocucić omdlałego starca, ale wszystkie ich natężenia były daremne,

Agnieszka wlepiwszy wzrok ku niebu zdawała się bydź w niejakiém zachwyceniu; pani Chrystyna zaś, która na nic więcéy niedawała uwagi jak tylko na niebespieczeństwo obecne i nic nieuczuwała jak tylko bojaźń przed zbóycami, powstawszy nagle z siedzenia i przystąpiwszy z załamanemi rękami przed bogoboynego biskupa rzekła do niego w przerywanych wyrazach: Na miłość Boga powiedźcie mi nayprzewielebnieyszy panie, co się stało t co to ma wszystko oznaczać. Widzę iż pod tym sędziwym i doświadczonym mężem trzęsą się kolana i że cała twarz jego pobladła od strachu. Również i na waszéy twarzy postrzegam po raz pierwszy pomięszanie. Powiedzcież mi, czy się już z niskąd ratunku spodziewać nie możemy, i czyśmy już bez ochyby zgubione? — Córko! odpowiedział jéy Stanisław poważnym tonem: pod opieką wszechmocnego Boga nikt nie zginie, chyba że się sam do swéy zguby przyczyni. Zaprzeczyć jednak niemożna, iź przyszła na nas chwila bolesnego doświadczenia, a przeto każdy wzmocnić się w duchu powinien, aby się mężnym w cnocie i powinności okazał. — O nieopuszczaycie nas w téy strasz liwéy chwili — zawołała Chrystyna — któż nam tu radzić będzie, gdy nas opuścicie. Oto pan kasztelan ciężką złożony chorobą niezdolny jest władać ręką, syn jego w oddaleniu się znayduje, a obydwóch mieysce zastępują ośmdziesiątletni starzec i młody niedoświadczony chłopiec.

W zadumaniu stał biskup krakowski niewiedząc co miał odpowiedzieć na to, Małgorzata jednak przybli-

żywszy się do niego rzekła: Wprawdzie jest mi wasza obecność pociechą i czuję się wzmocnioną na wasz widok. Jednak upraszać was muszę nayprzewielebnieyszy panie, abyście ten dom opuścili, nad którym nieszczęście i ukaranie Boże wisi. Nie do nas należy drogie życie wasze, za którego zachowanie tysiące rąk pobożnych do nieba się wznoszą. Idźcie w pokoju, abyście tu z nami niezginęli, zachowaycie życie wasze dla oyczyzny, aby jéy Bóg przez wzgląd na was pofolgował, i módlcie się za nami do Pana zastępów, aby nas w téy ciężkiéy niedoli wspierać i wspomagać raczył.

Tak jest, módlcie się za nami nayprzewielebnieyszy oycze, dodała Ilga całując rękę biskupa, — a wasza modlitwa uprosi pokóy i szczęście dla tego domu. — Z niejaką niespokoynością odpowiedział Stanisław; Możeć to jest i lepiéy, gdy się do waszych życzeń przychylę, jednakowoż opuszczając ten dom, niezaniedbam wszystko dla odwrócenia od niego niebespieczeństwa czynić, a jeżeli łaska niebios moim zamiarom pobłogosławi, tedy kto wié czy moje oddalenie się ztąd nie będzie wam korzystnieysze, niż gdybym tu zostawał. Nie dziękuycie mi szanowna pani Małgorzato, rzekł daléy ścisnąwszy ją za rękę, — więcéy niżeli komu innemu zawisło na tem, aby zgroza i złe od tego domu były oddalone. — Uchwyciwszy biskupa za suknią i zalana łzami, zaklinała go pani Chrystyna, aby ich nieopuszczał, lecz Agnieszka która dotąd w milczeniu siedziała, podniosłszy się z mieysca i przy-

stąpiwszy powolnym krokiem przed niego ukląkłszy rzekła: Niechay się tak stanie jak powiadasz mężu Boży. Niegodne są te mury tego, który wkrótce będzie mieszkańcem nieba, widziałam cię bowiem dzisiay we śnie stojącego na polu trupami zasłanym, czoło twoje było skrwawione i szata krwią oblana, ale głowę twoją otaczała jasność, a rysy twarzy twojey były spokoyne i pogodne. Rownież i teraz na jawie wydaje mi się jak gdybym cię błogosławiony mężu w téy saméy postaci widziała, a jak tu proszące cię widzę siostry moje, tak mi mówi przeczucie, że następne pokolenia wznosić będą swe ręce ku niebu, prosząc abyś się za niemi do Boga przyczynił. Idź z Bogiem i nieobawiay się niczego, gdyż komu korona męczeńska jest przeznaczona, ta go czy pożniéy czy prędzéy nie minie. — Z zadziwieniem spoyrzeli się obecni na pobożną i skromną dziewicę, która jeszcze nigdy tak głośno i długo nie mówiła, więcéy jednak niżeli inni był biskup tą mową wzruszony, podniosłszy ją klęczącą i pocałowawszy w głowę, rzekł: Niech się stanie wola Boga, wszędzie pod opieką jego jestem bespieczny, a co się mu podoba ze mną uczynić, to z chęcią i pokorą przyymę. Odchodzę od was szanowne i bogoboyne niewiasty, bo taka jest wola Boga, wy zaś zacny marszałku czyńcie waszą powinność. Opuszczam ten dom pod strażą wiernego sługi, a nawet i w tenczas gdy się ztąd oddalę, zbywać nie będzie w tym domu na przyczyńcach do Boga, albowiem — tu wskazał rękę na Agnieszką, Ilgę i Małgorzatę — albowiem łoże mojego

starego przyjaciela otaczają trzéy aniołowie, wiara, nadzieja i miłość. Pobłogosławiwszy obecnych, wyszedł na dziedziniec, i nieprzyjąwszy konia mu podanego. udał się piechotą na wzór dawnych oyców kościoła w drogę, przed nim szedł krucyfer niosąc znak zbawienia, za nim kapłani, kapelanowie i dyakoni, jego towarzysze.

Czytelnik przypomina sobie zapewne ow strumień przy brzegu lasu i ów mostek przy którym Bolesław z Nałęczem podsłuchiwany od utajonéy Olgi, głośną prowadzili rozmowę. Niedaleko ztąd wznoszą się pochyłe do koła wzgórza, a naywyższy z pomiędzy nich otoczony był w tym momencie liczną zgrają ludu, który szczególny przedstawiał widok. Sądząc po odzieży, gdyż wszyscy prawie ubrani byli w gunie i siermięgi, wnioskować można było iż to są chłopi i wieśniacy okoliczni, lecz gdy pomiędzy kosami, siekierami, lemieszami i motykami, spostrzegać się dawały włocznie, piki, miecze i maczugi na kupę złożone, nie można było oznaczyć, czy to są dzicy jacyś wojownicy, czy po pracy spoczywający wieśniacy. W koło kotłow zgromadzeni zajadali z chciwością zagrabione z bliskich dworów mięsiwa, i kuflami dużemi zapijali miod, piwo i gorzałkę. Trochę wyżéy, mała tylko liczba z tego zgromadzenia zasiadła przy beczce przewróconey i zamiast stołu służącéy, ubiór ich był wojowniczy, lecz tak dziwaczny, jakośmy już go w Karpatach poznali. Również i potrawy tego zgromadzenia były lepsze niżeli wyżéy wspomnianych chło-

pów, składały się one z pieczywa, zwierzyny, a osobliwie z kapusty kwaszonéy zmięszanéy z mięsiwem i słoniną, którą to strawę, podobno od owego czasu bigosem hultayskim nazwano. Napoje lepszego gatunku stały w beczkach w około tych tak nazwanych przywrócicielow wolności. Na samym szczycie zaś góry zgromadzone towarzystwo zdawało się bydź znakomitsze od reszty tłuszczy, tu to były owe niewiasty szlachetnego rodu a nieszlachetnych obyczajów, które zdradziwszy małżeńską wiarę lub otarłszy wstyd panieński z czoła, z gburami i podłemi służalcami wszeteczne wiodły życie. Większa część z pomiędzy nich, zdobywszy za pomocą rabusiow zamki i dwory oycowskie, osiadła z kochankami swemi w zagrabionych dziedzinach, zapomniawszy zupełnie o braciach i mężach, którzy, jak one mniemały, już dawno o nich w cudzych krajach zapomnieli. W samym śrzodku tego zgromadzenia siedziały przy stole z desek ustawionym i zasłanym kobiercem trzy osoby, które nayznakomitsze były w tém mieyscu. Również i tu poddawano się wesołości, ale stoł polowy zastawiony był naysmacznieyszemi potrawami i kosztownym winem z bliskiego klasztoru zabranym. Olgierd młodociany dowódzca téy bandy, na przemiany spoglądał się to z pogardą na tłuszczę mu podległą, to z chciwością i upragnieniem zdobycia na wieże zamku Zembocinskiego nie mogąc przytłumić dzikiéy i występnéy swéy namiętności, która go ku temu mieyscu ciągnęła. Olga, matka i opiekunka téy zbrodniczéy zgrai zatopiona była w my-

ślach, lecz z zimnych rysów jey twarzy nie można było oznaczyć co ją zatrudniało, czy wspomnienie na dawne przygody, czy obecny lub przyyśdź mający stan rzeczy. Trzeci z pomiędzy tego grona Borzywoy zapijając raz po raz z ogromnego srebrnego kufla stare wino dalmackie, z czołem wypogodzoném przeliczał w myśli wszystkie te zdobycze które mu dotąd zagarnąć udało się; z dziką radością spoglądał na szczyty zamku Zembocinskiego w nadziei, iż tam bogatsze i liczniey-sze jeszcze niż gdzie indziéy zbierze plony, i radość tę udzielał blisko stojącym swym podwodzom w przerywanych i niezrozumiałych słowach.

W tym usłyszano z jedney strony pagórka pomiędzy gromadą chłopów i rabusiow niejakieś poruszenie, którzy powstawszy z mieysc patrzyli ku dolinie wiodącéy do Zembocina. W owych czasach dzieło wojenne nie było tak wydoskonalone jak teraz, a tym bardziéy nie można było wprowadzić porządku i szyku pomiędzy chłopstwo z różnych okolic zbiegłe i zgromadzone, przeto nieporozstawiano czaty, a tak orszak dobrze uzbrojonych rycerzy mógłby bezpiecznie napaść i zniszczyć całą rozboyniczą tłuszczę nieprzygotowaną do odporu i niespodziéwającą się żadnéy napaści. W prawdzie nie mieli się czego obawiać buntownicy, kwiat bowiem młodzieży rycerskiéy znaydywał się z królem w dalekiéy krainie, a mała liczba pozostałych słabowitych i zestarzałych wojowników broniła miast i dworów szlachty zamknięta pomiędzy murami i wolała

raczéy tu oczekiwać nieprzyjaciela niżeli się z nim zetrzeć w otwartém polu.

Niebył to też orszak zbroynych rycerzy, który uwagę obecnych na siebie obrócił, ale zgromadzenie z kilku tylko osob złożone, które powolnym krokiem ku pagorkom postępowało. Na czele téy garstki ludzi niesiono wprawdzie chorągwie, ale nie były to wojenne znamiona i zamiast trąby woyskowéy dał się słyszeć odgłos malenkiego dzwonka kościelnego. Obracając się Olga ku Olgierdowi rzekła uradowanym głosem: Patrz dzielny móy synu, oto podobno znakomite jakieś poselstwo zbliża się do ciebie, z prośbą bez wątpienia, aby zwycięzkie twe oręże przepuściły zagrożonemu niebespieczeństwem grodowi.

Nie wiele wskóra — odezwał się Borzywóy chyba że się znaczną liczbą pieniędzy okupi, albowiem prawdziwie nie dla tego tu z ludźmi mojemi przybyłem, abym był słuchaczem próżnych i płaczliwych mów. — Czy tak sądzicie? — rzekł na to Olgierd z powagą — i mnie się podobnie zdaje, z tym wszystkim, musimy pierwéy wysłuchać co nam posłowie powiedzą, a wtedy dopiéro postanowimy, co mamy wykonać i przyjąć, a co nie. — Wodz karpackiéy tłuszczy rzucił wzrok pochmurny na tego, który w tym rozkazującym tonie do niego mówił, i utopił swą zgryzotę w pełnym kuflu słodkiego miodu.

Kapłani to są którzy się ku nam zbliżają, rzekła Olga, i jeżeli mię wzrok móy nie myli, tedy mi się zdaje, iż w pośrzodku nich widzę biskupa krakowskie-

go. — Toby mi było bardze miło, odpowiedział Olgierd uderzywszy ręką o stół — mam bowiem z przewielebnym biskupem ułatwić maleńki interesik i obliczyć mu się z pewnego rachunku, a zatem cieszę się, że sam do mnie przychodzi i oszczędza mi drogę którąbym do niego przedsięwziąć musiał. — Takowy rachunek, rzekł Borzywóy, podług mego zdania naylepiey gotowemi pieniędzmi mógłby bydź uiszczony, albowiem xięża jak mi wiadomo dosyć znaczne skrzynie monety posiadają, bez którey się bezpiecznie obeyść mogą. Olgierd nieodpowiedział mu ani słowa na tak dzikie twierdzenie, Borzywóy zaś mrugnął nieznacznie na swych towarzyszów, którzy opuściwszy kufle i zbliżywszy się ku niemu, uzbrojeni w dzidy, pałasze i maczugi, z niepowściągnioną chciwością jak drapieżne zwierzęta na połow, na grabież i zdobycz wyglądali.

Widzisz móy synu, rzekła Olga do młodzieńca uciszonym głosem: widzisz jak twoi towarzysze i pomocnicy szykują się do niechwalebney napaści na bezbronnego starca i sędziwego kapłana. Oni są pospolitemi rabusiami, ty zaś nim nie jesteś, a jednak nazywają cię dowódzcą i naczelnikiem tey hordy. Nie dozwol zatym, aby choć włos jeden miał spaść z głowy biskupa Stanisława. Patrz się w ową stronę, rzekła daley wskazując na chłopstwo zbuntowane, które pomimo swey dzikości uklękało z pokorą przed znamieniem krzyża i schylało się przed zbliżającą się processyą duchownych, patrz i miarkuy to sobie, a widząc co większa część ludu czyni, łatwo osądzisz co ci czynić nale-

ży, albowiem nienadeszła jeszcze godzina, abyś bez ograniczenia mógł wszystkim rozkazywać. Już poddani Zembocińscy skłonieni na naszą stronę, gotowi są otworzyć nam bramy zamku i przyjąć nas jako swych wybawicielow, ale jeżeli się porwiesz na ich bożyszcze które oni szanują i wielbią: na tenczas nie uyrzysz podwojów zamku Zembocińskiego i ci sami którzy się przed biskupem z uszanowaniem schylają, unikając cię jak zapowietrzonego, staną przeciwko tobie. — Olgierd uznał w prawdzie rozsądek tey rady, jednak z niechęcią ją przyjął, albowiem jak jego towarzyszami powodowała chciwość, tak serce jego napełnione było dumą i zemstą.

W tym stanął przed niemi biskup Stanisław. Jego postać była pełna powagi lecz nie dumna, w jedney ręce trzymał krzyż przez krucyfera mu podany, drugą błogosławił lud zgromadzony, który z uszanowaniem za nim postępował. Spoyrzawszy się na Olgierda, który niemogąc wytrzymać wzroku czcigodnego prałata spuścił oczy ku ziemi, i zarumieniony na twarzy jak gdyby się wstydził towarzystwa którego był wodzem, mimowolnem zmięszaniem dał poznawać, iż nie zewszystkim jeszcze był zepsutym, chciał się do niego odezwać, gdy młodzieniec w tych do biskupa przemowił słowach: Bez wątpienia przychodzicie do mnie mości biskupie po to, abym wam podziękował za tę troskliwość, z którą chcieliście mię przed niedawnym czasem pomiędzy sług kościoła wcielić. Wybaczcie mi jednak, iż wam za te wasze chęci dziękować nie

będę. Każdy życzy sobie aby takim sposobem został szczęśliwym który jego skłonnościom naybardziéy odpowiada, dla tego udałem się własną mą drogą i dziwi mię to, że was przed sobą widzę.

Borzywóy który dotąd kuflem był zatrudniony przystąpiwszy z nieobyczayną niezgrabnością i nieszanując obecności tak dostoynéy osoby, roześmiawszy się całą gębą, zawołał: Mnie to nie dziwi, owszem cieszę się z tego, iż widzę tu pana Stanisława Szczepanowskiego. Wątpić nie potrzeba, że się przewielebnemu uda pozyskać nie jedną owieczkę ale całą trzodę na łono kościoła, albowiem wszyscy chciwi jesteśmy podzielić się jego skarbami, rozumié się samo przez się, iż nie duchownemi alo doczesnemi, to jest złotem i srebrem i od tych to skarbow zapewne klucz przy sobie nosicie, a zatem gdyście tak dobrzy byli przyyść do nas, wydaycie nam go w dobroci, jeżeli niechcecie abyśmy użyli gwałtu i mocy.

Towarzysze z gór Karpackich wydali okrzyk radosny na tę gminną i zuchwałą mowę, jednak zgromadzone chłopstwo przyjęło ją z niechęcią a Olgierd z czołem zachmurzonem i w tonie naywyższego naczelnika rzekł do niego: Przyjacielu Borzywoju! w kryjowkach karpackich mieliście prawo i władzę przyymować poselstwa, wydawać rozkazy, oświadczać swę wolą i tym podobnie. Teraz jednak do mnie to należy, i ja tu rozkazuję, przeto każdy który mi jest podległy, do mych zleceń stosować się powinien. Odwróciwszy się od zastarzałego zbrodniarza, który upoko-

rzony tą mową dzikie na niego i mściwe rzucał spoyrzenia, rzekł do biskupa: Jakiekolwiek są wasze życzenia, odkryycie mi je przewielebny panie, i do mnie się tylko udaycie.

Głośnym lecz powolnym tonem odezwał się sędziwy kapłan: Nie do tego zastarzałego służebnika grzechu, któremu liczne bezprawia niebios wrota zamknęły obracam mowę moją, ale do ciebie młodzieńcze, któremu cierpliwe niebo, czasu do pokuty i poprawy życia pozwala. W istocie, jeszcze uczucie cnoty w duszy twojéy nie do szczętu prrzytłumione zostało, gdyż oczy twoje przywykłe patrzeć się na mordy i pożogi nie mogą znieść widoku bezbronnego starca, a twóy głos rozkazujący który tak donośnie do zguby towarzyszów zbrodni wzywa, nie może się podnieść przeciwko temu, który od młodości twojéy miał cię w oycowskiéy opiece. Sumienie to w tobie się odzywa młodzieńcze, i Bóg przezeń do serca twego przemawia. Powiadasz iż właściwym tobie sposobem chcesz bydź szczęśliwym? nierozsądny chłopcze! patrz, dokąd cię ta droga prowadzi! Jużeś i tak zbyt daleko zagrzązł w nieprawościach, ale krok jeszcze jeden, a zginiesz bez ratunku i ręka Boga odwroci się od ciebie. — Z zapłonioną twarzą wstydząc się obecności swéy matki, która na zmięszanego tą mową szyderczym i pogardliwym wzrokiem spoyrzała, rzekł Olgierd mocnym głosem: Zapominacie xięże przed kim stoicie. Nie jest to już ow niesłusznie pogardzany chłopiec którego do niewolniczych usług przeznaczano, ani pokorny laiczek który z

unižonością rękę swojego przełożonego całuje. Mówicie tu do wodza i naczelnika za wolność walczących mężów, i nie życzę wam, abyście obrażając mą osobę, mόy gniew na siebie ściągnąć mieli. Jakakolwiek jest ta droga którą się udaję, •nic mię od niey wstrzymać nie może, ani gorliwa mowa starca, ani niedołężna ręka bezbronnego xiędza. — Dzieło nawrócenia nie uda wam się tu żadną miarą, idźcie więc z pokojem i przekonaycie się o mojéy wspaniałomyślności, iż wam bezkarnie i wolno ztąd odeyść pozwalam. Powiedziawszy to odwrocił się od niego niedając uwagi na dalsze napomnienia pobożnego biskupa, który widzącgo niewzruszonym w występku i pogardzającego zbawiennemi rady, z boleścią serca oddalił się z towarzyszami swemi z mieysca bezprawia, zemsty i dzikości.

W krótce noc ciemna pokryła czarnym kirem ziemię, w zamku jednak Zembocińskim pomimo tego przy świetle pochodni i roznieconego ognia, nieprzestano trudnić się umocnieniem wałów i naprawianiem zbroi. Stary Marek zatopiony w myślach 'zdawał się przeczuwać zbliżające się niebespieczeństwo i niemożność oporu; niemógł bowiem spuścić się na wierność poddanych i służalcow, odkrywszy pomiędzy niemi buntownicze spiski, których natychmiast uwięzić przedsięwziął, skoro tylko spodziewane z Krakowa posiłki biskup Stanisław im nadeszle. Tak gdy w myślach zatopiony siedział, uyrzał spiesznie idącego Jerzego, który po dwakroć zawołany, ledwie za trzecim razem

głos starego Marka usłyszał: Chłopcze rzekł starzec, czego tak prędko biegasz i niedajesz uwagi na głos dziada twego? Czy ty także należysz do liczby tych krnąbrnych służalców, którzy ten zamek bronić są obowiązani i sądzisz się rozumnieyszym od starych ludzi. Jerzy, znający charakter swojego dziadka, odpowiedział z pokorą: Nie móy dziaduniu, ja się nie sądzę rozumnieyszym od innych, ale równie nie należę do liczby krnąbrnych służalców, gdyż chętnie to czynię co mi rozkazujecie. Chyba że tak, odmruknął starzec. — Posłuchay mię więc na moment, albowiem może niebędę miał czasu uwiadomić cię o naypotrzebnieyszéy rzeczy. Widzisz tę świątynię pańską któréy szczyty po za wałami się wznoszą, i przypominasz sobie może o tem, co ci niegdyś o podziemnym kurytarzu powiedziałem. Gdy naywiększe niebespieczeństwo na nas przyydzie i gdy żadną miarą nie będziemy w stanie dać odporu buntownikom, których bodayby niebo ukarało, natenczas wiesz co ci czynić należy, i gdy ja tu mieć będę oko na podwładnych, ty staray się wyprowadzić w mieysce bepieczne, tych którzy są w zamku. Niezapominay nayprzód ratować pana kasztelana i panią Małgorzatę, gdyż cokolwiek się stanie, te dwie osoby nigdy niepowinny wpaść w ręce tych niegodziwych rabusiow, których dowódzca tak się nadyma jak gdyby był hetmanem koronnym. — A panna Ilga? — zapytał się Jerzy. Panna Ilga, odpowiedział starzec, znaydzie tę samą drogę którą się inni udadzą. — Otrzymawszy młodzieniec tę odpowiedź chciał się udać do

swego zatrudnienia, gdy w tym dał się słyszeć odgłos tuż pod same mury zbliżonych buntowników. Marek i Jerzy zerwawszy się z mieysca pobiegli ku bramie, ale poźno tu przybyli, gdyż już niewierna czeladź otworzyła ją buntownikom i na czele ich uyrzeli Olgę jadącą po spuszczonym moście na dzielnym rumaku ubraną w szyszak i pancerz i połyskującą gołym mieczem. Wprawdzie mała garstka wiernych dworzan skupiwszy się około starego Marka i Jerzego broniła dzielnie weyścia rozboynikom i nie jeden z rabusiów głęboko w głowę cięty wyzionął czarną duszę na progu, ale gdy Olgierd z drugiéy strony wdarłszy się z kilkudziesiąt towarzyszami na mury uderzył na broniących zamku, Jerzy widząc dziada swego rzuconego na ziemię i niepodobieństwo ratowania go, pierzchnął z mieysca i co tchu wbiegnął do zamku. W tenczas Olga zatrzymawszy się przy starym Marku, który wijąc się na ziemi i przeklinając niewierną czeladź, bił nogami o ziemię, rzekła: Czego narzekasz posiwiały głupcze i jęczysz jak gdyby ci się krzywda jaka stała? Przypominasz sobie o tém com ci powiedziała i przyznay, że pani Olga prawdę mówiła iż przyjęcie daleko inne będzie niżeli była odprawa i pożegnanie, i że tak jak się należy witasz mię rozciągniony przy nogach moich. — Widząc iż starzec z pogardą odwrócił od niéy oczy, rzekła do swych towarzyszów: Precz z tym zuchwalcem! Zanieście go do komnaty tuteyszego dziedzica, aby tyran i sługa jego barbarzyńskiéy woli razem odebrali zasłużoną karę. Przygotuycie salę do

przyjęcia nowego pana tego zamku, który ostry sąd trzymać będzie nad dumnemi ciemiężycielami.

Zdobywszy zamek Zembociński udali się zbóycy do plondrowania spodziewanych tu skarbów które jednak w większéy części przedwcześnie ukryte były, Olgierd zaś, niekryjąc występnéy swéy namiętności ku Małgorzacie, szukał ją po wszystkich pokojach nadaremnie, żaden nie mógł mu donieść o jéy schronieniu, i nigdzie ją znaleźć nie mógł. Olga zaś powodowana naygwałtownieyszą zemstą udała się do komnaty pana Seweryna, którego zastała złożonego na łożu, a przy nim na ziemi związanego marszałka dworu. — Sewerynie! odezwała się do niego, — ten sam to jest pokóy, z któregoś mnie niegdyś jak Abraham Agarę na cztéry wiatry wygnał, ale nie jestem ja tak cierpliwa jak owa niewolnica i przyszłam ci oddać wet za wet, złe za złe. Nie krzyw się niewierny człowiecze, i nieprzypominay mi dawnych twych przekleństw; ostatnia bowiem twoja godzina nadeszła, jednak nie będzie ci ona tak lekka jak się spodziewasz, i potrafię ci ją uczynić więcéy jeszcze gorżką niżeli wszystkie zgryzoty sumienia. Nie ja to jestem, od którego ręki zginiesz — ale ten który ci cios śmiertelny zada — jest to — Olgierd.

Słowa te napełniły złością obudzonego z mdłości Seweryna, w konwulsyinych drzeniach usiłował podnieść się z mieysca i rzucić sią na znienawidzoną niewiastę, która natrząsając się z jego niedołężności i spoyrzawszy nań pogardliwym wzrokiem, zatrzasła za sobą

drzwi, szukając Olgierda, aby dokonał zbrodniczego dzieła. Po niejakiéy chwili znalazła go w jednym pokoju opartego o filar i zatopionego w myślach, a przystąpiwszy przed niego rzekła: Synu, póty nieznaydziesz tę którą szukasz, póki nie zostaniesz nieograniczonym panem tego zamku. Oto tam w komnacie leży ten, który był ciemiężycielem twojéy młodości i do niewolnictwa cię podłego przeznaczył. Słuchay mię Olgierdzie, idź i odbierz życie nieprzyjacielowi memu, gdyż ci przysięgam na wszystko, że nie pierwéy odkryta ci będzie tajemnica, aż dopiero nad zwłokami tyrana.

Dziką namiętnością napełniony i gotowy do wypełnienia wszełkiéy zbrodni, pobiegł Olgierd do wskazanego mu przez matkę mieysca, lecz wszedłszy do komnaty zastał ją pustą i nigdzie ani Seweryna ani starego Marka znaleźć nie mógł.

UWIADOMIENIE.

Z drukarni W. B. Korna w Wrocławiu wyszły dotąd w tłumaczeniu polskiém pod tytułem: Zbiór powieści i Romansów, następujące dzieła Alexandra Bronikowskiego.

Tom. I. Mysza wieża wśrzód jeziora Gopla. Powieść słowiańska z piérwszéy połowy IX. wieku. Złł. 4 (dgr. 16)

Tom. II. Moina. Powieść z niedawno upłynionego czasu. Złł. 4 (dgr. 16)

Tom. III. IV. V. VI. a. b. Olgierd i Olga, czyli Polska w jedenastym wieku. Złł. 20 (Tal. 3 dgr. 8)

Jan trzeci i dwór jego, czyli Polska w siedmnastym wieku. 5 Tomów. 8. 1830-1832. Złł. 20 (Tal. 3 dgr. 8)

W pomienionym składzie księgarskim, znaydują się we względzie belleterycznym i romantycznym następujące ciekawe dzieła:

Agay Han, powieść historyczna, oryginalnie napisana przez A. K. 8. 1834. (Złł. 4 (dgr. 16)

Barbara Radziwiłłowna, romans historyczny, przetłumaczony z francuzkiego w dwóch częściach, z dwoma rycinami. 8. 1821. Złł. 6 (Tal. 1)

Bliński, Władysław, czyli fałszywy zapał do sztuk i umiejętności. 18. Złł. 2 (dgr. 8)

Conteur, le, de société ou les trésors de la mémoire; choix d'anecdotes nouvelles, peu ou point connues, les plus propres à entrer dans la conversation; français, polonais. 2 vol. 8. 1809 Złł. 14 (Tal. 2 dgr. 8)

Człowiek światowy czyli zasady i prawidła przystoyności, wdzięku, powabu i przyzwoitéy grzeczności. W rozmaitych stosunkach życia towarzyskiego potrzebnych, wolne tłumaczenie z niemieckiego przez E. W. Kainkę. 8. 1822. Złł. 4 (dgr. 16)

Dzieła dramatyczne L. A. Dmuszewskiego. 4 Tomy. Z rycinami. 8. 1821. Złł. 18 (Tal. 3)

Dzieła Ignacego Krasickiego. W jednym tomie z portretem Autora. Edycya paryzka Barbezata. wielk. 8. Złł. 72 (Tal. 12)

oprawne ozdobnie w saffianie ze złotym rozporem Złł. 90 (Tal. 15)

Dzieła Jana Kochanowskiego wierszem i prozą. W dwóch Tomach. Z popiersiem Autora. Złł. 8 (Tal. 1 dgr. 8)

Dzieła Franciszka Karpinskiego. Wierszem i Prozą. Nowe i zupełne wydanie w czterech Tomach. Z popiersiem Autora. Złł. 16 (Tal. 2 dgr. 16)

Poezye Adama Naruszewica z popiersiem Autora w dwóch Tomach. Złł. 8 (Tal. 1 dgr. 8)

Dzieła Stanisława Orzechowskiego w dwóch Tomach tłumaczenie X. Zygmunta Włyńskiego. Z popiersiem Tłumacza. Złł. 8 (Tal. 1 dgr. 8)

Dzieła poetyczne Stanisława Trembeckiego w dwóch Tomach. Z popiersiem Autora. Złł. 8 (Tal. 1 dgr. 8)

Dziennik podróży do Turcyi odbytéy w roku 1814 przez Edwarda Raczyńskiego. gr. 8. na pap. welinowym. Z Ryciną. 1823. Złł. 18 (Tal. 3)

Elżbieta czyli łaska Imperatora, napisana w języku francuzkim przez Panią Cottin. Na język oyczysty przełożona. Z ryciną. 8. Nowe wydanie. 1834. Złł. 4 gr. 15 (dgr. 16)

Goffred albo Jeruzalem wyzwolona Torquata Tassa przekładania Piotra Kochanowskiego. Z przyłączeniem rozprawy obeymującéy uwagi nad poezyą polską, życiopismo T. Tassa, rozbiór i przekład Jerozolimy wyzwolonéy Pawła Czaykowskiego. gr. 8. 1820. Opraw. Z ryciną. Złł. 14 (Tal. 2 dgr. 8)

l'Historien de la jeunesse, ou choix de faits mémorables, puisés dans l'histoire ancienne et moderne propres à orner l'esprit des jeunes gens, à former leur coeur, et à leur inspirer de bons principes, de nobles sentimens et l'amour de la vertu. Suivi de notes biographiques, chronologiques et géographiques. Troisième édition corrigée, augmentée et ornée d'une gravure, avec la traduction polonaise en regard. 8. 1814. Złł. 6 (Tal. 1)

Karol i Marya. Tłumaczenie z Francuzkiego przez K. Walewskiego. 8. 1817. Złł. 3 (dgr. 12)

Marzanna. Noworocznik literacki i genealogiczny dla płci piękney na rok 1834. Z pięknemi rycinami na stali. W ozdobnéy oprawie. Złł. 12 (Tal. 2)

Myśli, sto, młodéy Angielki, wydane w języku francuzkim i polskim z przydatkiem, różnego zbioru apologiów moralnych, i opisu allegorycznego podróży młodego człowieka w krajach szczęścia. Z Mappą i rycinami. Wydanie 4te. 12. 1821. Złł. 4 (dgr. 16)

Poezye Horacego przełożone na język polski i przypisami objaśnione przez M. M. Fiałkowskiego. 2 Tom. gr. 8. 1818. Złł. 24 (Tal. 4)

— — vel. pap. relié en maroq. Złł. 48 (Tal. 8)

Pan Podstoli przez Ignacego Krasickiego. 2 Tomy. Na pięknym papierze. Z rycinami. 8. 1828. opraw. Złł 10 (Tal. 1 dgr. 16)

Poezye, piérwsze, młodego Polaka. 8. 1834. Złł. 2 (dgr. 8)

Ray utracony w czterech pieśniach przełożony z dzieł Pana Parni przez Pawła Czaykowskiego. in 16. 1809. Złł. 3 (dgr. 12)

Skotopaski Publiusza Wirgiliusza Marona z przyłączonym textem łacińskim przekładania X. Jana Gorczyczewskiego. 8. 1821. Złł. 3 (dgr. 12)

Tybulla Albiusza, Elegie i wiersze jako też niektóre przypisywane Sulpicyi i innym z łacińskiego przez J. M. 8. 1827. Złł. 4 (dgr. 16)

Węzeł Małżeński czyli pożycie w tym stanie, wolne tłumaczenie Edw. Walentego Kainki. 16. z ryciną. 1824. Złł. 4 (dgr. 16)

Wolter dla młodzieży; czyli wybór myśli i zdań ze wszystkich dzieł tego sławnego autora zdolnych oświecić umysł i ukształcić serce. Nouvelle édition. —

Le Voltaire de la jeunesse, ou choix des morceaux les plus propres à former le coeur et à orner l'esprit etc. 1819. 8. Złł. 9 (Tal. 1 dgr. 12)

Wzór dla Dziewcząt jak się przyzwoicie ukształcić powinny, przez D. K. L. Renner. Tłumaczenie przez E. W. Kainkę. 8. 1822. opraw. Złł. 5 (dgr. 20)

Zabawnicki w posiedzeniach, czyli skarby pamięci; wybór anekdot nowych mało albo wcale nieznanych, nayprzyzwoitszych do użycia w zgromadzeniach; po francuzku i po polsku. 2 Tomy. 8. 1809. Złł. 14 (Tal. 2 dgr. 8)

Zbiór rozmaitych zabaw w posiedzeniach czyli sztuka bawienia się w wszystkich porach roku, tak na wolnem powietrzu, jako też i w domu, zawierający naylepsze gry, śpiewy, wiersze, powieści, zagadki i różne sztuki dla wesołych familii. 8. 1821. Złł. 6 (Tal. 1)

Histoire des Légions polonaises en Italie sous le commandement du Genéral Dombrowski, par Leon. Chodźko. 2 Vol. Avec portrait. in 8. Paris. 1829. br. Złł. 36 (Tal. 6)

— de Pologne par Zieliński, Professeur au Lycée de Varsovie. 2 Vol. in 8. 1830. br. Złł. 30 (Tal. 5)

— — avant et sous le Roi Jean Sobieski, par N. A. de Salvandy. 3 Vol. 12. br. Złł. 18 (3 Rthlr.)